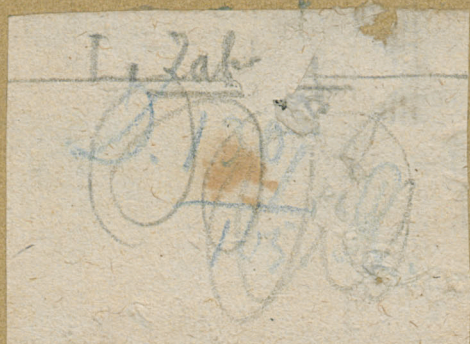


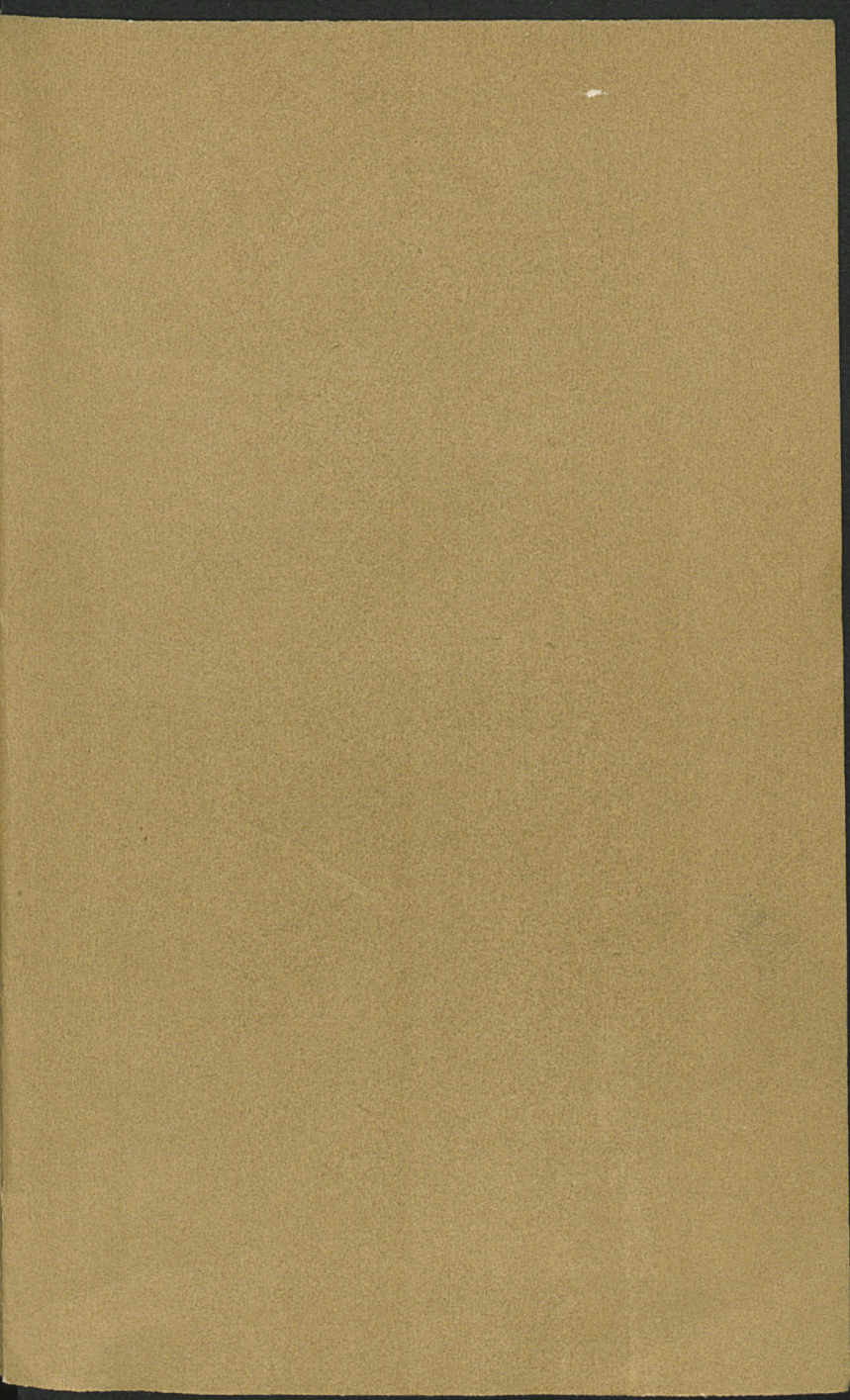
BIBLIOTEKA

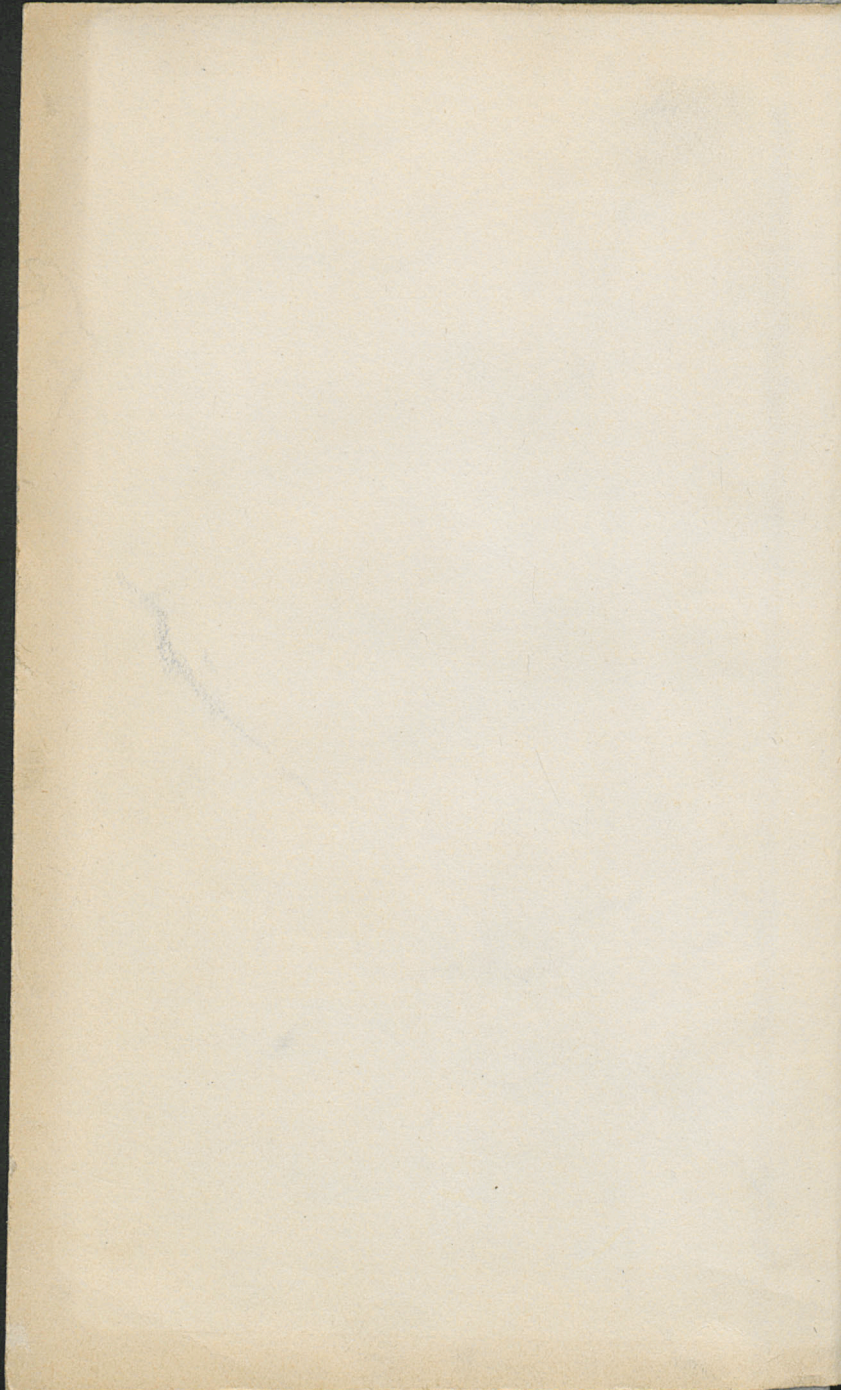
Zakl. Nar. im. Ossolińskich

Cz. 242.

T. II cz. 2







Z A B A W Y
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
ZE SŁAWNYCH WIEKU TEGO
AUTOROW
Z E B R A N E.

*Juvat immemorata ferentem
Ingeniis oculisque legi, manibusque teneri.*
Horat: Epist: L. I. 19.

TOMU II. CZĘŚĆ II.
ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI



Cruschi

1460-1-14

W WARSZAWIE 1770.
Nakładem MICHAŁA GRÖLA J. K. Mei
Kommissarza y Bibliopole.

19. 140



Coz-242-11 / 4



Z HORACYUSZA

NA ZBYTKI RZYMIAN.



Do tego przydzie za czas już
nie długi,

Ze dla pałacow mieć nie
będą pługi

Ról do wyprawy, a więk-
sze po polach

Urzym sadzawki niżli w Puteolach:

Staną z nieplodnych iaworow ulice,
Kędy wprzod kwitły rodzajne win-
nice,

A zamiast intrat człowiek gospodarny
Będzie z fiołkow ciągnął zapach mar-
ny.

Tom II. Cz: 2.

O 2

Po-

Podle nich rzędem laury gałęziste
 Zrazą pioronow groty płomieniste:
 Ey czyż tak prawa Romulowe niosły,
 Czy tak żył Katon ow brodą zarosły?

Czy tego stare uczą nas przykłady?
 Nie pleśniały tam pieniądze gromady
 Z prywatnych zbiorow ale za to liczne
 Miały dochody potrzeby publiczne.

Nie zwoził żaden na sale dla chłodu
 Drogich porfirow z dalekiego wschodu:
 Jeśli chciał spocząć. |: bo tak chciało
 prawo :|

Nie gardził miękka pod dębem murawą.

Lecz pożyteczne gotował nakłady
 Na twierdz obronę, na mieyskie osady:
 A gdy na kamień łożyć nie żałował,
 Samym ztąd Bogom świątнице budo-
 wał.

K O L E Y

ZYCIA LUDZKIEGO.

Pewny strumyczek biegąc po kwieci-
 stey łące,
 Uwiedziony pozorem rośkoszney kra-
 iny,
 Tam się bawi swobodnie, wiiąc koł ty-
 siące,
 Y z żalem iść mu z lubey przychodzi
 gościny,

Wpada potym z szelestem na okropne
 skały,
 Tocząc po twardych głazach zapienio-
 ne wiry:
 Już, co go pierwey słodkim mrucze-
 niem głaśkały,
 Zabiegły w obcą stronę ucieszne Ze-
 fry.

Wściekły gdzieś z Eolowey wiatr wy-
 party praśy,
 Zafępił czysty krzyształ czarnych de-
 fzczow mrokiem,

Prze-

Przecież nasz pielgrzym y te wytrwa-
 wszy tarasy,
 Wolnym pod iakieś miasto przy-
 płynął potokiem

Tam wchodzi, z tamtąd znowu na bło-
 nie wypada,
 I w podroży spokojne miia kmiotkow
 chaty,
 Sliczne trzody po wzgorkach, po do-
 linach stada,
 I z rol żyźnych obfite do stodoł in-
 traty.

Alić powrotnie w smutne zagnany pu-
 stynie,
 Sam nie wie kędy dąży, iak się ztąd wy-
 więzi:
 Zkąd zaledwo po długich zakrętach
 wypłynie,
 W buyney drzew rozłożystych odpo-
 cznie gałęzi.

Na koniec między piaski skrywszy się
 nadbrzeźne
 W nie przebytym na wieki zniknął O-
 ceanie. To

To mi starufzek mówił, co miał włosy
 śnieżne:
 A ia westchnąłszy na to: tak się z na-
 mi stanie.

Po różnych niestateczney igrzyskach
 fortuny,
 Po troskach marnym szczęścia prze-
 plecionych blaskiem,
 Przyidzie na koniec człeku wleść do
 frogiey truny,
 I skończywszy wędrowkę zawrzeć oczy
 piaskiem.

PRZYMIERZE

SMIERCI z Miłością.

Bayka.

Słodkim wieczney przyiazni zprzą-
 szy się przymierzem
 Smierć y miłość polotnym nastrzępio-
 na pierzem

Szły

Szły wespół kędyś w drogę. Śmierć
 swe nioffa groty,
 Nioffa także swoy Miłość kołczan-
 szczerozłoty.

A gdy do zamierzoney rownie mety
 spieszą,

I wzajemnemi żarty przykrą podróż
 cieszą;

(:Bo choć się drobnym zdaie kupidek
 chłopczykiem,

Umie łotrzyk szczebiotać obrotnym
 ięzykiem,:]

W tym do morskiej słoneczny ry-
 dwan toni wkroczył,

I wieczor złote koła po niebie roz-
 toczył.

Obie miley szukając po pracach o-
 chłody

Wyboczyły z gościńca do bliskiey go-
 spody.

Tam złyżywszy swe bronie, po skro-
 mney wieczerze

Każda się do zwykłego spoczynku za-
 bierze.

Iuż noc na śrzodek nieba cugi wzbi-
 wszy czarne,

Sy-

Sypała pełną garścią po świecie sny
marne,

Wszędy głuche milczenie; ni wiatr li-
ściem kiwał,

Ni człek gadał, ni czuyny kondel się
ozywał:

Alić w fame pierwośpy łoskot niespo-
dziany

Zatrząśł gromem okrutnym y okna
y ściany,

Srogi szeleśt po węglach, przykry
szmier po górze,

Takby z gruntu dom cały wywracały
burze.

Porywa się co żywo, a gdzie kto mógł
śnadnie,

Ta kominem, ta oknem z popłochu
przepadnie:

A sięgając omackiem, przez ślepy tra-
funek,

Obie nie swoy ze ściany porwały ryn-
sztunek.

Miłość saydak śmiertelny, Smierć mi-
łośny zmyka,

U tey pochodnia w ręku, u tamtey
motyka:

Iuż

Iuż też rożana zorza świt niośła przy-
iemny;

Sciągając srebrną dłonią od wschodu
kir ciemny

Kiedy pielgrzymki nasze z owey no-
cney trwogi

Błąkały się na różne rozpierzchnione
drogi:

A zmieniwszy z orężem cel zwycię-
stwa nowem,

Śmierć młodych, Miłość starców ba-
wi się połowem.

Ztąd ludzkiego żywota zważ igrzyska
dziwne,

I rzeczy poplątanych obroty przeci-
wne.

Czemu w kwiecie pierwotnych latek
ginie młody?

Czemu tchnie brzytkim ogniem siwiec
łokciobrody,

Oto od owey chwili Śmierć, Miłości
broni

Zażywa, a śmiertelnym grotem Miłość
goni.

PRAWDA.

Rzucił ktoś biegłym okiem na moy
 rym niewinny,
 Com go ulał z kropelki wody Muzo-
 plynney,

I rzekł: że nie od rzeczy ten Poeta
 gwarzył,
 Ktory Miłość ze Śmiercią rak ściśle
 skojarzył.

Mała nader różnica iest między obie-
 ma,
 Śmierci wylazły ślepie: y Miłość ich
 niema.

Obie noszą trucizną zmaczane poci-
 fki,
 Obie sięgną, czy to cel daleki, czy
 bliski.

Śmierć y chłopca y pana równym gwi-
 chtem waży,
 Miłość chłopca y pana równym ogniem
 smaży.

Śmierć

Smierć naga, Miłość naga, nic niemają
obie.

Ta niebaczných za życia zdziera, tam-
ta w grobie.

Nie ma Smierć do honorów ni do zło-
ta żądze,

Nie dba Miłość na złoto nie dba na
pieniądze.

Smierć siccze płytką stalą bez braku
kto żywy,

Miłość pali y kwiatki y stare pokrzy-
wy.

Równa bladość y smutek, czy kto ko-
cha, czyli

Czeka na zgubnym łożu ostateczney
chwili.

Smierci żaden czas, żadna moc zglą-
dzić nie umi,

Szczerey Miłości żadna moc y czas
nie stłumi.

Smierć

Smierć się karmi wzdychaniem, y łez
gorzkich zdroiem,
Tym pokarmem y Miłość, tym żywie
napoim.

Smierć ni datkiem, ni proźbą da się uś
wieść głucha,
Tak Miłość ani datku, ani proźb nie
słucha.

W tym tylko różne: wszystko moc
Smierci oręza,
Lecz brzydka Miłość nigdy cnoty nie
zwycięza

DO PIJAKOW.

Czy wy opite w bezdenney gar-
dzieli

Chowacie gębki? czyli brzuch odęty
Wziął na się postać owej to kąpieli,
Co zmyka całkiem ładowne okręty?

Drugi y dom swoy, drugi y dziedzi-
nę

Y co mu skrzętny ociec dobr zostaw
wil, Y



Złopiać od rana, w żarłoczną głę-
 binę,
 Z pełnemi, dufzkim, kielichy wy-
 prawik.

Drugi, na co się prawie serce kraie
 Zaymujące się choty rodowitey
 Skry, wstyd, Uczciwość, piękne oby-
 czaie,
 Zalał potopem wilgoci obfitey.

Zkąd potym bywa, że zagrawszy
 szumne
 Czupryny wściekłym Bachusa masto-
 kiem,
 Tracą ze zdrowiem baczenie rozu-
 mne
 Y dzikośmieszny bawią świat wido-
 kiem.

Przyłtap no bliżey, ktoś kolwiek cie-
 kawy,
 Gdzie się iak na lep nieopatrzni pta-
 cy,
 Nie znaiąc w życiu uczciwey zabawy,
 Zlecieli roiem pod wiechę piiacy.
 Ten.

Ten się z przyiaźnią życzliwą przy-
myka,

Ow gada, co mu ślina wgębę niesie,
Ten ledwo ruszy w pantoflach ięzy-
ka,

Ow wrzeszczy iako chłop na pustym
lesie.

Coż kiedy ieszcze, bez czego się pra-
wie

Rzadko obeydzie, głupia zwada wznie-
ci.

Tam to dopiero iak w marfowey wrza-
wie

Nie iednemu nos lub ręka uleci.

Pękaią w frogich targańcach kołnie-
rze,

Jucha się leie, brzmia pięściami py-
fki,

Pełno hałasu, leci ze łbow pierze,
Kufle się tłuką, lataią pułmiski.

Więc gdy stołowe wyrzucili statki,

Suchemi sobie dogadziąc razy:

Jako szermierze wypuszczeni z klatki,

Kończą robotę płytkami żelazy.

Lecz iak w potrzebie hasło do oręza,
 Y groźna zabrzmie do boiu pobudka;
 Aż co przy kufiu miano go za męża,
 Abo się w tchorza lub przewierzgnie
 w dudka.

Lub ze psem w iarżmo wprzągży ia-
 łowicę,

Brzeg ryie iako Ulisses przed laty,
 Lub zęby klepie, zmyśliwszy zimni-
 cę,

Abo podagrę uwiia w sulaty.

O, ieśliz lepszey cokolwiek nadzieie
 Po was zostaie! zaniechawszy piwa
 Potłuczcie kusle, a Bacha turnieie
 Odmieńcie w dzielne utarczki Gra-
 dywa.



O POZYTKACH

P R A C Y

M O W A.

Ze praca związkiem jest towarzy-
 stwa, wsparciem wszystkich potrzeb,
 duszą czynności; że nad żywiołami
 panuje; że bez niey świat byłby mar-
 twych istności zbiorem; prawda jest,
 ktoraby dowodow przytoczeniem o-
 słabiona została. Takoz nie ten cel
 pracy moiey jest przepisany; myślę
 do miłości pracy wszystkich zachę-
 cić, y w potrzebne lekarstwo prze-
 mienić, co gnuśności za ukaranie po-
 czyta.

Chociaż baieczna starożytność z
 przyłożeniem wszelakich ozdób y
 wdziękow opisała zmyślone one wie-
 Tom II. Cz: 2. P. ki,

ki, w których ziemia dobrowolnie skarby swoje rozśiewała, ludzkim do tego nie będąc zachęcona przemysłem; w których niestateczności y przemian czasow nie znano; w których potrzeba kunsztow matką ieszcz nie była; w których ani bieda rokoszy nie przepędzała, ani po rokoszach przykrość nie następowała; człowiek mądry hamować myśli swoje y cudze należycie ocenić umie; sam w sobie poznaie, iż takowa bezdzielność powszechna, pod pozorem spokoyności, nabawiłaby go tęsknoty uciążliwzey niż praca rozumem miarkowana, albo też wydałaby go na sztych namiętnościom burzliwym, y naybardziej się spokoyności iego sprzeciwiającym.

Pracy tedy w sobie samey uważoney pożytki należy pokazać. Ukryte są te przed wyniosłym człowiekiem dla blańku godności y urzędow oczy przerażającego; łakomy same tylko z niey pochodzące bagactwa upatruie; traci imię pracy względem woioownika y człowieka uczonego; wszystkie dla nich nikną przykrości, gdy się za-
pa-

śtko co w nich jest zawartego na jaw
wyniknęło, niešťczęśliwym byłby czło-
wiek, ponieważ w iednymby dniu całe
życie swoje przepędził. Natura poda-
ie mu tyle rzeczy, iŃe mu w przecią-
głości życia potrzeba do zabawienia
Ńię, y zaprzątnienia z ruguiącą tę-
Ńknotę odmiennością. Są to kwiaty po
drodze zdarzające Ńię, czemużby więc
onych nie zbierał y razem nie łą-
czył? gdyby te doŃatki wszystkie żąd-
iego nie ożywiały, mowićby można,
iż względem niego są Ńtracone. Nie-
ba nad głowę jego obracające Ńię;
gwiazdy y planety w porządnym mu
biegu przyŃwiecające; ciekawości one;
ktore nieprzebrana w bogactwach Ńwo-
ich natura, albo na wierzch wydaie,
albo w łonie Ńwym zachowuie; te mo-
rza y rozłączające y Ńpolnie iedno-
czące wszystkie narody; Ńłowem te
rzeczy wszystkie, widokiem są naye-
przyiemniejszy, ktorego nie tylko
powierzchną znać pragnie poŃtać;
ale teź y wewnętrzne ułożenie, żądza ta
nie mniej przyrodzona iak pożyte-
czna jest człowiekowi. Oney w Ńtaro-
ży-

żytności wyobrażeniem było narozdzenie Minerwy. W Jowisza głowie poczęta, rodzi się za pomocą pracowitego Bożka. Tak to praca pierwszym naszym myślom dopomaga, y nieiakie im iestestwo nadaie. Ieśli człowiek na siebie samego rzuci okiem, ieśli zmyśłów swoich względem właściwych im czynności wypytać się, ieśli wyrozumieć zechce czym się dzieie, iż też zmyśły z taką skwapliwością woli dogadzaia, ledwie prawie o iey żądzach będąc przestrzeżone, nowy w sobie świat znajdzie, dziwnieysz y ieszcze od tego którym iest ogarniony. Tajemną zatym wdzięcznością, stopniami podniesiony będzie, aż do sprawcy pierwszego iestestwa swojego, y w tym życiu ieszcze, związki one szczęśliwe zabierze, które trwać y wydoskonalić się maia, kiedy potargane będą więzy one, w nieiakim go niewoli rodzaju trzymaiące.

Postawmy na przeciw takiemu człowiekowi, ludzi onych dzikich cale, chociaż pośród miast mieszkaiących; ludzi, względem których dni wszystkie

są równe, a natura w głębokim zato-
 pioną milczeniu zostaje, ludzi ubiega-
 jących się do rozrywek, do których u-
 życia \cale się przyjemną pracą nie
 przygotowali; ich zdrowie od samey-
 by zwątlone bydź musiało bezczyn-
 ności, choćby też dobrze naruszone
 nie było od uciech, do których się
 nie uftannie, a nayczęściey daremnie
 ubiegaia. Skryty iad zarazą ich swo-
 ią ogarnia, to iest tęsknotą, dla kto-
 rey y sami sobie przykre mi y innym
 stiają się nieznośnemi. Morzy ich ona
 to ociężałość, ktorey próżno szukaiają
 przyczyny, o którą od wszystkich py-
 tani odpowiedzieć nie mogą, wzglę-
 dem ktorey innych radzą się, a to po-
 spolicie tąż samą chorobą zarażonych
 y choroby swoiey nieznaiących.

Tęsknota y Rzemieślnikowi nawet
 nie przepuszcza. Przyuczony z młodu
 do iednegoż pracy rodzaju, poznaie
 tey iednostayności przykrość, chociaż
 na nią narzekać nie zwykł; umyśl y
 ręce z sobą się przy podeymowaniu
 pracy nie zgadzaią; dni w ktorych Re-
 ligia albo polityki ustawy przerwać mu
 pra-

prace każą, dni mówię te nieznośne
bydź mu się zdaia; iesli onych na
zbytkach y rozpuscie nie przepędzi.

Tak tedy tęsknota wszystkich pra-
wie ludzi zaraza serca. Ma mieysce w
posiedzeniach nawet nayslicznieyszych;
nie ruguią oney spiewania Syren, nie
oddalaiają naywspanialsze widoki; przez
wszystkie, ktoremi się przeciw niey
zastonić pragniemy, wały y okopy
przebiia się. Nieprzyziaciel ten taie-
mny y nader uporczywy wszędzie nas
ściga, wyiawszy tylko, kiedy się do
pracy uciekamy. Tęsknota chorobą
iest, którą lekarstwa zamiast leczenia
drażnią; wszyscy się nam osiaruią na ul-
żenie tey przykrości, na obmyślenie
rozrywki, ale rzadko kiedy skuteczne
są te starania; zaraza ta od iednych do
drugich ludzi rozciąga się, nic nie
maż coby wzajemności bardziey iak
tęsknota podlegało, nabawiamy in-
nych tęsknoty, nabawieni od innych
tęsknotą bywamy.

Praca rozpędza nocne ciemności,
okropność pułtyń, ponurość osobno-
ści. Towarzystwu ludzkiemu służąc, z
iaka

iąką roskoszą zebrane powoli skarby rozprażamy. Choćby ludzie nie wiem iak niewdzięczni lub zazdrośni byli, muszą iawnie lub tajemnie wyśławiać pożytki z prac twoich dla nich równie, iak dla innych ludzi spływające; a przy odmowieniu nawet tey tak sprawiediwie tobie przynależącej daniny, iużes sam przez się nadgodę otrzymał, z iedney strony sam z pracy swojej korzystając, z drugiej do uczestnictwa iey skutkow wszystkich używając. Iesli pokarm wzrost ciała y zmochnienie daie, praca też umysły nasze tuczaca, większą ie żywością obdarza. Ta którąśmy iuż przebiegli droga, zamiast mordowania nas, więcey szybkości z którąbyśmy do ostatniego kresu trafili nadaie.

Nie uymuymy nic dowcipu bystrości, szanuymy iak należy ten dar od Boga nadany, tak wielką w powszechności zazdrość sprawuiący, tak szczerpłey liczbie ludzi nadany, a od tak wielu niesprawiedliwie sobie przywłaszczony. Nie rozumieymy, aby praca zastąpić niedostatek onego potrafiła,

po.

ponieważby to było zbyt wiele o swoich siłach y przemożeniu trzymać; ale iak często praca do wyiawienia dowcipu posłużyła; wiele razy ćmiące umysł chmury rozpędziła? wiele razy zwyciężyła opieszalność dowcipu zbyt powolnego, hamowała niestateczność dowcipu zbyt popędliwego? iak często prawdę w tyłu wynalazkach w tyłu zawodnych zdaniach zaślakaną odkryła? praca mistrzem jest miłym y trudności wszystkie uprzętającym, mistrzem, który pod pozorem surowey nauki, nayprzyjemniejszą rokosz pokrywa. Rzymiski krasomowca zapomniał w Tyburze niewdzięczności Rzymian, nie ma na odpędzenie tęsknoty, ani fakcyi w rzeczachpospolitych zwyczajnych, ani pochwał gorliwych o wolność obywatelów; ale praca zastępuje dostojęstwa y naywyższe godności. *Arystides* w Grecyi, w pracach znayduie przyjaciela wiernego z którymby przedstawiał, któryby go cieszył, y nagroził mu utratę przyjaciół przez niesprawiedliwość lub zazdrość utraconych.

Na-

Nakoniec praca wszystkich wieków jest przyjacielem. Ona uskramia popędlliwość młodości, odkrywa błędy w które wpadać zwykła, wcześniej ją dojrzałą obdarza statecznością. Ona ożywia starość, zachowuje ją przy wesołości oney, która tak rzadko zeszyfkiem życia spojona bywa; tłumi żale y boleść daleko doskonaley niż zwodnicza pycha Stoików, przyznać się do swych dolegliwości niechających wtedy nawet, kiedy naywięcey od nich ponosi. Praca zupełne nad utęsknieniem zwycięstwo odnosi w jakimkolwiek stanie zostaiemy. Izali bowiem uniknąć onego mogą bogaci oglądaniem swych skarbow, możni ukłonami które odbieraia, ukłonami, które nowość wyniosłości zaleca, a zwyczajność uprzykrzonemi czyni. I któż więc bardziey podlega tęsknocie, iak oni szczęścia pieszczochowie? o gdyby z beczynności tey wybrnęli, gdyby z mdlącego ich snu powstałi, wnetby do tego kresu szczęścia przyfzli, do którego ich szczęście przez się doprowadzić nie mogło; a że

to co właściwie do nas należy, daleko nam jest miłsze, niż wszelkie ślepego szczęścia dary, pewnieby z większym upodobaniem z wymyślniejszą roskofzą, szczęście to, które z nich famych początek bierze osiągnęli. Praca znudzonemu kłopotami człowieka umysłowi nayprzyjemniejszy ofiaruię schronienie, a schronienie cale niedoślępne nieszczęścia przygodom, zamachom zazdrości, odmianom czasow, a naostatek gwałtownym natarczywościom lub też chytrym namiętności zdradom; czego nam ieszcze dowieść przynależy.

CZĘSC WTORA

Serce człowieka gruntem iest na swe nieszczęście buynym, w ktorым szkodliwe raczey niż zbawienne płonki krzewić się zwykły. Ledwie z wieku dziecinnego człowiek wychodzi, kiedy stawiają przed nim widoki, powabem go, swoim do złęgo pociągające; do ktorych przyłączona skłonność tajemna, wiedzie go, pociąga, wpycha
do

do bezdennych przepaści. Roskoż drogę mu różami uślaną pokazuje: przestawanie z ludźmi, przykłady na które zapatruie się, wszystko to przewrotney skłonności iego dopomaga. Czas względem starców w biegu swym zbyt popędliwy, zbyt względem niecierpliwey młodości w swych obrotach zdaie się byź powolny, nie zna człowiek w pierwiastkach wieku swoiego dokąd naybardziey udać się ma; potokiem przyiaźni, zabawek, roskoży porwany, sam nie wie dokąd zmierza. Tu go mają wdzięki zwodzącey miłości; tam napoiony iadem daleko okropnieyszym, niż był ten który *Circe* gościom swym podawała, traci męstwo, rozum w sobie wytepia. Daley poczwarą straszliwą, z samych kości złożoną, matką zdrady, plemię chciwości, postać na się dostatkow wziąwszy, pokazuje mu w ludzącym zwierciadle nieprzebrane bogactwa, a te które posiada z rąk mu wydziera. Trzy te iędze iednego przewodnika mają, to jest próżnowanie; a za niemi, albo krokiem powolnym, albo pędem skwapli-

PRZYMIEMNE Y POŻYTECZNE 245
pliwym następują, zgryzoty bez pożytku, ubóstwo bez ratunku, choroby bez nadziei uleczenia.

Nie rozumiemy zaś, aby wiek naprawić mógł serce, które gdy niczym jeszcze zaprzężone nie było, passyie ogarnęły, do którego przystęp od pracy mógł być zagrodzony. Zanurzony w rokoszach do przeszłych występku przyłącza w wieku podszłym rozpacz nieiaką, ztąd pochodzącą, iż się sama dogodzeniu jego passyom sprzeciwia natura; tak dalece, iż większą moc do rozżarzenia onych maia zawady, niż przedtym łatwość mieć mogła. Ow to od *Juwenalisza* opisany gracz w chciwości swoiey nie niepomiarkowany, używa na pomoc drżącey ręki swoiey postronną prawicę, ktoraby kości los maiećności iego, lub cudzey zawieraiące rzucala. Ten, który w woni potraw iego usypiaiącey y w przepychu stołow mękę tylko dla siebie *Eresikrona* upatruie, siedzi iednak u tego stołu, a dla przeszłej niewstrzeźliwości nic pożywać nie mogąc, sam siebie pożera. Pod
tym

tym wyobrażeniem przełożyć nam sta-
rożytność chciała, do czego gnuśne-
go człowieka przywodzi tyranstwo paś-
fyi; serce iego ustawicznie zgryzione,
odradza się, ale dla tego tylko, aby
cięższą jeszcze niż pierwiey katufzę
ponosiło.

O iakże więc godni są politowania
ludzie! iak wiele przykrości ponosić,
iak wielu niebezpieczeństwom podle-
gać, iak wiele nieszczęśliwych upad-
ków doznawać muszą! nie znaydąż
się więc dla nich roskolży oprócz tych,
ktore niewinności obyczaiow ubliżaią?
takli wielkiey pozbawieni będą pomo-
cy, na uniknienie tey szeroko rozlega-
jącey się zarazy? niech się do pracy u-
ciekaią, a tu pewnie naypotężniejszym
ich wsparciem y obroną pokaże się.
Praca onym iest kwiatem *Moly* roz-
tropnemu *Ulyssesowi* od Bogow da-
nym, na ubezpieczenie onego przeciw
urokom zdradliwey czarownicy. Wier-
szopis on Rzymski, ktory miłości pio-
ro swoje poświęciwszy, z taką gładko-
ścią przyczyny iey opisał, iedyne też
na nią podał lekarstwo. Proźnowanie

uczyniło *Egista* cudzołożnikiem y zaboycą, praca *Penelopy* sprawiła, iż nie naruszoną mężowi wierność, mimo natrętność tylu królów iey miłością zdjętych, dochowała.

Bydź może, że tym zbrodniom szkaradnym nie wszyscy podlegają, że obrzydliwością swoją niektórym wstręt nawet czynią; ale niestety iak wiele na ich mieysce występku wkrada się do serca, z mnieyszym wprawdzie hukiem, ale z nie mnieyszą klęską. Dokąd bieży ten człowiek od zabaw wolny, albo ta własney piękności swoiey miłośnica? czym się bawią w onych kompaniach, ktore próżnowanie zgromadziło, szarpanie cudzey sławy utrzymuie? tam to, tam wychwalenie tego co ostatni wszedł, zaczynaią od oczernienia tego, ktory tylko co ustąpił. Tam wszystkie krwi, przyiaźni, wdzięczności związki bywają potargane. Tam występki zaszczyt od nałogu mające, cześć odbierają. Tam wyszydzone y z pośrodku ludzi wywołane bywają starodawnych wiekow cnoty. Wszystkoby do pierwszej pory, do należytego porządku.

dku powrociło, gdy py praca w przy-
zwoitym poważeniu zostawała.

I zkądże więc pochodzi, że płeć
delikatnością y prędkością uczucia o-
bdarzona, za nieiaką prerogatywę, u-
podlenie siebie samey poczyta? czemu
sama się na wieczne skazuje próżnowa-
nie? naygodnieysze czci y poważenia
księgi płci niewieściey nayspilneysze
starania powierzając, chcą, aby row-
no z iutrzenką onemi się zaprzętała. Pier-
wszy w starożytności wierzypis, nie
poczyta za uymę powagi y godności
tey płci, zlecenie iey takowych zabaw,
ktore podobno w tym czasie dumney
naszey delikatności zbyt podłe y ni-
kczemne zdaia się. O iak wiele w sta-
rodawnych czasach niewiały pracow-
itych wyśławiano? y nasze ieszcze wie-
ki niektórym hołd winny czci y po-
ważenia oddawaią... Są zaiście, są Aka-
demie pierwiałtki swoje nowym *Ko-
rynnom Pindarow* zwycięzcom przy-
pisuiące; a z takowych początkow cheł-
piące się. Płci tey niewinność y cno-
ta tylu zasadzkom podlegaiąca, tak
wiele nasadzonych na siebie nieprzy-
ia.

iacioł licząca, nie przezwyćżoną obroną znajdzie w pracowitości; wdzięki one młodości, tak prędko niknące, przymiot ten powierzchowny y nieścteczna zaleta, ktorey utrata dotkliwsza jest płci białey niż męskiej, zastąpi praca; znajdzie serce w cnotach tę okazałość, ktorey oczy w zwierciadle znaleźć nie mogą.

Ale ieśli tak pożyteczna płci niewieściey jest praca, śmiem mówić iż przyrodzona prawie a nieuchronnie płci męskiej jest potrzebna. Także więc ludzie w okropney tey bezczynności zatopieni bydź mają? wszystkie za nią występki pasmem nie przerwany dla wiparcia iey następują. Praca tarczą oną jest *Minerwy* zastaniającą, zachowującą każdego od niezliczonych śmiertelnych pociskow. Doświadczenie nas przekona, iż dusza przez próżnowanie w czynnościach swoich słabieie, iż przywiązaniem swoim do różnych rzeczy pod zmyśły podpadających gnuśnieie. I któż ją ożywić, kto sił przydać potrafi? pewnie umiejętność użycia iey władzy y przymio-

tow, na osiągnięcia końca iey od Stworcy naznaczonego. Młody *Telemak*, na wyspie w ktorey panowała *Kalipso* czuie siły swoje zwątlone, ale do pierwszego męstwa powraca w niebezpieczeństwach żeglugi, w fatygach podróży, w okropności woiowania. Praca tedy prawdziwym iest duszy spoczynkiem, próżnowanie źródło wszelkich namiętności, prawdziwą iest teyże duszy katufzą, Praca iedna iest, ktora niewinnym uciechom przywraca o-nę, przyjemność, ktora tak prędko ni-knie, ktora odmładza duszę, ktora u-morzoney życie prawie przywraca.

○ wy, ktorzy do znajomości siebie famych przychodzicie, udaycie się do tego, co z prawdziwym iest waszym pożytkiem. ○ wy, ktorzyście się daleko od należytey drogi obłąkali wroćcie się torem wam od pracy pokazanym, ponawia ona w was te chwalebnych przymiotow zawiązki, ktore wychowanie nadało, a czasow przeciąg wytępił. Obywatele! praca was wzywa do ziednania chwały oyczyźnie waszey, y górowania nad sąsiadami waszemi w

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 251
tey przezacney cnocie obywatelstwa.
Ludzie nauką wstawieni, praca umysł
wasz wspiera, oczyścia duszę, gruntuie
was w naychwalebnieyszym onym nad
sobą samemi panowaniu, Monarchowie
czuyni y pracę kochający, waszemu
staraniu przypisać narody powinne spo-
koyność onę tak chciwie pożądaną;
tym sposobem ziednaliście sobie mi-
łość, ktora laty panowania waszego
stopnie powiększenia swego rachue.



O POSTĘPKACH

NAUK

M O W A

*Multa renascentur, quae jam cecidere;
cadentque, Quae nunc sunt in honore.*

Horat:

Wiele już wieków od czasu tego upłynęło, iak pierwszy raz powiedziano, iż błąd rzeczą jest ludziom prawie przyrodzoną; ale dziwować się temu potrzeba, iż w wiekach obfitszym światłem obdarzonych, niemniej często zdarza się przyganienia z tey miary ludziom okazy, iak w czasach onych, ktore z nieznośną dumą wiekiem grubiaństwa y niewiadomości nazywamy. Trefunkowi przypisać należy wynalezienie wielu rzeczy ktore do burzenia zastarzałych błędów dopomogły, ale czy nastały na ich miejsce nowo odkryte prawdy? izali ludzie w rzeczy famey daleko postąpili, odtąd iak chlubić się poczęli, iż z błędów wybrnęli? sąż oni w rzeczy famey lepszymi y szczęśliwszymi; sąż przynajmniej od uprzędzonych zdań wolniejszymi; co by pewnie skutkiem było ich w szu-

ka.

kaniu prawdy postępku? ale z zawstydzeniem ludzkiego rodzaju wyznać trzeba, iż tych skutków nie widzimy; iż ludzie tenże sam hołd co y przedtym oddają błędom, występkom, nęczy opłakanego stanu swego. Prożno więc y niesprawiedliwie całe wiekby terażnieyszy większe sobie przywłaszczając oświecenie, domagałby się nad przeszłymi wiekami przodkowania.

Iuż nie trzymają że Antypody głowami są na dół obrocone; ani z *Ptolomeuszem*, że się Słońce obraca y nieba z krystalu są złożone; ani z *Arystotelesem*, że przyrodzenie mierzcząca nieiaką gdy czcze miejsce zdarza się jest nabawione; ani że drobne pyłki haczyście świat przypadkiem złożyły, iak mienił *Epicurus*. Odkryto mimo przeciwnie nayspoważnieyszych pifarzów zdania, iż przy ostatnich kulach, na ktorey mieszkamy; granicach istności nam podobne znajdują się; to jest mając przed oczami budynek nader wyfoki; poczęliśmy, acz późno domyślać się, iż ostatnie piętra, równie iak pierwsze, mieszkańcami mogły być osadzone. Przebiegłszy przez wiele na-

der

der wiekow tę, na ktorey zostaiemy, drobną planetę, nie wiedząc nawet iż jest planetą, nakoniec przecię do tey nader osobliwszey przyzłiśmy wiadomości, iż nie sami na niey mieszkamy, Hiszpani niezmierną nadęci pychą z tego wynalazku swego, całe wygubili narody, dla tego iż złota wiele mając, strzelby nie znały; a oraz ważyły się kraiovych wpraw w ustanowieniu rządow swoich trzymać się; tak tedy połowa świata iedna z ciekawości drugiey części ięczyć musiała.

Za pomocą długiego szklami opatrzonego narzędzia, ktorego wynalezienie pierwsze dzieciom przypisać, należy, w tey sztuce innego oprócz przypadku lub chęci bawienia się mistrza nie znaiącym, za pomocą mówię takowego narzędzia, niektore w gwiazdarskiey nauce kroki uczyniono; obrot słońca około swey osi zdał się bydź ocywiście dowiedziony, odkryto satellitow planet niektórych, gwiazd liczbę wyrażono, dowcipnie nader pokazano iżby gwiazdy obrotu cale żadnego nie miały, gdyby nieba kryształowe albo z inney równie odpor da-
iā.

iącey materyi złożone były; ledwie do tego nie przyszło, iż *Ptolomeusza* śmiechu godnym nie poczytano, z przyczyny, iż się za czasow iego dzieci nie domyśliły, szkiełka pewnym trybem z sobą złożone na rurce przydłuższey osadzić. Z tym wszystkim nie potrafią dotąd dokładniey opisać, z iakiey materyi są nieba, Obroty tylko planet lepiej od wynalezienia tego szkiełka składu postrzeżone, ponieważ dowiodły, iż ta materya ciekłą y łatwo ustepiącą być musi; ale w niezmiernym onym przestworze, w którym toczą się planety, czy mieysce iest zupełnie czcze iak się zdaie, iż *Newton* trzymał, czyli mieysca czcze pełnemi przeplatane podług mniemania *Gassendego*; czyli nakoniec mieysce zupełnie czcze żadnym sposobem być nie może iak chciał. *Kartezysus* pytanie iest, ktorego rozwiązania dla rozrywki swoiey podić się umysł może, ktore powodem będzie do przytoczenia niezliczonych innych nowo wymyślonych zdań, dowodu wprawdzie nie mających bo zwyczajna rzecz iest Filozofom w swoich *systematach* tak postępować, ale do-

doskonale przyczynę dających tego co w naturze widzieć się daie; słowem nowe to będą sny dawnych inieysce zaślępujące. Szczęście to wielkie, iż tego pytania rozwiązanie mniey do uszczęśliwienia stanu, lub towarzystwa ludzkiego jest potrzebne.

Ze pod krętkę zaćmienia wzięto, który to wynalazek nie tak podobno wielkim dowcipu ludzkiego jest zaszczytem, iak niektorzy mienia; ponieważ narod mniey w naukach ćwiczony (: chociaż mu biegłość w nich ofobliwszą nie słusznie przypisano :) od naydawniejszych czasow wyrachować one umie; że trzymając się doświadczenia *Pascala* domysłono się, iż powietrze ciężkość y sprężystość zawiera; że nakoniec tak bardzo w doświadczenia Fizyce postąpiono; ztąd pewnie wynika, zkąd y to, że ci co ostatni do miasta iakiego przybyli, lepiej o tym co się w murach iego dzieie wiedzą, niż ci co pierwsi wyiachali. Korzyściliśmy z uwag na piśmie zostawionych przodkow naszych, sami też uwagi nasze spisujemy, ktore potomkom naszym zostawimy; toż samo y
oni

oni po nas uczynią; wszakże nie mniey-
by śmiechu godnemi byliby, gdyby z
wynałzkow swoich pyłznąc się bar-
barzyńcami nas dla tego zwali, iż eś-
my ich wŹyŹtkiego nie nauczylil; iak
my Źami ieŹeśmy, gdy przodkom na-
Źym takową niewiadomoŹ zarzuca-
my. Przyrodzenie rzeczy wŹyŹtkich,
aby dokładamente poznane było, roztrzą-
śnienia kaźdey w Źczegulności rzeczy
wyciąga; życie ludzkie w Źczupłym
zakreŹie Źwoim, ledwie doŹtąpienia
Źczupley liczyby wiadomości z wielą
błędami zmieŹzanych pozwala; cieka-
woŹ prawd y błędow matka ledwie
co powodzeniem ożywiona z nami o-
raz niknie. NaŹtępcy naŹi, wiadomo-
Źci, ktoreśmy im zoŹstawili przeciw nam
Źamym używają, wytykają naŹze błędy,
y one właŹną bronią naŹzą wojują, za-
tym kilka poŹtąpiwŹzy krokow w dro-
dze nauk, Źami upadają, a tym co po
nich idą nowe oŹwiecenie, nowe o-
myłki podają. W tym całym nauk po-
Źtępku y mniemanym pomnożeniu, z
ktorego Źię tak bardzo chełpiemy, nic
nie widzę, oprócz niezmiernego łańcu-
cha; ktorego iedni materyą y kruszec
wy-

wyznaczyli; drudzy, podobno nawia-
fem y cale o tym nie myśląc, ogniwa
ſporządzili; naydowcipnieyſi zaś mię-
dzy niemi te ogniwa ſpoili, y tak ſo-
bie całą chwałę przywłaſzczyli; kto-
raby pewnie do pierwfzych należała,
gdybyśmy ſprawiedliwemi być chcieli.

Przy tym też możemy ſzczerze
mować, iż te nowo odkryte wiadomo-
ſci prawdziwie ſą nafze? kto waży ſię
utrzymywać, iż w tylu naſtępnych po
ſobie pokoleniach nikt onych przed
nami nie odkrył? iak wiele narodow
ieſt w rozwalinach, iż tak rzekę, ſta-
rożytności zakopanych, ktorych ledwie
ſzczupłą znaomość mamy? wiele kun-
sztow cale ſtraconych? wiele dawnych
wiekow pamiątek w popioł obroco-
nych? ſą piſma, fame przez ſię zgodne
do burzenia tyſiąca kłamſtw y oſwie-
cenia nas względem tyleż prawd; iza-
li nie wyginęły księgi takowego ro-
dzaiu, albo dla czaſow nieſzczęśliwo-
ſci, albo przyczyny pożarow y in-
nych przygod tym podobnych? kto-
ryż ieſt w ſtarożytności narod do kto-
regobyśmy poznania za wſkrzeſzeniem
nauk przyſzli? Grekow podobno y
Rzy-

Rzymian znamy, to jest narody żadney o swych początkach pewności niemiające, opaczniemi zdaniami przeciw wśytkim obcym narodom zarażone, policzające między barbarzyńcami sąsiadów równie jako y nieprzyjaciół, z takąż podobno niesprawiedliwością, z jaką Hiszpani Peruwianów dzikimi nazywali, wzbraniaią się dokładnie poznawać ich obyczaje, charakter podania, obrządki; albo też z radości one tając, a przeto niesposobne do przełożenia ich wiekom następnyim. Nad to iakże tych Greków y Rzymian znamy? tym prawie sposobem, ktorym narody pośrzod Azyi, lub Afryki mieszkające, to jest z niepewnych powieści. Iak wiele zaś narodów tym części świata panom nie wiadomych było? Nie sąż y teraz ieszcze krainy niektóre cale nieznaione, a w tym izalibysmy nie znaleźli wiele rzeczy godnych naszej wiadomości? nie znalezionoż u Chińczyków, narodu przez szumną wyniosłość swoię niedostatek prawdziwych zaszczytów pokazującego, nie znalezionoż mowię, sztuki Drukariskiey y prochu? od kogoż oni wiadomość

powzięli tych kunsztow, tak w Europie nowotnych, mianowicie sztuki Drukar-
 skiey, godney zaiście podziwienia nasze-
 go, gdyby dokazać można, aby godne
 tylko potomności rzeczy, wiekom na-
 stępnym podawała? przedziwne zaiście są
 postępkki nasze w mechanic, maszyny
 wiadome do prościeyszego składu przy-
 prowadziliśmy; inne cale nowe wymy-
 śliliśmy, ale cośmy za ich pomocą wyko-
 nali, czegoby u starodawnych ludzi śla-
 du iakiego nie było? one tak dziwne pa-
 miątki naydawnieyszich wiekow, pier-
 wszych prawie świata czasow dosięga-
 iących; one mury *Babylońskie*, one na
 powietrzu prawie wiszące ogrody, one
Eufkrat rzekę na strumyki dzielące kana-
 ły, one *Egiptskie* piramidy, ktorzych
 część ieszcze pozostała, one przepyszne
 gmachy z niesłychaną iak historia świad-
 czy, prędkością wystawione, izali nie
 przymuszaią nas do wyznania, że albo
 starodawni ludzie sposoby wykonania te-
 go wszystkiego rowne nam mieli, albo
 też nad nami w przemyślach swych góro-
 wali? nie tylko ślady u nich, kunsztow
 pożytecznych widzimy, ale nad to prze-
 pych pierwszych nawet *Assyryczykow*
 nam

nam jest wiadomy: przepych zaś do żadnego państwa nie wkrada się, jeśli go kunszty wytworne nie poprzedzą.

Przydam do tego, iż same one dowcipu naszego iak mniemamy naywłaściwsze wynalazki, *systemata* Fizyczne dobre rownie iak złe wszystkie prawie początek od starożytności biorą, wszystkie odnowieniem są zdań w dawnych Filozoficznych szkołach przyjętych. Obrót ziemi, materya subtelna, napełnienie mieysc wszystkich, czcze bez materyi mieysca, ciężenie, zwierząt z machinami porownanie, wirów przy sobie y około siebie ułożenie, te dowcipne wymysły nowym naszym Filozofom przypisane, dawno przed niemi były znaiome. Mamy tego dowody w tłumie onym Greckich Fizykw, a kto wie ieszcze, czyli oni sami naśladowcami nie byli? toż samo mówić o Metafizycznych zdaniach należy; nie wspominając albowiem religii, iedność Bostwa, różność ciała od duszy, duszy tey przymioty, wolna wola; rzeczy konieczność, materyalność y śmiertelność duszy, inne tym podobne prawdy lub błędy miały w starożytności, ro-
wnie

wnie iak teraz y obrońcow swoich y przeciwnikow. Bezbożeństwem *Spinozy* tak skutecznie od wielu pilarzow wieku naszego zwoiowanym, zdaia się tchnąć księgi szoste *Wirgiliusza*, a iawniey ieszcze *Lukana*. Oni bezdzielni Bogowie *Epikura*, Boga Deistow naszych są wyobrażeniem. Zatem iesli dowcip ludzki od tak dawnego czasu, sam siebie, iż tak rzekę powtarza w naukach od samego rozumu zawisłych, mogeż rozumieć, iż większa w nim się odmienność, większa do nowych wynalazkow łatwość co do sztuk y kunsztow nayduie?

Ale daymy nawet, że późniejszy autorowie rzeczą samą zdania im przypisane wymyślili, to tylko ztąd wyniknie, iżesmy baiek bezrozumnych za takież bayki zamianę uczynili. Naieżona niepotrzebnemi wymysłami matematycznemi Fizyka, y rozmaite nowych autorow zdania pewnie za sny dawnych y tak często wyszydzone, myśli w ciemne y próżne pytania zapędy stoi. Postępujemy częstokroć z pisarzami dawnych wiekow, iak niektorzy Francuscy pisarze z Anglikami y Niemcami; przepisuia ich księgi, a łaią Autorow.

Na czym tedy wyniosłość ludzka może być zasadzona? pozwalam na to że okrag ten świata na ktorym mieszkamy zupełniey trochę niż przodkom naszym nam iest wiadomy; na pomocy maiący y własne nasze y ich uwagi, mniej trochę gośćmi w Oyczyźnie naszej iesteśmy. Pomnożyliśmy nasze rozrywki, podaiąc się pod nowe potrzeby, ale oraz izaliśmy nie pomnożyli liczby trudow naszych y dolegliwości? przypisuiemy sobie, y zapamocą doświadczenia, bieg natury y iey sprawy bardziey nam są wiadome, ale czy przyzliśmy do więkzszey znaiomości przyczyn od ktorych te sprawy zawiśły? otworem nam niebo stoi; wiemy gwiazd y planet mieysca, obroty, przygody; ale części ciała naszego wewnętrzne ułożenie, związek duszy z ciałem, wzajemne onych współdziałanie lepiejże nam niż dawnych wieków są wiadome? mamyż dokładnieyze tych rzeczy wyobrażenie, ktorych wspomnienie tak nam iest zwyczajne, iako to materiy, ducha, mieysca, czasu, rozległości, nieskończoności, słow od gminu prostego codziennie użytych bez domysłania się

się nawet, iż onych nierozumie? dziwna zaiste! ztąd pokazuje się rozumu ludzkiego słabość; człowiek właśnie tych rzeczy nie zna, na których poznaniu najwięcej mu należy. Doskonale świadom prawd niektórych obojętnych, oczywiście mu przełożonych, sprawiedliwą zaiste upokorzenia się ma przyczynę, szczerą nader onych liczbę uważając.

I coż więc człowieka bardziej o słabości rozumu jego przekonać może; iak to na jego niezczęście nader wierne szczerpłych tegoż rozumu postępków opisanie? mniemane te postęпки przyzwoity im szacunek naznaczywszy, oddaliwszy płonne pozory, ktoremi ie próżna zdobi wymowa, ledwie będą miały, czyimby na się oczymaczych ludzi pociągały. Człowiek w tym wieku szczęśliwszym nie jest od ludzi, ktorzy nowych w późniejszych wiekach odkrytych wynalazków nie znali, nie jest oraz od uprzedzonych, zdań y o pacznego o rzeczach zrozumienia wolniejszy, pycha iednak jego nie zna żadney uymy, bo człowiekiem bydź nie przestaie.

RODZICOW PRZYKŁADY

ODA.

*Nie żbiaa gołąb kaczek, orzeł much nie
goni.*

Nie daleko spadają jabłka od jabłoni.

Darmo ćwiczenie dawamy,

Darmo uczciwość wmawiamy,

Jeżeli y na dobrych z nas przykła-
dach schodzi,

Y z gorzemi pochopney nie strzeżem
się młodzi.

Jeśli karty, mimo prawa,

Luba jest oycu zabawa,

Pewnie się w toż utratny sijn rzemio-
sto wprawi:

Co teraz worek, potym szkatułę po-
staw.

Toż mowić o córce modney.

Od swej matki nie odcedz.

Tom II. Cz: 2. R Bę-

Będzie dla niey przedawał dobra mąż
frałowny,

Na perfumy, kleynoty, na zbytek wę-
drowny,

Jeśli się matuchna miła

Nie podług stanu stroiła,

Y złotem y perłami włosy przeplata-
jąc,

Trefiąc y pachnącemi proszki potrzą-
sając.

Takci rodzicow przykłady

Lata nie dorosłe rady

Przeymują iak wosk formę: a dawnym
zwyczajem

Idzie dobry za dobrym, hultay za hul-
taniem.

Brzydkie ze ścierwow ielita

Sęp żarłoczny dziobem chwytą:

Więc nie innym pokarmem niezbedne
łakomstwo

Tuczy patrząc na oycę drapieżne po-
tomstwo.

Na co stary iastrzab godzi,

Tym się łowem bawią młodzi,

A bystry orlik lecąc za byстрыm ro-
dzicem

Patrzy w górę na słońce nie strwożo-
nym licem. DO

DO GNUSNEY MŁODZI
ODA.

Wiek co naylepszy, pierzchliwego
lotu

Godziny bez powrotu

Unoszą, *Dzis'* ubiega,

Bo spieszne *lutro* nań gwałtem nalega.

A ciebie trzyma lenistwo zgnuśniałe?

Na śnie tracisz dni całe?

Iako więc zadumanie

Gdy pasterz siedzi przy bystrym Ro-
danie

Nie strzyma piśkiem trzcinianego fle-
tu

Wod ciekących impetu,

Zeby snać nie tak sporze

W ogromne wpadać kwapity się mo-
rze.

Pokoś z chłopcica nie wyszedł zu-
pełnie,

Aniż iągody w welnie,

Ani mchem ich potrząsa

Czas, lecz miękkiego przecieś bliższy
wasa;

R 2

Wkła

Wkładay ramiona do twardey roboty,
 Niech nie zraża ochoty
 Trudność, lubo straszliwa,
 Ba ta na wstępie tylko przykrą bywa.
 Tak w nędzną starość mrowki pracowite,
 Póki lato obfite,
 Ziarnek czynią zapasy,
 Czym się zachować w gnusney zimy czasy.
 Bóg tak uchwalił, by za prace młode
 Starość brała ochłodę,
 A zgodliwym ordynkiem
 Ufilne prace szły za odpoczynkiem.

FAIERWERK
 Z LUDZI.

Swiecie! gdy na twe rzucam oko sprawy,
 Nic mi twej żywicy nie kryśli postawy,
 Jak owych ogniów nie trwałe widoki,
 Co na powietrzu jasne czynią skoki,

Skła-

Składasz się z ludzi rozlicznych przy-
miotow,

Dziwnych kolorow, misternych obro-
tow,

Wabisz na moment nie zwykłemi cū-
dy,

Poki kto twoiey nie pozna obludy.

Ieden z tych ogniew iak młynek się
kręci,

Nie zna zabiegow, nie zna kresu chęci,
A lubo we dnie y w nocy nie zaśnie,
Na mieyscu stoi y czym był tym zgaśnie.

Drugi podobny do płochego szmyr-
gla

Wścibski, łgarz, warchoł, nie stapi bez
figla,

Narobi kłotni, pomieszka szkaradnie
A potym razem puknie y przepadnie,

Tamten zaś, który przez same wykre-
ty

Chciałby się zrownąć z pierwszemi
książęty;

Ledwo się podniósł iak nie dobra raca
Pada na ziemię y w dym się obraca.

A ow obłudnik, ow zdrayca ponury,
 Co ukrył na czas złośliwe pazury,
 Nie ieszże ogniem, co się w wodę wali;
 Wodą zakrywa, a pod wodą pali?

Lecz sprawiedliwy człek y prożen
 zdrady,
 Idzie ku niebu bez żadney zawady,
 I choć go ludzkie inż nie uyrzą oczy,
 Tyfiąc cnot iak gwiazd po śmierci wy-
 toczy.

Wszakże te wszystkie świata krotosfle,
 Łudzą ciekawe zmysły krotką chwilę:
 Bo czy to błyska, czy puka, czy świe-
 ci

Wszystko z nikczemnym dymem na
 wiatr leci.

O D A

*O powinności człowieka w towarzy-
 stwie.*

Ockni się martwy leniu, o ty cząstko
 świata

Dziel-

Dzielnego na pół skrępla! czemu pro-
 żne lata
 W marney grażysz gnusności? Czas
 płynie. Ey może
 Jutro ci w ziemnym zmroku śmierć
 uściele łoże!

Rozumnym się bydź miénisz: rozumże
 to zdrowy
 Nic nie czynić, y wtęgie wprzęgać
 zmyśl okowy?
 Człek się rodzi do pracy. Kto czas
 traci marnie,
 Tak żyje, iak ow, co go sen wieczny
 ogarnie.

Patrz wokoło na dziwne rąk przed-
 wiecznych czyny,
 Iak się krągły świat dzwiga zgodnemi
 sprężyny.
 Nic tam próżno nie stoi, wszystko
 dzielnym ruchem
 Toczy się iakby iednym uięte łańcu-
 chem.

Wiatr

Wiatr powietrze, powietrzne wodę
 czyfzczą wiewy,
 Woda rodzajnym fokiem ziemne tu-
 czy krzewy,
 Ogień tyle gwiazd żywi nie dości-
 głych okiem
 Y tym, który ożywia, sam żyje obro-
 kiem.

Ty sam ozdobny wieczney duszy da-
 rem rzadkiem,
 Mniemasz, żeś na ten okrąg wtrącony
 przypadkiem,
 I iakbyś chciał natury stargać węzły
 wieczne,
 Pędzisz Bogu y ludziom dni nie u-
 żyteczne.

Nimeś świat uyrzał, iużci służąc ludz-
 ka sprawa,
 Dzwignęła z ziemi miasta, ułożyła
 prawa,
 I tyfiącznych lat trudem ucząc się
 przyniośła

Z dowcipnemi kunsztami potrzebne
rzemioſta.

Dach którym ſię zaſłaniaſz, dom kędy
ſię kryieſz,

Szaty ktore cię grzeią, pokarm kto-
rym tyieſz,

Wſzytko ci w pamięć wraża, abyś
rownie y ty

Korzyſtaiąc z prac cudzych był też
pracowity.

Tyleś winien Oyczyźnie. cożeś zrobił
dla ni?

Ach iakci to wspomnienie ſamo, fer-
ce rani!

Chceſzli tego niewdzięczny, by ona
na potem

Zamiast śmierci nad twoim plakała
żywotem?

Imie Obywatela! ty moy ſkarbie zło-
ty,

Szacownieyſzy nad wſzyſtkie herbo-
wne klejnoty,

Coś przed laty pochopem do dzieł
było godnych,
Takliś poszło w pogardę u synów
wyrodných?

Oczyzna wiodła torem cnot lat
twych początek,
Zwierzchność ubespieczyla prawami
maiątek,
Zołnierz za cię krew hoynie leie, ty
na świecie
Tyle lat żyjąc, cożes dla nich zro-
bił przecie?

Srogości nie wymowna skamieniały
dufzy!
Ciebie ni miłość dziątek, ni rodzicow
wzrufzy,
Twardzys nad okrutnego w swej
kniei Hurona,
Boć y ten czuie, iak są te słodkie i-
miona.

Patrz iako w skalnym lochu, gdzie się
ledwo zmieści

Z drobnemi się miluchno dziateczka-
mi pieści,
Podle siedzi kochana małżonka na
stronie,
A ociec mu staruszek spoczywa na
łonie!

Ty odludku w ponurych gdzieś my-
ślach zagrzęży,
Zadnemi się ze światem niechcesz łą-
czyć węzły.
Twa dusza lodowatym zewsząd skrze-
pła głazem,
Nie iestże żywym frogiey pułstyni o-
brazem?

Toć przynajmniej, ieżeliś tak na mi-
łość chory,
Niech ci przyiaźń stoickie rozstypie
wapory.
Nie skosztujież, afryckiey godzien u-
myśł dziczy,
Naymilfzey, bydź od ludzi kocha-
nym, słodyczy?

Wie-

Wiedźże o tym, że przyjaźń dzielna
zawsze czyni.

Nie trawi ona próżnych dni w cichey
pułtyni.

Iey spoczynek występkiem. wszystkie
bez roboty

Nie warte cnot imienia próżnujące
cnoty.

Tym natura mieć chciała wszystkich
obyczaiem,

By chłop panu, pan chłopu dopoma-
gał wzajem,

Ubogiemu bogaty dłoni nie zawierał,
Poddany krola słuchał, krol podda-
nych wspierał.

Ty spisz, a wkoło nędza łzy tyfi-
czne roni,

Ziemia na łup nieszczęściu w krwa-
wey pływa toni,

Nie masz końca zley doli, a głos wy-
tłoczony

Z pierśi żalem uiętych brzmi na wszy-
stkie strony.

Patrz

Patrz na ten smutny widok. Nie krew-
że to twoja?

Tu starzec o kęs chleba żebrze u po-
dwoia,

Tu płaczące sieroty, tu wybladłe ma-
tki

Pędzą w głodzie łakomym nędznych
dni ostatki.

Tu niewinny w tarasie frogie wlekąc
pęta

Stęka, że go nienawiść zgnębiła prze-
klęta,

Stępiła sprawiedliwość, a umysł zbro-
dniczy

Cisnąc ubogi luddek szuka z łez zdo-
byczy.

Ey boy się, by cię niegdyś z pod-
ziemney katufze

Wymknąwszy się posępne nie ściagały
dusze,

A mordując sumnienie żalosiemi ię-
ki

Nie wołały. Ach z twoiey zginęliśmy
ręki.

Coż?

Coż? mam się trudzić dla tych zmienników
 niewiernych,
 Tych naiemnych przyjaciół, tych zdrajców
 misternych,
 Ktorzy, z kąd życie wzięli, bezecni mor-
 derce
 Ostрым porzą sztyletem dobroczynne
 serce?

Nie masz nic procz tyranow a ofiar na
 świecie,
 Rozdęta szczęściem zbrodnia biedną
 cnotę gniecie.
 Wstyd poszedł na tandetę, zgaśta miłość
 stawy.
 Złość wszędy gorę bierze. Nie mam z
 wami sprawy.

Dopusć mi w osobności resztę dni
 mych kończyć....
 Więc się bojąc występku niechcesz z
 ludzmi łączyć?
 Lecz jeśli się rozstrzygnie wiecz-
 stym rozbratem
 Cnota z ludzmi, a coż się z naszym
 stanem światem?

Mo-

Możeż się ona w ciemney nocy kryć ro-
zumnie,

Gdy występek z otwartym czołem cho-
dzi dumnie?

Czyliż nie wiesz, iż zaszczyt iedynie
prawdziwy

Iedna świata ozdoba, człowiek spra-
wiedliwy?

Wspomni na owych dawnych mędr-
cow poczet długi:

Nie umykali oni złym ludziom po-
ślugi,

A ganiąc obyczaje zepsowaney zie-
mi,

Nie przestali niewdzięcznych czynić
szczęśliwemi.

Nie dbay, że cię serc wdzięcznych
pominą dowody.

Masz w Bogu, masz w twych cnotach
hojnieysze nagrody.

Okazalszy ztąd zaszczyt, czytszney sła-
wa proby.

Sama niewdzięczność większey przy-
da iey ozdoby.

Bierz

Bierz przykład z Tworcy twego: czy-
liż człek złośliwy
Nie zbroi mu piorunem codzien ręki
mściwey?
On go żywi atoli nie pomniąc na
zbrodnie
I oświeca promieniem słoneczney po-
chodnie.



R O Z M O W A

Między

SYLLĄ Y EUKRATESEM

Z MONTESQUIEU

W kilka dni po złożeniu przez *Syllę* godności Dyktatora, dowiedziałem się, iż widzieć mię pragnął, pobudzony do tego sławą, którą sobie między Filozofami ziednałem. *Sylla*, na on czas w Tyburze zostający, pierwszych w życiu swym spokojnych momentow używał; Nie doznałem przed nim onego zamieszania, ktore w nas przytomność ludzi wielkich sprawować zwykła. Skoro inni ustąpili a z *Syllą* tam zostałem, rzekłem do niego; *Syllo* takżeś sam siebie przywiódł do stanu onego pomierności, który wszystkim

Tom II. Cz: 2. S kich

kich prawie innych ludzi tak bardzo trapi? Wyrzekłeś się panowania chwałą y cnotami nad innemi nabytego? fame zdaie się przykrość nieiaka ponosić szczęście, gdy ciebie na dostojności nie wywyższa.

Eukracie [rzekł mi on) ieśli widwiskiem świata bydz przestałem, wina to iest nie moia, ale tey wfsytkim rzeczom właściwey znikomości. Mnie małem, iż losow przeznaczenia dokonałem, skoro zchodzić mi zaczęło na dziełach wielkich, ktorebym wykonał. Niegodny byłem do rządzenia w spokojności narodu niewolniczego. Miło mi odnosić zwycięstwa, zakładać lub burzyć państwa, zawierać przymierza, czynić związki ukarać tych co sobie nie należącą władzę przywłaszczają: ale co się tycze drobnych onych w rządzeniu ustaw z ktorych zachowania tak wiele chwały pomiernym dowcipom przybywa, umysł moy zaprzatać się tym nie może, rownie iako oni powolną praw wykucyą, ani utrzymaniem w karności żołnierstwa spokojnego.

Rzecz

Rzecz jest cale dziwna, (rzekłem mu) iż taką w ambicyi wytworność zachowałeś. Widzieliśmy wprawdzie ludzi wielkich mało tkniętych próżnym onym błaskiem, który panujących otacza: ale mało nader było, ktorzyby roskofzy nieiakiey w rządzeniu nie doznali; ktorymby przyjemna rzecz nie była, widzieć innych cześć tę woli ich y upodobaniu oddających, ktorym samym tylko prawem oddana bydź powinna.

Ja zaś *Eukracie* (odpowiedział on) nigdy tak mało ukontentowania nie doznałem, iak kiedy zupełnowładnym Rzymu Panem zostałem. Kiedy obeyrzawszy się w koło siebie, żadnego ani nieprzyaciela, ani współ ze mną do naywyższey władzy ubiegającego się niewidziałem. Mniemałem że kiedyżkolwiek rzeką, iż samych tylko niewolnikow ukarałem. Chceszże więc, mowilem sam do siebie, aby w Oyczyźnie twoiey nie było ludzi wielkością chwały twoiey tkniętych. A ponieważ iedynowładztwo zakładasz izali nie widzisz, że żaden po tobie by też

nie wiem iak gnuśny Monarcha nie będzie, ktoregoby podchlebstwo z tobą nie równało, y nie przyozdobiło twym imieniem, twemi tytułami, twoiemi nawet cnotami?

Panie (mowilem do niego) zważając postępkie twoie, wszystkie moje dawniey powzięte o tobie zdania odmieniaią się. Mmiemałem, iż ambycją samą unosiłeś się bez żadney ku prawdziwey chwale miłości: widziałem, że wyniośly masz umysł, ale tajno mi było, że z wyniośłością łączyła się wspaniałość; zewszystkich spraw życia twego sądziłem, iż człowiekiem jesteś wskroś przeniknionym żądzą panowania, w ktorym nayokropnieysze namiętności razem złączone, powodem były do przyięcia na się nawet z radością zawstydzienia, zgryzot y podłości do tyrannii przywiązaney. Mowmy albowiem prawdę, izaliś się wszelkich względow nie wyrzekł, dla zachowania potęgi swoiey; izaliś Rzymian wszystkich do ostatniego kresu trwogi nie przywiódł, bez miłosierdzia sprawując urząd zewszystkich naystrasznieyszy.

Se-

Senat ze drzeniem na tak nie litościwego obrońcę swego poglądał. Znalazł się ieden, który temi do ciebie odezwał się słowy: *Poki Sylla będziesz krew Rzymską rozlewał? chceszże nad samemi tylko panować murami?* A ty wtedy ogłosić kazałeś tablicę onę, od ktorey los życia lub śmierci każdego z obywatelow zawisł.

Ta odemnie rozlana krew [rzekł *Sylla*] sposobność mi dała, wykonania dzieła wszystkie inne przewyższającego. Gdybym rządził Rzymianami łagodnie, coby za dziw był, gdyby mię tęsknota, wstręt, umysłu niestarczość do złożenia rządow przywiódła? ale wtedy właśnie urząd Dyktatorski złożyłem, kiedy y iednego na świecie człowieka nie było, któryby nie sądził, że godność ta iedynym dla mnie była schronieniem. Pokazałem się w oczach Rzymian prostym obywatelem pośród współobywatelow, y postępkim tym moim śmiałem do nich mówić; iestem gotow do oddania rachunku zekrwi dla Rzeczypospolitey wylaney, odpowiem wszystkim którzy

u mnie Oyca, Syna lub brata upomnieć się zechcą. Wszyscy na to Rzymianie zamilkli.

Piękne to dzieło, które wspominasz, zdaie mi się byź bardzo nie roztropne. Prawda że wielkie one zadumienie, w którym zostawali Rzymianie, na wielkiej tobie pomocy było; ale iakże mogłeś wspomnieć im, iż się chciałeś usprawiedliwić, iż się na sąd oddawałeś, tych samych, którzy tak wielką szukania zemsty przyczynę mieli? choćby wszystkie twoie sprawy surowemi tylko nazwać się mogły, poki byłeś panem; przemienić się w nayszkaradnieysze zbrodnie musiały, skoro Panem byź przedstawałeś.

Także (rzekł *Sylla*) zbrodniami nazywasz co ocalenia Rzeczypospolitey początkiem było? chciałżeś więc bym spokojnie widział Senatorow Senat zdradzających, kwoli ludowi temu, co rozumiejąc że wolność tak nieograniczona byź powinna, iak niewola byź może, żadney iuż cierpieć nad sobą niechciał zwierzchności? lud w zapędach swoich z iedney strony prawami,

mi, zdrużey, powagą Senatu hamowany zawsze usiłował y tamte y tę obalić. Lecz ten, ktorego ambicya do tego przywodzi, aby ludowi przeciw prawom y Senatowi dopomagał, pewnie panem tegoż ludu za czasem zostanie. Tym to sposobem tyle Rzeczypospolitych w Grecyi y we Włoszech ustało. Zabiegając takowemu nieszczęściu, Senat zawsze musiał wojną lud ten nie karny zaprzętać. Zniewołony zatym był do pustoszenia ziemi y podbicia tylu narodow, ktorzych postufzeństwo nam iest uciążliwe, Teraz gdy na świecie całym żadnego ktorzyby nasze siły rozrywał upatrzeć nie możemy nieprzyjaciela, iakiby los był naszey Rzeczypospolitey? gdyby nie ia, izali Senat przeszkodzić mógł, aby lud w bezrozumnym swoim do wolności zapędzie, sam się nie poddał pod iarzmo *Maryusza* lub innego iakiego Tyrana, ktorzyby mu nadzieię zupełney swobody uczynił. Bogowie, ktorzy wszystkich prawie ludzi niepomiarkowaną natchnęli ambicyą (a) tyleż prawie

[a) Spodziewam się, iż każdy to

wie nieszczęśliwości wolność co y nie-
 wolą nabawili. Ale iakażkolwiek jest
 cenę tey tak miłej wolności, pewnie
 one Bogom wypłacić powinniśmy.
 Morze pożera okręty, całe krainy za-
 tapia, a iednak morze rodzajowi ludz-
 kiemu jest pożyteczne. Potomność o-
 sądzi, co Rzym na uwagę nawet wziąć
 nie ważył się: a podobno wyzna, iżem
 ieszczé nie dosyć krwi wylał, nie
 wszyscy z *Maryuszem* trzymający wy-
 wołani zostali.

Muszę wyznać *Syllo*, iż mię nie-
 zmiernego podziwienia nabawiasz. I
 tyż to dla dobra Ojczyzny tyle krwi
 rozlałeś? I tyżeś to prawdziwe do niey
 miał przywiązanie?

Eukracie (odpowiedział mi *Sylla*)
 nigdy oney wszędzie wstawioney ku
 Ojczyźnie miłości nie miał, ktorey w
 pierwszych Rzeczypospolitey czasach,
 tyle

*czytający wie, że Sylla y Eukrates Po-
 ganinami byli. Nic zaś zwyczajniesz-
 czego u Pogan nie masz, nad naukę,
 którą potym od Manesa Manicheizmem
 nazwano.*

tyle przykładow naydujemy; tyleż u mnie waży *Koryolan* ogniem y mieczem kray cały, aż do murów niewdzięczney Oycyzny pustoszący, y każdego z Obywatelow naglący do żałowania zniewagi od każdego z Obywatelow wyrządzoney, ile waży ten, ktory Gallów od Kapitolińskich murów odpędził. Nigdym chwały z niewolniczego do towarzystwa podobnych mnie ludzi przywiązania nie szukał; miłość ona tak wystawiona współziomkow y Oycyzny, passyą jest ludowi przyzwoitą, a z tym z wyniosłością duszy moiey mało się zgadzaiąca. Uwagi moie, a bar dziey ieszcze wzgarda ludzi prawidłem mych postępkow były. Z sposobu, krorym obchodziłem się z narodem iedynie poważenia godnym na świecie; dochodzić wielkości wzgardy moiey ku innym narodom wszystkim można. Sądziłem, iż na ziemi przebywaiąc, wolnym mi bydź należało. Gdybym się był urodził u Barbarzyńców sta rałbym się o przywłaszczenie sobie naywyższey władzy, nie żebym innym

nym rozkazywał; ale żebym do postu-
szeństwa nie był obowiązany. Uro-
dziwszy się w Rzeczypospolitey otrzy-
małem woioownikow chwałę, kiedym
ludzi wolnych zaśczytu szukał; kie-
dy z żołnierzami moimi wpadłem do
Rzymu, ani zawziętością, ani zemsty
pragnieniem nie tchnąłem. Rzymian
zdumiałych sądziłem bez nienawiści,
ale oraz bez miłosierdzia. Byliście wol-
nemi (mówiłem do nich) a żyć w nie-
woli chcieliście. Nic z tego nie będzie.
Umieraycie, a w korzyści to odnieście,
iż Obywatelami wolney Rzeczy-
pospolitey umrzecie. Mniemałem, iż
Rzeczypospolitey ktorey współobywa-
telem byłem, odebrać wolność zbrodnią
jest ze wszystkich naywiększą. Ukaralem
ten występpek, mniey o to dbając, czy
mnie za obrońcę, czyli za burzyciela
mey Oyczyzny będą poczytali. Z tym
wszystkim rządy przodkow naszych przy-
wroczone zostały; pospolstwo chłostę
odniosło za wszystkie zelżywości szla-
chcie wyrządzone; boiaźń przytłumi-
ła zazdrość, a Rzym nigdy nie był
spokoinieyszym. Masz tedy wykład
zu.

zupelny przyczyn, ktore naklonily mię do tak okrutnych iakie widziałeś postępkow. Gdybym żył w szczęśliwych onych Rzeczypospolitey czasach, w ktorych obywatele w domach swoich spokojni, nieskażoną niewolnictwem duszę Bogom wracali, widziałbyś mię życie przepędzającego na tey osobności, do ktorey tyle krwi y potow nakładem przyszedłem.

Panie (rzekłem mu] wielkie to szczęście jest dla ludzkiego rodzaju, iż Bogowie liczbę podobnych tobie ludzi określili. Urodzeni w pomierności dofiądź wyfokości wspaniałych umysłow nie możemy. Nim człowiek ieden nad ludzie podniesiony będzie przyrodzenie, o iak wiele inni ludzie wytrzymać muszą. Poczytałeś ambicyą bohaterom właściwą, za passyą zwyczajną, a samę tylko ambicyą na rozumie zasadzoną, poważałeś. Żądza niepohamowana panowania, którą w sercach niektórych obywatelow widziałeś, do tego cię nakloniła, aby się cale nadzwyczajnym stał człowiekiem: miłość własney wolności straszliwym cię y okru-

krutnym uczyniła. Ktoby kiedy rozumiał, aby rozumne bohaterstwo okropniejsze było niż bohaterstwo popędliwe? ale jeśli dla uniknienia niewoli musiałeś dyktatorską sobie przywłaścić dostojność, iakże więc złożyć onę ważyłeś się? mówisz, że lud Rzymski widział cię bezbronnym, a iednak żadnego na twe życie nie uczynił zamachu. Jest to niebezpieczeństwo, ktoregoś się ustrzegł, ale okropniejsza tobie zdarzyć się może przygoda. Możesz kiedy widzieć szczęśliwego winowaycę z twoiey korzystającego skromności, ktory na ciebie z gminem popolstwa zmieszanego, a z nim oraz sobie podlegającego będzie poglądał?

Mam sławę [rzekł *Sylla*] a ta na moje y ludu Rzymskiego ubezpieczenie jest dostateczna. Ta sława wszystkie przewrotne zamyśly hamuje, nie masz ambicyi, ktoraby oney nie przełękła się. Zyje *Sylla* a umysł jego nad umysłem wszystkich Rzymian przemaga. *Sylla* wkoło siebie ma *Cheroneę*,

Or:

Orchomenę y Signią; [a] Sylla kaźdey Familii Rzymiskiey stawiał przed oczami przykład domowy a oraz straszliwy: kaźdy Rzymianin będzie rozumiał, że na mnie pogląda; we śnie nawet stanę przed nim cały krwią zbroczony; będzie mniemał iż widzi okropne one tablice y zaraz na początku imię swoje między wywołańcami czyta. Szemrzą tajemnie na prawa odemnie przepisane, ale te potokami nawet krwi Rzymiskiey nie będą zgłozowane. Nie iestemże pośród Rzymu? Znaydziesz ieszcze u mnie dziryt, ktorym na *Orchomeńskiey* miał potrzebie, naydziesz tarczą z ktorą na mury Ateńskie wstępowałem. Ze liktorowie przedmną nie chodzą, izaliż dla tego *Syllą* bydz przestałem? mam po sobie Senat, sprawiedliwość y prawa; Senatu obroną iest imię, szczęście y chwała moja.

Wyznaię (powiedziałem mu] że kogo raz strachu wielkiego nabawił, zawsze cząstkę iaką władzy nad nim otrzymaney zachowuie.

Bez

[a] *Mieysca wstawione zwycięztwy od Syllы odniesionemi.*

Bez wątpienia (odpowiedział *Syl-
la*] do zadumienia, ludzi przyprowa-
dziłem, na czym mi wiele należało.
Staw sobie na pamięci dzieie życia me-
go, poznasz, iż na tym całe moje ży-
cie ugruntowane było, y że to duszą
prawie spraw moich nazwać należy.
Przypomnij sobie moje z *Maryusem*
rosterki; z ostatnią niecierpliwością wi-
działem człowieka z ostatniego gminu,
chepiącego się z podłości urodzenia,
zamyślającego pierwsze Rzymskie fa-
milie przywieść do stanu naypodley-
szego pospolstwa; w takowym razie
sama duszy mey wspaniałość niezmier-
ną dla mnie była męką. Młodym bę-
dąc postanowiłem przyść do tego kre-
su powagi, abym *Maryusa* pociągnąć
mogł do przełożenia przyczyn, za-
cnieyszych domow wzgardy. Zatem
tąż bronią na *Maryusa* natarłem, kto-
rey on nawczęściey zwykł używać, to
jest zwycięstw przeciw nieprzyiacie-
lom Rzeczypospolitey odniesionemi.
Kiedy niestatecznością szczęścia znie-
wolony do wyjścia z miasta byłem,
tymże bez odmiany sposobem postę-
po:

powalem; udałem się na wojnę przeciw *Mithridatowi*, mieniając, iż *Maryusa* zniszczę, nieustanne nad nieprzyjacielem tegoż *Maryusa* odnosząc zwycięstwa. Kiedym przeciwnikowi memu dopuszczał, powagi ktorey nad pospółstwem miał używać; pomnażałem jego umartwienia, kiedy codziennie prawie na Kapitolium iść musiał, dla podziękowania Bogom za moje do rospaczy go przywodzące powodzenia. Wojowałem z nim o pierwszeństwo w sławie, a wojna ta okrutniejsza daleko była, niż którą polki moje z *Barbarzyńskim* Krolem wiodły. Każde słowo moje dowodem nieustraszonego umysłu było, a w czynnościach wszystkich, wydająca się wyniosłość smutną dla *Maryusa* wrożką była. Nakoniec *Mithridates* prosił o pokoy, warunki onego ktore ofiarował, dosyć przystojne y sprawiedliwe były: gdyby Rzym w spokojności zostawał, gdyby stan moy własny w zupełnym zostawał bezpieczeństwa, pewniebym one przyjął. Ale niepewność lotu moiego sprawiła, iżem uciążliwsze warunki poko-

iu przepisał; domagałem się po nim, aby wodną armatę swoją zniszczył, a Krolom słałdom swoim wszystkie wydarte państwa przywrocił. Zostawuję [mowiłem mu] zostawuję Oyczyście Krolestwo tobie, który dziękować mi powinienes, iż ci zostawuję prawicę, którąś rozkaz zamordowania w iednym dniu sto tysięcy Rzymian podpisał. *Mithridates* na to iak wryty stanął, a *Maryus* pośród Rzymu zadrzał. Taż sama odwaga, która tak skutecznie posłużyła mi przeciw *Mithridatowi*, przeciw *Maryusowi*, przeciw *Maryusowemu* synowi, przeciw *Thelesynowi*, przeciw pospólstwu; która przez cały czas dyktatorskiego urzędu mego mię utrzymała, obroną też życia mego była wtedy, kiedym ten urząd złożył, a zatym na zawsze pewnym wolności moiej być mogę.

Panie (rzekłem do niego) *Maryus* tymże co y ty sposobem mówił, kiedy krwią nieprzyjaciół y Rzymian zbroczony, tę okazował zuchwałość, którąś ty ukarał. Masz wprowadzie po sobie trochę licznieysze zwycięstwa, a
da

daleko większe występki. Ale kiedyś dyktatorską sobie godność przywłaszczył, sam przykład dałeś zbrodni, którą pierwiey skaraleś. Ten przykład pociągnie za sobą naśladowcow, a pomiarkowanie twoie samo, wzbudzi podziwienie. Kiedy Bogowie dopuścili, aby *Sylla* sam siebie bez żadney kary mianował w Rzymie Dyktatorem, na wieki z Rzymu wolność rugowali. Cudow nader licznych terazby potrzeba, na wykorzenienie z serca wodzow Rzymskich ambicyi panowania. Nauczyłeś ich, iż jest droga cale bezpieczna do naywyżzey władzy prowadząca, że jest sposob zachowania oney bez żadnego niebezpieczeństwa. Odkryłeś fatalną onę tajemnicę, zniszczyłeś to co iedynie obywatelow zbyt rozległej, zbyt bogatey Rzeczypospolitey uczynić może dobremi, to jest rospaczodięcia iey wolności.

Zbladł *Sylla* na to, y po krotkim milczeniu z niejakim zamieszaniem rzekł; iednego się tylko człowieka obawiam, w którym wiele *Maryusow* upatruię; przypadek, czyli raczey los

jakiś nieuchronny sprawił, iż go w całości zachowałem. Nie spuszczam oczu z niego, przetrząsam skrytości umysłu jego, widzę że w nim wielkie jakieś kryje zamyśły, ale jeśli kiedy przedsięweźmie panować nad ludźmi, których równemi sobie uczyniłem, przyśięgam na Boga, iż zuchwałość jego ukarać potrafię.



U W A G A

NAD RZECZY LUDZKICH

NIETRWAŁOŚCIĄ

Pokiż mię ludzie sny prożne bę-
dziecie,
Chytrą postawą trwałości na świe-
cie?

Darmo kształt prawdą wspieracie: nie
wierze:
A komuż wieczne dałyście przymie-
rze?

T 2

Bo

Bo iako morzu uspionemu zdra-
dnie,
Tak kto wam ufa, ze wŹyŹŹkim prze-
padnie.

Niehcę obłudney doznać skutku ła-
Źki,
Rzucam powabne w doŹŹoieńŹwach
blaŹki,

Niech was o godnoŹć y fortunę
proŹi,
Kto te nad Źławę y życie prze-
noŹi.

Niech was Źzacuie, niech Źię z daru
chlubi,
Kogo zrad waszych pozornoŹć nie
gubi.

Ia gdy droŹŹzego nad Źławę, nad ży-
cie
Nic niemam, ze mną daremnie wal-
czycie;

A gdy nikogo z waszych Źług nie li-
czy,

Wiek trwałym; żaciąg zrywam hoł-
downiczny.

Nikt nie był wiernym w szczęściu,
zginął który
Czcił, wielbił, kochał światowe po-
zory:

Berło, rząd, szczęście, wszystko to u-
trata.

Nie rządzi światem, kto jest sługą
świata.

Darmo się Panem Alexander zo-
wie.

Sługą był świata, w służbie stracił
zdrowie.

Ia światem władnę, gdy zwyciężam
żadzę.

Zem świata panem jest, w zdaniu nie
bładzę.

O! gdyby tknęła tych uwaga ży-
wa,

Których szarłatem fortuna pokry-
wa,

Ze ich zabiegi, trudy, y starania
Do skutku przywieść, czas krotki za-
brania,

Czas prędki wielkie zamyśły y chu-
ci,
W śmiertelnych prochach nieślawą za-
rzuci;

Drożeyby swoje szacowali chwałę,
Niż zyski losow wątpliwych nietrwa-
łe,

Nędzna jest praca, w wysokim urzę-
dzie,
Ktorą wiek późny zle szacować bę-
dzie:

Więc kto zaczyna dzieło, niechay
wspomni,
Czyli w nim skazy nie znajdą poto-
mni,

Wszystko świat zetrze, a sława wieku-
ie,

Dobra uwielbia, zła czyny strofuie,

Gdzie

Gdzie Cefarz co Rzym zniszczył,
 gdzie Antoni?
 Czemu się teraz zły sławie nie bro-
 ni?

Miał woyska liczne: czas uskromił
 strażę,
 Ale bezprawia wiek żaden nie zma-
 że.

Gdybym był pewny, iże z Niebios da
 ru,
 Pozwolono mi lat tyfiąc wymiaru,
 Lubo to wszystko czyniłbym nie-
 godnie,
 Ufaiąc życiu, rozmnożyłbym zbro-
 dnie.

Więc naprzod wszelkie natężyłbym
 siły,
 Ażeby Boga z nieba wyrzuciły,
 Tak sam władzący na niebie na zie-
 mi
 Swiatbym prawami zageścił nowe-
 mi,

Czy-

Czyniłbym z dawnych rozwaliny,
 Wiarę
 Dałbym bezbożnym żądzom na ofiarę,

Rzuciłbym ogień na święte przy-
 bytki,
 Gromadząc szczęścia nowego pożytki,

Łamiąc godziwych obowiązkow kar-
 by
 Z łez y krwi ludzkiej pomnażałbym
 skarby,

A (co sprawuje wstęć ludzkiemu o-
 ku,
 Zdarłbym przyrodny wstyd w słońca
 widoku,

Ktoby był moich czynow naśladow-
 cą,
 Głośnym fałszywey chwały krasomo-
 wcą;

Tenby pozyskał szczegulnieysze
 względy,

Imie-

Imienia zaszczyt, fortunę, urzędy;

A ktoby śmiał psuć dzieła moiej rę-
ki,

Znofilby więzy, śmierć, y frogie mę-
ki.

Zgoła słuchając słow Machiawela,
Zgubiłbym Oyca, Matkę, przyacie-
la:

Ażebym tylko mey dopełnić woli,
Nie dbam choć na to y świat cały
boli.

Niechay uciski, płacz, wzgardy sły-
szę,

Przenioślbym w dumney Lucypera
pysze,

W zbytkach Nerona, Antyocha w
zdzierstwie,

Lefzka w chytróści, Attyllę w mor-
derstwie.

Ale, ach, znikły lat krotkich przecią-
gu!

Czym-

Czymżeś jest względem wieczności o-
krągu?

Dziś, jutro zginę, a spraw moich śla-
dy

Zostaną: wieczność przeyrzy wszyst-
kie zdrady.

Zamyślam z innych zgubą wielkie
rzeczy:

Ktoż mnie o skutku myśli ubespie-
czy?

A zaczym żądań niegodziwych do-
pnę,

W połowie dzieło zostawię okro-
pne.

Umrę [ach żalu] tu nadzieia zni-
knie,

Tu skrytość czynów świat cały prze-
niknie,

Umrę ach wkrótce! ten zwyczaj bez-
prawia,

Ze nas nie długo w tym życiu zaba-
wia.

Umrę, a nagle! w pośrodku wese-
la,

Bo złych Bog z liczby żyjących wy-
dziela.

Ta krotkicy życia zabawy uwa-
ga,

Smiałość do zbrodni w mym sercu
przemaga;

Zwłaszcza gdy widzę, że codzienne
plony

Zycia, odbiera czas nie nasycy-
ny.

Ktorymeśmy wiek dłużej rokowa-
li,

Spelzli nad domysł w wieku niedoy-
zrali.

Trwożą moy umysł tak fatalne śla-
dy,

Trwożą okropne zgubionych przy-
kłady.

Rospustny Nero przebił serce wła-
sne,

Jeżeli tak będę żył, podobnie zga-
snę:

Walens odstępcą wiary w ogniu zgi-
nął:

I mnieby pewnie ten pożar nie mi-
nął.

Co braci zniszczył Władysław wy-
gnany,

Za ludzką krzywdę, trwożą mię kay-
dany.

Co Bogazrzucał z nieba, życie swo-
ie

Sończył na stosie, ia się ognia bo-
ię:

Te wieków wzmianki gdy na myśl
przywodzę,

Gubią w dotkliwey serca śmiałość
trwodze.

Lękam się ciosu, gdy zważam iak wie-
lu,

Prożność na zgubnym postawiła ce-
lu.

Ze cził bałwany, prożność ulubio-
na

Przyćmiła głupstwem mądrość Salo-
mona:

Z tych, ktore Troię zniszczyły. poza-
ry,

Parys prożności uczynił ofiary:

A co świat niegdys szacował wyso-
ce,

Niby na wieczney ztwierdzone opo-
ce

Miaśta obronne, wieże, pyzne gro-
by,

Ze prożne były, znikły te ozdo-
by.

Gdzież wierzchem nieba tyczący słup
w Rodzie?

Gdzie Semiramis sławna w swym o-
grodzie?

Gdzie wybor domow kształtnych w
dawnym Rzymie?

Gdzie cuda świata? gdzie siły ok-
brzymie?

Cze-

Czego próżności zdzierca czas nie
zetrze,

Wszystko to z dymem pośle na po-
wietrze.

Sliczny Absalon w piękności szacun-
ku,

Nie miał na świecie równego ga-
tunku,

Niechcąc zostawać w praw ściślych
obrębie,

Złotą fryzurę zawiesił na dębie,:

Gdzież jest Helena? dla ktorey przy-
czyny

Ilium smutne rozniosły perzyny,

Co po tak cudney zostało urodzie?

Szuflada prochu brzydkiego w na-
grodzie.

I iabym dla tych miał próżności gi-
nać?

Boga odstąpić y z cnotą się mi-
nać?

W zasadzkach prawdę uwikłać rze-
telną?

Zgubić w wieczności sławę nieśmier-
telną?

Zegnam was znikłe powaby y zbio-
ry,

Skarby, urzędy, weseła, pozory:

Zegnam cię Pani, co rządy codzien-
ne,

Swiatu wyznaczasz przez losy od-
mienne,

Fortuno! która gorne Maiestaty,
W nikczemne gminu zamieniaasz war-
sztaty,

A komu niegdyś twych łask bly-
snął płomień,

Iuż go ogarnął przykrych ogniow
płomień [a)

Co tylko iestes słateczna w niestat-
ku:

Chciey mię uwolnić z twych usług
zadatku,

Ze-

[a) Krezus Krol. Lidy.

Zegnam y ciebie co dla ludzkiej
 kary
 W ich sercu wzniecasz burzliwe po-
 żary.

Zegnam ufilnie, iak dawno żąda-
 łem,
 Od was się duszą wyłączyć y cia-
 łem,

Ach spieszę, spieszę, przez naywięk-
 sze trudy,
 Gdzie szczęście trwałe, przyiazń bez
 obłudy,

Aże tam stanę, kędy mam na-
 dzieję,
 Już się z was prożne nikczemości
 śmieję.



O D A

Z H O R A C Y U S Z A.

Delicta majorum immeritus lues:

Grzech przodków choć bez waszych
win zacni Rzymianie

Karą wam będzie, poki świątnic
nie dźwigniecie,

Poki Boży z obalin ołtarz nie po-
wstanie,

I nie zeydzie z posągów zakurzo-
nych śmiecie.

Dla czci Bogów państwo wam jest nad
światem dane,

Od nich wszelki początek, w nich
szukaycie celu.

Tom II. Cz: 2.

U

Czyż

Czyliż nędznych Hesperow Bogi za-
niedbane

Nie nabawiły przygod y klęsek
tak wielu?

Iuż powrotnie Monazes y Pakor z
nas trupow

Scięłą, y niszczą zapęd zle wró-
żoney wojny,

Szczupłość swoich lancuchow złotem
z naszych łupow

Zwiększają, by z nich mieli prze-
pnych więcey stroyny.

Oyczyznę domowymi zburzoną kló-
tniami

Prawie zniszczył Dak dziki y Mu-
rzyn zuchwały,

Ten licznemi na morzu straszny okrę-
tami,

A tamten zręcznie z łuku puszczą-
jący strzały.

Zyżny w grzechy naypierwey wiek
pokazil stadła,

I ich dziedzictwa, y ich y córki y
fyny;

Z tego się źródła skryta niešťczęśli-
wość wkradła,

I z tey na cały narod spłynęła przy-
czyny.

Obcy taniec dorostey panienki na-
uką,

Iakby składnie utworzyć skoczne w
członkach stawy,

Iaką przyść do miłości niegodziwey
sztuką.

Są to iey od dzieciństwa przedniey-
sze zabawy.

Zameżna wnet o młodszych kochan-
kow się kręci,

A zwałzcza gdy mąż z niemi sie-
dzi przy szklenicy,

Bez braku do roskoszy niecnotliwey
nęci,

I zezwała na kradzież sprofną gdzieś
w ciemnicy.

A nawet w oczach męża y iemu wia-
domie

Idzie gdzie kochankowie profzają iey
bogaci,

U 2

Nie

Nie rozeznawa kto, iak, albo w iakim
 kim domie,
 Bądź kupiec, bądź przekupień, gdy
 dobrze zapłaci.

Nie z takich młodzież owa rodziców
 spłodzona,
 Co to morze Punicką krwią zafar-
 bowała,
 Zwycięstwem Antyocha sławnym utru-
 dzona
 Pyrrusa z Annibalem mężnie po-
 konała.

Ale wieyskich rycerzów ochotni sy-
 nowie
 Po Sabińsku uprawiać rolę przyu-
 czeni,
 Posłuszni pierwszey swoiey choćby o-
 strey głowie:
 I lubo całodzienną robotą znu-
 żeni,

Znoszą dREWKA gdy słońce za gory
 się zniża,
 I świat okrywa cieniem, gdy już
 wół roboczy

Kark

Kark swoy wyiarzma, a noc z snem
się miłym zbliża,

I wóz wyprzęgły z pracy pod szo-
pę się toczy.

Czegoż, proszę, czas żyzny w szkody
nie umnieyszy?

Wiek rodzicow gorzzy był, nad
dziadowskie sprawy:

Wydał im w nas plód, ale nie rownie
grzesznieyszy.

A nasze iuż potomstwo będzie bez
poprawy,



O D A

Z H O R A C Y U S Z A

O Navis referent in mare te novi fluctus.

Okręcie drogi, ta co w przepaść nu-
 rza,
 Znowu cię na swoy nurt porywa bu-
 rza:
 Co czynisz? chroń się zdraдлиwego
 prądu,
 A dierz się lądu!

Czyliż nie baczysz, żeć pozbawił wio-
 seł,
 Nadęty wicher, bliskiey zguby posel;
 Zec

Zec maszt nadwatlił, zec liny naru-
fzył,
Reie nadkruszyl?

Zec bez potrzebnych statkow y na-
rzędzi,

Lada dzień na hak ostatni napędzi;
Zec ten, co przedtym zrzadzał wiatr
powożny?

Neptun dziś grożny?

Ani twe żagle są w twej dawney
mocy,

Bo ie potargał frogi szturm z pół-
nocy:

Ani cię z Bogow (w śrzod tak tru-
dney toni)

Ktory załoni.

Nie bierz ztąd chluby, ni płonney o-
krasy,

Ze znamienite wydały cię lasy;
Gdyż ani ród twóy, ni przedni ga-
tunek

Zwiększą szacunek.

Wszak nigdy żeglarz strwożony nie
ufa, Zwierz

Zwierzchnym ozdobom, co się kształci
rufa,

Chybaby chciał przyiść na urągowi-
fko

Wiatrom wigrzyfko.

Strzeż się [ma] rada] nowey niepogo-
dy,

Bo coś tęsknotą mię udręczał wprzo-
dy,

Teraz chęć moją y troskę natężasz,
Myśl nadwerężasz.

Omiay, proszę, niebespieczne skały,
Znaczne, lubo ie wody wśkróż oblały,

Omiay mówię, bo gdy nie okrażysz,
Sam się pogrążysz!



OSOBNOŚĆ

z IANA POPE,

Szczęśliwy! kto żyjąc w ciszy,
Tym tchem, gdzie się rodził, dyszy,
Swoie trudy y zabiegi
Mierzy, iak mu ściagną brzegi
Ziemi kilku morgow ciasnych,
Wziętey po pradziadach własnych,

Z trzód ma mleka skopce pełne,
Ma natkankę miękką wełnę,
Kościół blisko, woda z stoku,
Pełny sasek rok od roku.
W lecie chłód ma w cieniu z drze-
wa,
A żar z niego w mroz ogrzewa,

Prożen troski, wolney głowy,
Sił czerstwych, na ciele zdrowy,
Myśl frafunkiem nie zrażona,
Czuie iak słodko zpędzona
Godzina tuż za godziną
Za latami lata płyną,

To

To książką to rozmyślaniem,
 Przeplatany spoczywaniem
 Pracę cięższą, a nad wszystko,
 Pokoy przekłada, pożytek

Ze mu fen słodki, fen iny
 W moc spokojne krzepi siły.
 O gdybym tak trawił wieki,
 Od światowych burd daleki,
 O gdybym tak konał, oby
 Bez łez krewnych, bez żałoby!
 By kamień co grób przykrywa,
 Nie rzekł nawet: *Tu spoczywa.*



O D A
z HORACYUSZA

Non ebur neque aureum:

W kość sioniową w złote ściany
Moy dom nie jest przyodziany;
Ni balk z Himetskicy sprowadzonych
góry.
Ciężą przywożne od Affrow mar-
mury.

Ani ia dziedzic nie spory
W Attala państwo y zbiory
Wdzieram się: ani przędą mi szkarłaty
Wychowanice na Lakońskie szaty,

Ale rozumu y wiary
Niewyczerpane mam dary.
Bogacz mię szuka, choćem ia ubogi:
O nic was więcej nie upraszam Bogi.

Możny niech mi nic nie daie,
Na iedney wiosce przestaie,
Dzień

Dzień dzień popycha; młody wpogotowiu

Za starym Xiężyc nadbiega przy nowiu.

Ty kupujesz marmur dumny,

Gdy czas woła iść do trumny.

Byś nie miał umrzeć dla cię skały
wałą,

W mury, a walcząc z morza wściekłą
fala,

Brzeg wodom biiesz y tamy,

A małoż masz ziemi samey?

Coż mówić o tym, że twych pól
dzielnicę

Rozciągasz z krzywdą w sąsiedzkie
granice?

Sierot w twej opiece niwy

Grunt zajmiesz plugiem chciwy,

Wypędzasz męża z żoną z własnych
śmieci.

Unoszą Bogi y nieszczęsne dzieci.

Czyliż dla większego pana

Śmierć bogacicy jest przybrana?

Lub

Lub większe w piekle mocarz ma pa-
łace,

Dokąd cię wiodą natężone prace?

Ziemia przyimie w swoje łono

Kmiotka y pana z koroną.

Ani stróż piekła złotem przekupiony,

Promotheusza w nasze wroci strony,

Mocniey on nad mur y wieże

Tantala tam z dziećmi strzeże.

On ubogiego na pokoy przenosi

Po pracy, bądź on prosi bądź nie prosi.



O D A
z HORACYUSZA.

Sic te diva potens Cypri:

Niechay cię wielowładna pani Sala-
miny,

Niech iasne zorza, bracia cney Heliny,
Niech krol wiatrow prowadzi, a za-
warzzy żwawe,

Wypuści tylko powiewy łaskawe;
'Abyś fortuna nawo, ktorey powie:
rzona

Biegowi głowa miłego Marona,
'Aż na Attyckie zdrowo zaniosta granice
Iedyną duszy moiey połowicę.

Musił ten mieć z twardego dębu
pierśi ryte,

A serce miedzią troistą pobite,
Kto na frogiego morza burzliwe po-
wodzi

W lichey się ważył pierwszy puścić
łodzi,

Ani się uląkł szturmow, kiedy rozia-
szony Afryk

Afryk wyzywa na harc Akwilony,
Ani smutnych Hyadow, abo kiedy
miota

Złość po wybrzeżu Adryackim No-
ta,

Ktoremu żaden wietrzny mocarz nie
wytrzyma,

Czy wody głaszczę, czy z gruntu wy-
dyma,

Jakiego ten się przeląkł śmierci sto-
pnia, który

Na pływające w brew patrzył po-
twory,

Na morze rozigrane y na rafy one

Epiru, zgubą tylu naw wstawione?

Darmo Bog granicznemi ląd przeciął
parkany,

Puściwszy frzodkiem Ocean ro-
zlany,

Jeśli y tam, kędy się stopą tknąć nie
godzi,

Łódź nie pobożna zuchwale prze-
chodzi?

Targa się, y na wszystkie oślep bieży
zbrodnie

Zbestwiony dowcip człowieka swo-
bodnie:

Wdarł

Wdarł się w niebo, y chytrze ogień
ukradziony

Przyniośł aż w ziemskie fyn Iafeta
strony:

Zkąd weszły hurmem na świat okro-
pne gromady

Srogich gorączek, suchot poczet
blady.

A co pierwey ledwo się śmierć powol-
na wlekła,

Poczęła bystrym koniem latać
wściekła.

Roztoczył po powietrzu żartkie Dedal
pióra,

Choć samym ptakom dała ie natura:
Nawet y Acheronta czarnego pałace

Zwiedziły dzielne Herkulesa prace.

Nic, widzę, złości ludzkiej nie poło-
ży tamy:

Drzemy się głupio w same niebios
bramy,

Ani na krotką chwilę uporem złośli-
wym

Damy Jowisza spocząć grotom mści-
wym.



ZYCIE MARCELLA

Z PLUTARCHA

Na Polski ięzyk przelożone.

Klaudiusza, który pięć razy był Konsulem Rzymskim, mienią bydz synem Marka, y że pierwszy z tego domu Marcella wziął imię twierdzą, od Marfa, iako pisze Polydomiusz. Ten wiele sposobności y doświadczenia miał w Kycerskiej sztuce, a z przyrodzenia był chciwym woyny, a przeto w potyczkach zawsze się prędkim y żwawym pokazywał. Był też ludzki, y uczciwych obyczajow; Grecką wymowę y nauki tak dalece poważał, iż tych którzy w niey byli wyćwiczeni, we czci miał wielkiej y podziwieniu; lecz tak był różnemi zatrudniony sprawami, iż na nie tyle czasu, ile-

Tom II. Cz: 2.

W

by

by chciał, łożyć nie mógł. Jeżeliby bowiem (jako jest u Homera) niektórych ludzi BÓG na to wyznaczył, iżby od lat młodzieńczych do zgrzybiałej starości krwawe toczyli wojny, tedy to zaprawdę o Rzymianach onego wieku mówić się może: Gdy albowiem młodzieniażkami jeszcze byli, z Kartagenczykami o Sycylią, w męskim wieku z Frankami o same Włochy, a w późniejszym, z Annibalem y powtornie z Kartagenczyki rzecz mieli; ani kiedy iako inni, po wojnie dla lat podszłych odpoczywali, lecz dla względu na męstwo y szlachetność zawsze za wodzów y na sprawowanie wojny wybierani bywali. Marcellus wszelkiego rodzaju bitwy doświadczył; w pojedynkowych iednak potyczkach, sam nad siebie nieiako dzielniejszyin bydź się zdawał, ani od kogo kiedy wyzywającego uniknął, lecz wszystkich, którzy go wyzwali pokonał. W Sycylii brata swego Orycyliusza z niebezpieczeństwa wyrwał, nieprzyjacioły nań nacieraające rozgromiwszy. Dla tego mu iesz-

cze

cze młodzienickowi woysk wodzowie, wieńce zwycięskie y pochwałę dawali. Gdy zaś słuźnego w sławie doszedł wzrostu od pospólstwa na urząd Budowniczego krześlowego, a od Biskupow na wieszczka iest wyniesiony. Miał syna tegoż imienia, który będąc chłopieńcem piękney urody, nie mniej też skromności y pilnego wychowania zaletą sływał. Tego niewinność Kapitolinus towarzysz Marcella człowiek rozpustny, słowy kusił; dziecko się nayprzod iego namowom oparzył, gdy on mu się powtornie przykrzył, Oycu te rzecz doniosło: Marcellus znieść tego nie mogąc, Kapitolina u Senatu oskarżył. On zaś gdy wiele wybiegow y wymowek czynił, udał się na ostatek do sądu *Tribunow Plebis*, ktorzy gdy go odrzucili przed się występku przedsięwziął. Bez świadkow rzecz się stała, więc młodzieniazka sąd przed się stawic kazał; który gdy stanął, rumieniec iego, łzy, y wstyd z gniewem pomieszany Sędziowie uyrzawszy, żadnego więcey dowodu nie pragnąc, Kapitolina na ka-

rę pieniężną skazali, za ktore pieniądze Marcellus stół pieniężny sprawił, y Bogom poświęcił.

Gdy woyna Punicka pierwsza po dwudziestu y dwu lat przeciągu koniec wzięła, woyna Francuzka na Rzymiany przyszła, y Insurowie naród Francuzki, ktory pod górami *Alpes* Włoskiemi mieszkaią, chociaż sami się znacznemi byli y mocnemi, woyska iednak Francuzkie żołd wiodące, Gezatami zwane, zaciągnęli. I wielce to rzecz była dziwna, że woyna Francuzka nie na iedenże czas przypadła, co y Kartageńska. Lecz Frankowie, przypatrujących się tey utarczce udaiąc na sobie osobę, gdy się oni bili, w pokoju y zgodzie zatrzymywali się, maiąc potym zwycięzcę wolnego wyzwąć na plac.

Mieysce samo woynę Francuzką [była bowiem sąsiedzka) y starożytna Franków sława strasznieyszą czyniła, ktorych bardziej niżeli innych nieprzyjaciół Rzymianie obawiać się zdawali, iako tych, ktorzy niegdyś y Rzym w swoię moc wzięli byli, zkąd y prawo

uwalniające od służby żołnierskiej Kapłany, po wojnie Francuzkiej nastąpiło. Przygotowaniem tym samym boiaźń po sobie pokazowali, albowiem ani kiedy przedtym ani potym Rzymian tak wielu do broni się nie ięto. Więc też nowe w nabożeństwie obrządki. Nie zwykli albowiem przedtym Rzymianie co niezwyčajnego y dzikiego w tym czynić, ale iak naybliżej Greckich obrządków naśladowali: gdy zaś ta woyna następowała, przymuszeni są wyrokiem Sybilli parę Greków, męża y niewiaścę, y także parę Francuzow żywo zagrześć, czego ięszcze po dziś dzień Grekowie y Francuzi w swoich obrządkach zażywaią. Pierwsze na tey wojnie potyczki, raz Rzymianom, zwycięstwa drugi raz porażki, pewnego iednak końca nie przynosiły. Gdy się zaś Flaminiusz y Furio Konfulowie z wielkim woyskiem przeciw Insuubrom wyprawili, rzeka, ktora przez Picenum płynie krwią się pocić zdawała. W Aryminie trzy się Xiężyce ukazały, y wieszczkowie, ktorzy powodzenia znaki na Seymie Konfulowski uwaźali,

ważali, mówili iż nie prawnie y nieszczęśliwie są Konsulowie obrani. Więc ie wraz Senat list posławszy do obozu przyzwał, aby bez odwołki wróciwszy się urząd złożyli, nimby co ieszcze snadź z urzędu swego przeciwko nieprzyiacielowi rozpoczęli. List ten odebrawszy Flaminiusz nie wprzod go rozpieczętował, aż zwiodł bitwę z nieprzyiacioły, y do ich kraiu wycieczkę uczynił. Powracającego zaś ztamtąd z wielką zdobyczą, lud nie spotykał, owszem mało nie przyszło do tego, iżby mu trymfu czynić zakazano, przeto, iż listowi nie zaraz był posłusznym, y z niego się natrzątał: zaraz zaś po tryumfie złożyć mu Konsulostwo, v w zataieniu bydz kazano. Tak w kaźdey rzeczy Rzymianie o cześć Bogow troskliwymi byli: ani w nayszczęśliwszym powożeniu wieszczby y zwyczajow starodawnych pogardę za dobre mieli; za rzecz potrzebnieyszą ku zachowaniu miasta cześć Bogow niż zwycięstwo nad nieprzyiacioły sądząc.

Więc Tytus Semproniusz, mąż dla cnoty y męstwa Rzymianom nad in-
ne

ne miły, Konsulem będąc, gdy nastąpić mianował Scypiona Nazykę y Karia Marcyusza, y oni się też już byli do naznaczonych sobie wybrali powiatow, w księgach się żołnierskich przeglądając, postrzegł iż się coś z Oyczy-
stych obrzędów opuściło. (Rzecz się tak miała. Urzędowi, gdy za miastem w ną-
iętym domu lub namiocie dla zasię-
gnięcia wieszczby mieszkał, a nimby
się ta zakończyła, dla sfluzney iakiey
przyczyny powrociłby do miasta mu-
siał, potrzeba było pierwsze miejsce
zaniechawszy, inne najać, y też samą
wieszczbę konać. W tym tedy pomy-
lił się był Tyberyusz, y dwa razy w
iednym stał domu, gdy pomienionych
mianował Konsulow.) Błąd tedy po-
strzegłszy, rzecz do Senatu odniósł.
Senat iey zaniedbać bynajmniey nie
fądził, y do Konsulow napisał, a oni
się z dzielnic swych wrociwszy, urząd
złożyli. Lecz się to późniey działo. o-
koło tego zaś właśnie samego czasu,
dway przezacni Kapłani urząd stracili:
Korneliusz Cetegus przeto, iż się iakoś
z trzewami bydłęcemi przy ofierze nie

wedle obyczaju obszedł, drugi Kwintus Sulpiciusz że mu przy ołtarzu czapka którą *Flamines* nosić zwykli, spadła z głowy. I gdy Minucyusz Dyktator [Flaminiusza Rotmistrzem mianował, zastyszawszy pisk myszy polney tego dokazał, iż go odrzuciwszy, innego naznaczył. Takiey w rzeczach naydrobnieyszych pilności przykładali; gdyż nic z tego, co od przodków wzięli, ani odmienić, ani opuścić nie wazyli się.

Gdy tedy Flaminiusz, y towarzyszy jego, Konsulowski złożyli urząd, Marcellus Konsulem został, y za towarzysza sobie K. Korneliusza przybrał. Powiadają tedy, że gdy wiele rzeczy y Francuzi o uczynieniu pokoju mówili, y Senat się w tym naradzał, Marcellus umyśly ludu do woyny zapalał; lecz y po uczynionym iuż pokoju, Gezatowie woynę wznowili, kiedy przebywszy *Alpes*, y zaciągnawszy, Insubrow ludzi odważnych, trzydzieści tysięcy (ich zaś samych daleko więkzszą była liczba] prosto ku Arceirom dążyli, ktore miasto nad Padem leży. Z

tego mieysca Krol ich Wirdumarus z dzieściami tyściami wypadłszy, przyległe Padowi kraie pustoszył. Co gdy się Marcellowi doniosło, zostawiwszy pod Arcerrami towarzyza z ciężką piechotą y częścią iazdy, sam z resztą iazdy y lżeyszey piechoty sześciolet człeka, dniem y nocą biegnąc, nie wprzod się zastanowił, aż pod Klassium [: miasteczko to niedawno Rzymianie zawoiowali :] Gezatów owych dopędził. Lecz nie mógł potrzebnego woysku dać odpoczynku: ani bowiem przyiazd iego był nieprzyiaciom tainy, ani nań oni, bądź dla szczupley piechoty, bądź że Francuzi wiele w swoiey iezdzie ufali, baczność iaką mieli; więc wraz iakby iuż w ręku zwycięstwo mając, na woysko Rzymskie z wielką zuchwałością y pogrozkami nadali. Krol zaś sam na koniu za rzeką się przeieżdżał. Marcellus, aby go nieprzyiaciele nie obkoczyli, ktorych woyska cząstka naymnieysza, iego się woysku równała, szereg iezdnych w dłuż porozściagał, skrzydła wąskie tak poczyniwszy, iżby się prawie nieprzyaciół

ciół tykały. I iuż był gotów do spotkania; ano się koń iego ogromności nieprzyaciół ulękłszy w stronę Marcela uniesie. On się obawiając aby ten przypadek zabobonnym strachu iakiego żołnierzom nie sprawił, prędko konia ująwszy mocno za cugle ku nieprzyaciółom zwrócił, y słońcu oddał pokłon: a żeby nie przypadkiem, ale dla tego samego konia zwrócić zdawał się. (:maią bowiem we zwyczaju Rzymianie, gdy się Bogom kłaniają w koło się zawinąć:.) Więc iuż ku nieprzyaciółom zbliżając się, Jowiszowi zdobycz najpiękniejszą z nieprzyaciół ślubował, Krol go Francuzow uyrzawszy, y po znakach, że to był wódz Rzymski, dorozumiawszy się, zabiega mu na koniu drogę, y wrzaskliwym głosem na pojedynkę wyzywa; człowiek wzrostem wszystkich celujący, we zbroi złotem, srebrem, y malowaniem tak ozdobney, iż między wszystkimi innemi iako błyskawica się wydawał. Marcellus oczy na nieprzyaciół obrocivszy, iak poznał że ta zbroia była najpiękniejsza, y że tę

Bo-

Bogu poprzyśiągł, natarłszy na Wir-
dumara włócznią mu zbroję przeszył,
y z ręcznością konia uniesiony, żywe-
go o ziemię uderzył, a ieden mu y
drugi raz ielźcze zadawszy prędko po-
konał. Toż z konia zsiadłszy, y
ręką się orężow zabitego ująwszy tak
ku niebu mówił: Jowiszu Feretryuszu,
ktory chwalebniemi wodzow na woj-
nie y w pojedynku czynami władniesz,
tobą się świadczę, że m ia trzeci w lic-
bie wodzow Rzymskich, tego wodza y
Krola nieprzyjaciół, własną ręką po-
konał, y pierwizam ci tę y najpiękniey-
szą z nieprzyjaciół poświęcił korzyść.
Ty zaś nam do dalszey się mającym po-
tyczki, podobnego pozwol szczęścia.

A w tym iazda bitwę ztoczyła; kto-
ra nie iazdę tylko Francuzką, ale y pie-
chotę z nią zmieszana napadłszy, zwy-
cięstwo rzadkiego przykłądu, otrzyma-
ła: albowiem ani przed tą, ani po tey
utarczce, aby kiedy tak wielką liczbę
iazdy y piechoty, tak mała garstka sa-
mey iazdy pokonała, nie czytamy.
Więc większą część nieprzyjaciół wy-
biwszy, a w korzyści wiele pieniędzy y
orę-

oręża zabrawszy, powrócił do towarzysza, ktoremu się z Francuzami pod Medyolanem nie bardzo dobrze udawało. To miało w onej stronie wszystkich miast Francuzkich głową być, y wszystkie inne mnożstwem obywatelów przewyższało; ktorego mężnie Francuzi broniąc, Korneliusza który ie był obległ, gromili. Lecz oni Gezarowie za przybyciem Marcella, o porażce się swego Krola dowiedziawszy, pierzchnęli, Medyolan dobyty, inne miasta sami Francuzi, na słowo się Rzymian spuszczaiąc, poddali, a im też nie wielkie włożywszy obowiązki pokoy pozwolono.

Marcellus gdy iemu samemu tryumf nazaczył Senat, do miasta wieżdzał z wielką okazałością, bogactwy, y korzyścią y więźniow gromadą wielką niezwykłego wzrostu; naypiękniejszy zaś było widowisko, gdy on sam zwyciężonego Krola oręże Bogu oddawał. Z dębu albowiem ślubnego pniak od wierzchołku nie mały na kształt zwycięskiego znaku wyciosać kazał, y na nim broń Krola zabitego porządnie rozwie-

zwiesił; gdy się parada ruszyła, on własną ręką ten znak zwycięski podniósłszy, siedzący na wozie tryumfalnym, oraz z obrazem zabitego Króla kształtnym, po mieście woził. Wojsko szło za wozem nadobnie przybrane, wyspiewując złożone rymy, y okrzyki zwycięskie czyniąc, ktoremi Bogow, y wódza swego wychwalało. Tak się kukościolowi Jowisza Feretryusza zbliżywszy, korzyść Bogu poprzyjęzoną oddał: trzecim będąc aż do naszego wieku, z tych liczby, ktorym się to czynić zdarzyło. Pierwszy albowiem Romulus bogatą dostał zdobycz po Akronie Cenińskim, drugi Kornelius Kossus, po Tolomniuszu Tyrreńskim, a trzeci ten Marcellus po Wirdumarze Francuzkim Królu: a po nim nikt ieszcze inny. Bóg, ktoremu się to ofiarowało, Feretryus Jowisz zowie się; przeto (:iako niektorzy mniemają :) iż mu znak zwycięski na marach [:feretro:] niesiono. Wiele abowiem pod one czasy słów Greckich w Łacińskim było ięzyku. Drudzy mówią iż się tak zwał od bicia [:à feriendo:] że pioruny miota.

In-

Inni na koniec to imię mu przypisują, od razow y bicia, które się w potyczce dzieją. Zdobywszy też takowe właściwym imieniem bogate [*opima spolia*) były zwane. Świadczą niektorzy iż Numa Pompiliusz w swoich księgach o tych takich wspomina zdobyczach, y stanowi, aby pierwsze Jowiszowi, powtorne Marsowi, a trzecie Kwirynowi poświęcone były: y aby pierwszy raz je odnoszący 300 groszy, a powtornie 200. a potrzenie 100 w nadgodę odbierał. Powszechnie jednak mówią, iż te w naywiększym były szacunku, które wraz po uszykowaniu na placu woyska samego wodza nieprzyacielskiego ręką własną Imperatora R. odniesioneby snac były. Ale iuż o tym dość się powiedziało.

Rzymianie zaś to zwycięstwo, tak dalece poważali, ponieważ koniec wojnie niebezpieczney przyniosło, iż Pithyskiemu Apollinowi czarę złotą z korzyści na nim wziętych na dziękczynienie, y kosztowne dary z onychże sprzymierzonym miastom, wiele też Hieronowi Syrakuskiemu towarzyszo-

wi y przyiacielowi swemu rzeczy w podarunku posłali.

Gdy wtargnął Annibal do Włoch, Marcella do Sycylii z woyskiem wysła- no: lecz gdy on pod Kanną bitwę wy- grawszy (: na ktorey wiele tysięcy Rzy- mian poległo, a mała ich tylko garst- ka w Kanuzyum się zamknęła:] iuż się zdał zbliżać ku Rzymowi. Marcellus nayprzod półtora tysiąca z swego pół- ku na posilek miastu przesłał, a potym z rozkazu Senatu do Kanuzyum się u- dał, y których tam zgromadzonych na- lażł, za mury ie w pole wywiodł, nie- chcąc tey krainy nieprzyiacielowi pod- dawać.

Po one czasy wielu sławnych wo- dzow Rzymskich y biegłych w rycer- skiey sztuce ludzi na woynach wygi- nęło. Fabiusza zaś Maxyma, ktory cno- tą swoją y rozumem wszech w tenczas przechodził, zbyt ostrożny postępowa- nia y poczynania sposob ganiono, y że w działaniu rzeczy nadto był po- wolnym, y mniej odważnym. Ze te- dy tak mniemali Rzymianie: iż on uysć niebezpieczeństwa wydoła, ale się od-
iać

iać nieprzyjacielowi natarczywemu nie zgoła potrafi, więc go Marcella mężstwem, y wdziałaniu rzeczy zręcznością wesprzeć postanowili, raz ich obydwu Konsulami, raz iednego Konsulem, drugiego Prokonsulem przeciw nieprzyjacielowi wysyłając. Posidoniusz pisze, iż Fabiusza tarczą, Marcella mieczem nazywano. I sam Annibal powiedział, iż się Fabiusza bał iak swego dozorcę, a Marcella iako nieprzyjaciela: y że go pierwszy wstrzymuie aby co Rzymianom nie uszkodził, a drugi sam iemu szkodzi. Marcellus albowiem, gdy się po pierwszey wygranej żołnierze Annibala zuchwalstwa nabrali, tych ktorzy się samopas po drogach błakali powoli gubiąc, nieprzyjaciela ukrocił: potym też Neapol y Nolę miasta posilkuiąc, Neapolitańczyki, ktorzy wierności Rzymianom dochowywali, utwierdził: w Noli spiński y domowe niepokoie znalazł; gdzie Senat pospolstwa Annibalowi przychylnego poskromić nie mógł.

Był nieiaki w Noli, Bancyusz imieniem, człek szlachetnego urodzenia, y do-

doświadczonego męstwa, którego wielkie pod Kanną dał dowody; gdzie wielu Kartagenczyków pokonawszy, zraniony był na placu między trupami mocno zraniony. Iemu się Annibal zdziwiwszy, y hoynie udarowawszy, do domu odesłał, y tym go sobie zniewolił. Więc aby mu wdzięczność oświadczył, był z tych iednym, którzy Annibalowi uprzemie sprzyiali, y lud który go sobie wielce ważył, do odzwania się namawiał. Tego zgubić za rzecz nieśluszną Marcellus sądził; człowieka godnego, y takiego, który w wielkim niebezpieczeństwie dopomógł y wsparł Rzymiany. A więc iż z przyrodzenia nie tylko był ludzkim, ale też samą mową y weyrzeniem serca do siebie pociągał, przywitany raz u iednego od Bancyusza, spytał się coby zacz był: nie żeby się w rzeczy dowiedział, bo go iuż dawno znał, ale aby iakieykolwiek do rozmowienia się z nim nabył sposobności. Gdy on odpowiedział, iż był L. Bancyusz: iakoby się naypożądańszy dowiedziawszy nowiny, tyż to, rzecze, on Ban-

cyusz, o którym w Rzymie mówią, iż się sam tylko znalazł taki pod Kanoną, który L. Paula Konf. nie odstąpił, od wielu go postrzałów własnymi zastawiając pierściami. Gdy to Bancyusz twierdził, a wiele blizn ukazywał; więcże rzecze, któryś tyle twej przychylności ku nam dał dowodów, także się nam nie rychło ukazał? aboś wątpił że my cnotę poważać umiemy, którą y nieprzyjaciele w tobie znają? tak po przyjacielsku rzekłszy y za rękę go ująwszy konia dzielnego, y 500 dragm srebrnych darował. Od tego czasu statecznie był wiernym Marcelowi Bancyusz, y do odkrycia wszystkich przeciwney strony zamyśłów naysprzedzającym. Wielu się ich albowiem było zprzysięgło, y postanowiło, iakby Rzymianie z miasta do potyczki wyfzli, bramy pozamykać, tabory ich rozchwytać y Kartagencykom się poddać. Więc Marcellus uszykowawszy wojsko; w bramach Nolancyki porostawiał, przykazawszy aby nikt na mury nie wylaził. Ze tedy nikogo uzbroionego widać nie było, Annibal mnie-

mniemając że w mieście rozruch, nie ufzykowawszy woyska ku miastu się zbliżył.

Tedy Marcellus bramę przy ktorey się był ufzykował otworzywszy, z przedn eyszą iazdy częścią wypada, na samoi nieprzyacielskiego woyska nacie-
rając czoło. Nieco potym drugą bra-
mą z piechotą wypada; co widząc gdy
Annibal na dwoie woysko rozdziela,
pozostałych reszta z miasta wypada
trzecią bramą, a niespodzianą rzeczą
zdumiałych, y pierwszych iuż nie do-
trzymujących w kroku gromią y roz-
praszaia. Raz to był pierwszy kiedy
Annibala woysko Rzymianom nie wy-
dotowało, y wielką odniosszy klęskę do
obozu się zchroniło. Mowią iż w ten
czas Annibal 5000 człeka utracił,
Rzymianie nie więcey iak 500. Liwi-
usz nie twierdzi w prawdzie, aby An-
nibal na tey utarczce tak wielką po-
nioś klęskę, mowi iednak że Marcel-
lowi chwały, a Rzymianom po tak dłu-
giey niepomyślności nie mało przy-
było serca; ponieważ to dobrze zna-
li, iż nie z takim nieprzyacielem rzecz

była, ktoregoby pokonać nader trudno było, ale raczey z takim, ktorego y mała porażka mocno dolegała.

Więc gdy wkrótce drugi Konful zszedł z świata, lud Marcella nieprzytomnego na iego mieysce wyznaczył, y na co możniefi nie pozwalali, Seym odłożył, pokiby Marcellus z obozu nie przybył; skoro zaś przyiachał, iednomyślnie od wszystkich Konfulem obwołany. W tym niebo zagrzmi: wieczkowie ten znak za niepomyślny mają: a iawnie mu iednak dla boiaźni pospolstwa do urzędu przeszkodzić nie śmieją: więc Marcellus sam dobrowolnie składa. Sprawowanie iednak wojny na się bierze, y na mieyscu Konfula do obozu, ktory był pod Nolą iedzie, gdzie stanawszy, tych co się byli Penom poddali, gromi.

Prędko się zaś przeciw niemu Annibal wyprawił, lecz Marcellus na plac wyzwany nie wyszedł; ale kiedy większą część woyska Annibal na rabunki wysłał, y iuż o potyczce wcale nie myślił, on mu ją w ten czas wydał. Długie piechocie podawał kończyce,

iakich na wodnych potyczkach zaży-
 wają, y wymusztrował zdaleka niemi
 Kartagenczyki sięgać, ktorzy zbliśka
 krótkim orężem bić się nawykli: więc
 do pierwszego razu tył podali Rzy-
 mianom, y placu nie dotrzymali. Zgi-
 nęło ich tam 5000. Słoniów 4 zabi-
 to, a dwu wzięto. A co rzecz była
 naydziwnieysza, iazdy 300, kilką dni
 przedtym od Annibala uciekło, co mu
 się do tey pory nie zdarzyło, który
 dzikie woysko z rozmaitych złożone
 narodow w iedności długo utrzyma-
 wał. Ci Marcellowi, y innym potym
 wodzom rzetelnie wiary dotrzymali.

Marcellus potrzecie Konsulem obra-
 ny do Sycylii się przeniósł. Kartagen-
 czykow albowiem szczęście pobudziło,
 aby o powtornym tey wyspy opano-
 waniu pomyślali, zwaszcza gdy po
 śmierci Hierona Krola wielkie w Sy-
 rakuzach zamieszki były. I przeto Rzy-
 mianie tam woysko z wodzem Appiu-
 szem wyprawili byli. Gdy to woysko
 Marcellus obiał, wielu się do niego po
 obronę udało taką uciążliwością zmar-
 twionych.

Wie-

Wielu Rzymian, którzy pod Kanną przeciw Annibalowi stawali do boiu, oprócz tych którzy poginęli, inni w rozsypkę poszli, inni się żywo w ręce nieprzyjaciółom dostali, w takiej zaś liczbie że iużby ich na samych murów obronę nie stawało: te iednak w Rzymianach tlały duchy, y ta zostawała wspaniałość umyśłow, iż ani więźniów wykupowali, chociaż Annibal małą był cenę postanowił, y zabijać ich, y w cudze kraie zaprzędawać dopuścili, a tych którzy sobie ucieczką poradzili, do Sycylii zaszali, przykazawszy, aby, pokiby woynaz Annibalem trwała, y noga ich we Włoszech nie postać. Ci tedy gromadami do nóg się Marcella ścieląc, prosili pokornie, aby do ucziwego iakiego pułku wpisani byli, a ze łzami y wołaniem przysięgali, że to rzeczą samą pokażą, iż ucieczka ona nie dla ich boiaźni, ale dla nieprzekonaney siły nieprzyjaciela zdarzyła się. Zlitowawszy się nad niemi Marcellus pisze do Senatu, prosząc aby onemi ludźmi mógł swoje pułki dopełnić. Gdy tę rzecz długo

roztrząsano, postanowił nakoniec Senat; że nic Rzymianom po ludziach leniwych y gnuśnych: z tym wszystkim ieśliby chciał Marcellus, użyć ich do woyny, może: iednakże y za naywiększe męstwa dowody, niech im rycerskiego wieńca nie daie, y czci żadney nie czyni. Przykre to było Marcellowi postanowienie: y powrociwszy z woyny Sycyliyskiej Senatowi przyganiał y wymowił, że mu y tego za tak wielkie czyny nie pozwolono, aby przynaymniey obywatelów strapionych iakkolwiek mógł być pocieszyć.

W Sycylii zaś tak się rzeczy miały. Hypokrates Syrakuski rządca, aby się był Kartageńczykom przyśłużył, y sobie samemu Krolestwo przysposobił, wiele Rzymian wygubił u Leontynow; Leontynow zaś miasta dobywszy Marcellus, obywatelom przepuścił, a wielukolwiek zbiegow znalazł, biczmi ie osmagawszy wszystkich potracił. Hypokrates tedy nayprzod fałszywe wieści o zabiciu wszystkiey młodzi Syrakuzkiej Leontyńskiej rozsiewa, potym ztrwożywszy miasto z woyskiem nadbiega, y miasto bierze. Więc

Więc się Marcellus z całym wojskiem ku Syrakuzom wyprawił, y blisko obozem stanawszy, wysłał najprzód z oznajmieniem, co się u Leontynow stało; co gdy skutku nie wzięło, a Syrakuzanie o tym y słuchać nie chcieli, lądem y morzem szturm do Syrakuz przypuścić stanowi. Appiusz wziął rozkaz, aby lądem wojsko prowadził. Sam Marcell z sześciadzieściu galerami, wszelkiego rodzaju zbroją napełnionemi, y taranem, który na 8 okrętow spoionych włożył nakładał mostu pod mury przyplynał, dostatkowi wszystkiego, pilności przygotowania, y sławie swojej ufając. Ale to wszystko nic względem Archimeda, y jego machin nie było.

Wszakże Archimedes nie pierwszego do ich wynalazku przykładał starania, ale wiele rzeczy rozrywkę iakoby sobie czyniąc, bez wielkiej pilności na prozbę niegdyś Hierona Krola wynalazł; który się u Archimeda domagał, aby geometryą od tych rzeczy, które samym tylko rozumem poznaiemy do widzialnych też nieiako przeniosł; a

fa

same rozumu wybiegi, przez widoczne narzędzia pokazując, użytecznieyszą dla wszystkich tę umiejętność uczynił. Albowiem w przezacney tey y miley robienia machin sztuce Eudoxus także y Architus ćwiczyli się Gemetryą wydoskonalaiać: y te *Problemata*, ktorych dowody drogą tey umiejętności idąc, wyłuszczyć nie tak jest łatwo, widocznemi narzędziami na oko pokazowali. Takie to jest naprzykład *Problema* o wynalezieniu dwu srzednich proporcjonalnych linii między dwiema naznaczonemi w Geometryczney proporcyi: ktore że y do wytłumaczenia nie jest łatwo, y do rysowania wielu figur jest nader potrzebne, oni ie ułatwiali Mechanicznym instrumentem *Mesolabium* nazwanym. Lecz gdy Plato gniewaiąc się o to, twierdził, że gubili y niszczyli zacność Geometryi; ktora od rzeczy niewidomych, a samym rozumem poznanych, gdyby się do widzialnych przeniosła, wieleby za sobą grubych pociągnęła robot; więc w ten czas ta działania Machin umiejętność, od Geometryi wyłączona, y od Filozofow

fow długo zaniedbana, częścią się wojenney sztuki stała.

Wszakże Archimedes Hieronowi Krolowi napisał, ktorego był przyiacielem y powinowatym, że pewny ciężar silami pewnymi wzruszyc z mieysca zawſze można: y uniesiony dowodow swoich gruntnością, chęcił się, iż gdyby miał mieysce, na ktorymby mógł stanąć, tę naszą ziemię z mieyscaby ruszył. Nad tym się zadziwiwszy Hiero, prosił Archimeda aby to samo w rzeczy iakiey podobney ukazał; y dowiodł że mała iaka siła rzecz wielką z mieysca porusza.

Więc Archimedes okręt Krolewski kupił, ktory wielu ludzi społem ledwie na morze wciągnęli; y ten, obładowawszy wielą ludzi y zwykłym ciężarem, a sam zdaleka usiadłszy, y iedną ręką zwolna rękoieść iakieysy maszyny ruszając, iaka więc do ciągnienia w górę do ciężarow służy winda, okręt lekko do siebie iakby po wodzie płynący przyciągnął. Przerażony tą rzeczą Hiero, a moc sztuki poznawszy, namowił Archimeda, aby mu tak do dobywania
mia-

miasta, iako y do bronienia się instrumentow naczynił; ktorych on wprawdzie nigdy nie użył, większą część życia w pokoiu przepędziwszy, teraz zaś y wynalazki one, y sam wynalazca na wielkiey był Syrakuzom pomocy.

Gdy tedy z obu stron Rzymianie miasta dobywać poczęli, w strachu y milczeniu Syrakuzanie zatrzymywali się, mniemając, iż sposobem żadnym takiey się mocy oprzeć nie można. Lecz gdy Archimed rzucił się do swych machin, na tę część woyska, ktora lądem szturmowała, niezmierna moc strzał, y kamieni ciężaru wielkiego z niewymownym łoskotem; y szybkością puściła się, ktorych siłę nikt się oprzeć nie mógł, a gromadami wszystkich, na ktorych spadły, wyściełały, y łzyki mieszały. Na okręty zaś albo spuszczone z muru dyle, ciężarem ie swoim w wodzie zanurzały, albo ręce żelazne, do nosów żorawich podobne, porwawszy za przodek, prosto w górę wywracały, albo też narzędzia nieiakię, okręt na skały, ktore nie daleko murów były napędziwszy, z wielką klęską roztrącały. Po kilkakroć też okręt w gó-

rę z wody wyniesiony okropny czynił widok tu się y owdzie pochylaiać, y wkoło kręcąc, aż też ludzie, ktorzy w nim byli, z taką iak z procy kamień, wyrzuciwszy mocą, próżny albo się na murach został, albo do wody spadał.

Machina zaś którą Marcellus na sponionych prowadził okrętach, *Sambucus* się zwała, od podobieństwa do muzycznego narzędzia tak zwanego. Ta gdy się ku murom zbliżała, ciężar w nią 10 kamieni ważny z góry uderzył, a wkrótce drugi y trzeci, z taką ufilnością, iż się sam iey grunt skołatał, zpoienia się okrętow zerwały, y wszystko w niewecz poszło. Więc Marcellus sam nie wiedząc co miał daley czynić, wstecz się z okrętami cofnął, y piechocie podobny dał rozkaz. Gdy się potym naradzili, co czynić mieli, podobąło się to zdanie, aby w nocy, ieśli będzie można, na mury się wdzierać, kiedy y strzały mney razityby, y wszystkie machiny nieskutecznemiby się stały, y pociski w nie wielkiej odległości małoby zaszkodzić mogły. Lecz Archimedes iuż dawno przedtym temu prze-

przemysłowi przygotowaniem na wszelką odległość pociskow, y strzał krotkich, które zdaleka nie sięgały, zbliska iednak mocno raziły, zabiegł.

Więc iak się pod mury ukradkiem przybrali Rzymianie, tuzząc iż tego nieprzyjaciele nie widzą, znowu wielą pociskami obsypani byli, bo y kamienie prosto na nich z góry leciały, y strzały zewsząd mury miotały. Gdy się zaś wstecz obrocili, y szyki rozciągnęli, strzały ich lecące doganiały, przez co wiele ludzi zginęło, a okręty same się między sobą tłukły. Przeciwnym zaś sposobem żadney Rzymianie przeciwnikom nie uczynili szkody. Zdawało się im tedy iż z Bogami wojowali, ponieważ tak wielkie wstręty z niewidomey mocy mieli.

Powtornie tedy Marcellus usłąpił, y do swoich ludzi nagrawając się mówił, nie przestaniemyż tego to Geometrycznego *Bryarea* wojować, który z hańbą naszą igrając niby, okręty w morzu pozatapiał, a teraz niby tych, o których bayki, Centymanow zwyciężając; tyle na nas razem
strzał

strzał wypuszcza. I w rzeczy samey wszyscy w ten czas Syrakuzanie ciałem iakoby byli, sam Archimedes nakształt duszy wszystkimi władnął; broń wszy-
stka, próżnowała, tylko sztuki same ie-
go, y do obrony, y do porażenia nie-
przyaciół służyły. Taki nakoniec strach
padł na Rzymiany, iż iak tylko bądź
sfnur iaki, bądź tram na murach po-
strzegli, wołając że Archimed machi-
nę iakaś na nich wymierza; uciekali.
Więc Marcellus szturm zaniechawszy,
samo oblężenie ciągnąć stanowi.

Archimedes zaś tak był wspaniałe-
go umysłu, y taki miał *Theorematów*
geometrycznych dostatek, iż nic o tych
wynałazkach, ktoremi sobie na sławę
Boskiego nieiakięgoś dowcipu zarobił,
pisać niechciał. Sądził bowiem że wy-
nalezienie machin y ryszunkow wo-
iennych, y wszelka umiejętność co
służy ku potrzebie, jest mniej szlachet-
na, w tym się tylko zanurzał cały, co
bystrość dowcipu pokazuje. gdyż w
tym, ile jest z innemi rzeczami nie
zmieszane, gruntowność dowodow ia-
śniej się wydaie. Nie znajdziesz bo-
wiem

wiem w całej Geometrii z tych rzeczy, które są zawilsze y ukrytsze, z samych początkow objaśnionych lepiej y dowiedzionych gruntowniey, iako są te, które napisał Archimedes. Co niektorzy wybornemu iego dowcipowi przypisują, drudzy mówią iż usilną pracą tego dokazał, że wszystkie dowody swoje łatwiuchną drogą wywodzi. Nie lada kto to bowiem demonstracyą w Geometrii wynaydzie; ależ kiedy się iey nauczy pospolicie jest tego mniemania, iżby ją sam mógł być wynaleść: tak to iasno rzecz przedsięwziętą dowody Geometryczne ukazują.

Przetoż można wierzyć temu, co o Archimedesie powiadaia, iż się tak w tey umiejętności zatapiał, y taką wniey miał roskosz, że na pokarm y wszelkie inne potrzeby y wygody ciała zapominał. Gdy go czasem gwałtem do namaszczenia ciała y wanny pociągniono, na ognisku figury geometryczne, y na swym ciele namaszczonym, od zmysłow iakoby przez wielkość ukontentowania oszczędzły, kreślił. O nim też

też mówią, iż z tych rzeczy, których wiele y wybornych wynalazł, prosił u przyjaciół, aby na grobie iego wystawili sferę, *Cylinder* za obwód mającą, z napisem: *Iak się ma ta sfera do Cylindra*. Taki był Archimedes, który pod te czasy y siebie y Syrakuzy niezwykłymi uczynił.

Z tym wszystkim gdy trwało oblężenie. Marcellus Megarę miasto, iedno z naydawniejszych w Sycylii, zburzył, Hypokratesa też wojsko, gdy się pod Akzyllami szańcowało, nadszedłszy zgromił, y więcey iak ośm tysięcy na placu nieprzyaciół położył.

A potym większą część Sycylii zwycięzkami niiszcząc, miasta do oderwania się od Kartageńczyków pociągnął, a ze wszystkich potyczek, ilekćwiek tylko razy nieprzyjaciele go na plac wyzwali, zwycięzcą odchodził. Po niejakim czasie Damippa niejakiego Spartanina z Syrakuz morzem iadącego zachwycił. Tego gdy chcieli Syrakuzanie wykupić, często on w tey rzeczy pod miasto podchodząc dla rozmowy, postarzał, iż wieży iedney, mniej pilnie strze-

strzeżono, która do wpuśczenia potajemnie ludzi w miasto sposobna była, iż z iedney strony wleść na mur trudności nie było. Tey tedy twierdzy, (ponieważ się często na rozmowie bywało :) wysokość dobrze zważywszy, y drabiny kazawszy, porobić, Marcellus, a dzień sposobny upatrzywszy, kiedy Syrakuzanie uroczyłość Dyanny obchodząc, w igrzyskach się y piatyce zanurzyli, nie twierdzą tylko onę opanował, ale też zbroynym żołnierzem mury nappełnił, nim ieszcze słońce weszło, a obywatele ieszeze się byli nie postrzegli, gdy on iuż bramy *Hexapyli* zwane wywracał.

Gdy się zaś obaczywszy Syrakuzanie, do broni wysypali się, on kazawszy ze wsząd w trąby zatrąbić, taki w nich postrach sprawił, iż mniemali, że się iuż nieprzyiaciel ze wszystkich stron wparł do miasta. Lecz niedobyta ieszcze była naywiększa y naypiękniejsza część Syrakuz *Achradine* zwana, ktorey mury z zwierzchnemi miasta murami spoione były. Tey połowę Neapol, a drugą Tychę zwano. Do-

stawszy tedy przedmieścia, skoro się na dzień zbierało, od Hexapyłu odciągnął, a wszyscy pomniejszy w wojsku wodzowie szczęściu się jego wydziwić nie mogli. O nim zaś samym powiadają, że gdy z wyższego miejsca obfzerność y piękność miasta okiem zrzucił, dla użalenia nad tym co wkrotce nastąpić musiało, rzewnie zapłakał, myśląc iak smutny widok, tak piękne miało, za chwilkę od żołnierzy złupione, czynić będzie. Zadnego albowiem urzędnika w wojsku nie było, coby żołnierza od rabunku zawściągnąć ważył się; owfzem niektorzy zapalić miasto, y mury rozwalać chcieli. Ale tych y słuchać niechciał Marcellus, a zaledwie na to przystał, aby sprzęty y niewolniki na łup wyznaczyć: wolnym zaś ludziom wfzelkiego gwałtu czynić zakazał, y dał wyrok aby żadnego Syrakuzana nie zabiano, ani w niewolą brano. Mnie mał bowiem, że y przy tak skromnym obeyściu się miasto wiele szkodować będzie. I mówią że korzyść z Syrakuzow wzięta, nie mnieysza była od tey

tę, którą potym Rzymianie z Kartaginy przynieśli; albowiem gwałtem prawie dopieli żołnierze, aby resztę miasta, zdradą poddanego, złupili, wyjąwszy tylko skarby Krolewskie, które w skarbcu cało są dochowane.

Lecz naybardziej obchodziła Marcella śmierć Archimedesa. On pod ten czas właśnie wykryśliwszy figurę iakąś, a oczy y myśl w nią wlepione mając, wtargnienia w miasto nieprzyjaciół nie wiedział. Ano wpada do niego żołnierz, y iść za sobą do Marcella każe. Niechce iść Archimedes, ażby przedsięwziętey rzeczy dokonał: czym żołnierz rozgniewany dobywszy miecza, trupem go położył. Inni mówią że Rzymski żołnierz wdartszy się do niego, śmiercią groził, on zaś bynajmniej nie ustraszony, o nic więcej tylko o krotką chwilę do myślenia prosił, a żołnierz względu żadnego nie mając, życie mu odebrał. Inna na ostatek jest powieść, że gdy Archimedes do Marcella nioś Matematyczne narzędzia, złapany jest od żołnierstwa, które mniemając iż złoto

Y 2 skry-

skrycié unosił, zabili go. To tylko rzecz pewna, iż śmierć iego nieznośnie Marcella zafrasowała, y do łez wzruszyła; a zaboycą się iako bezbożnym człowiekiem zbrzydźwizy, powinowate Archimeda godnością y darami uraczył.

Więc gdy o Rzymianach do tych czasów mniemano, iż tylko wojennemi dziełami znaczni byli, a sprawiedliwości ludzkości, y cnot uczciwych żadnego ieszcze po sobie nie dali dowodu, pierwszym był ten Marcellus, który Grekom na oko pokazał, iż są sprawiedliwsi, iak o nich mniemano, Rzymianie. Tak się albowiem ze wszystkimi, z ktoremi rzecz miał obchodził, a tak wiele miasta, y osobne osoby dobroczynności iego doznały, iż jeśli się co Enneńczykom, Megareńczykom y Syrakuzanom twardego przyrasło, nie bardziey to tym co czynili, iako y tym co cierpieli przypisać się może.

Z wielu rzecz iedną przełożę. Jest nie wielkie w Sycylii miasteczko nazwiskiem *Engyum*, dawne iednak, y dla

dla Bogow [: ktore *Matres* zowią :) tam widzianych, sławne. W kościele tam od Kartagenczykow zbudowanym widzieć było strzały y szyszaki miedziane z napisem Meryona y Ulissesa, ktore oni tam poświęcili. Tego miasta obywatele gdy Kartagenczykom uprzemie sprzyiali, Nicyas nayprzednieyszy między niemi człowiek, radził, aby się z Rzymiany złączyli, swobodnie w posiedzeniach krzywe przeciwnikow zamyśly ganiąc; lecz oni sławy y potęgi człowieka tego obawiając się, postanowili złapawszy Penomgo w ręce oddać.

Nicyas iak przeczuł, że nań skrycie czuwaia, o Bogach pomienionych wyżey, wiele z pogardą mowił, iakoby niedowierzaiąc y gardząc tym wszystkim, co o ich mocy powiadano. Miło to było nieprzyjaciolom, iego, iż on sam przyczynę do obeyścia się z sobą twardszego dawał. Gdy iuż tedy wszelka była gotowość, aby go porwano, a obywatele się też w ten czas kupili, Nicyas rzecz maiąc do ludu, znagła ku ziemi się przytulił, za krotką

ką chwilę [: iak więc zwykli zachwyceni spoczywać :) głowę podniósłszy, drżącym głosem y żwolna nayprzed, a potym co raz wyżey podnosząc y natężaiąc, iak postrzegł, iż się wszyscy zdumieli, y przelękli, szarpiąc na sobie szaty w pół nagi wyskoczył, y w koniec się placu onego wymknął, wołaiąc iż go Boginie drzęczą. A lgdy go nikt porwać y zatrzymać nieśmiał, owfzem wszyscy drogi ustępowali; biegi ku bramom mieyskim, głosu iuż y poruszenia, iakie Boskim natchnieni duchem, nie wydaiąc. Zona iego będąc rzeczy świadoma, zdrady mężowi pomagaiąc, zabrawszy z sobą dzieci, nayprzed się do kościoła Bogiń z płaczem udała, potym zmyślaiąc, iż obłąkanego męża ma wołą szukać, gdy iey nikt nie bronit z miasta wyszła. Tey sztruki używszy, w całości do Marcella w Syrakuzach będącego przybyli. Marcellus zaś Eguięńczykow, od których wiele nieuprzejmości doznał, gdy wszystkich, tam się zbliżywszy w więzy pobrać kazał; Nicyasz łzami się zalewać począł, y do nog Marcello-

lowi padłszy, za obywatelami swemi, a naybardziej za nieprzyjaciółmi profit, czym zniewolony Marcellus, wszyfikich wolno puścić kazał, y krzywdy żadney miastu nie uczynił. Nicyazowi zaś nie mało roli y piękny dom darował. To Pofydoniusz Filozóf napisał.

Gdy Marcella Rzymianie do Włoch na sprawowanie wojny wezwali, wiele z Syrakuz drogich y pięknych rzeczy z sobą zabrał, ktoreby y ku wspaniałości tryumfu iego, y ku ozdobie potym Rzymu służyły. Rzym albowiem do tych miast ani miał ani znał nic z pięknych y kunsztownych sprzętow, ani kędy w mieście te kształtne ozdoby widać było: lecz bron dzikich narodow, y krwawey z wojny zdobyczy pełen, nie wesoly y straszny miekkim ludziom widok czynił: a iako Epaminondas Beotyckie pola Marsowych dzieł placem, Xenofon szkołą woienną Efez nazwał, tak mogłby kto Rzym w ten czas walecznego Marfa [; podług Pindara :) nazwać kościołem. Przetóż Marcellus więkzey u ludu y

Se.

Senatu nabył sławy, że miasto ozdoba-
bami, iakie u Greków kwitnęły, na-
pełnił, y uszlachcił: nie tak iako Fa-
bius Maximus, który Tarentu doby-
wszy, nic podobnego w korzyści nie
brał, lecz bogactwa y pieniądze z
miasta wyssawszy wystawić kazał po-
słagi przydając pamiętne one słowa:
*Zostawmy Tarentynom Bogi ich zagnie-
wane.*

Gdy zaś Marcellowi przyganiano, iż
nie ludzie tylko, ale y Bogi z sobą
na tryumfie prowadząc, Rzymiany w
nienawiść podał; że też ludziom do
roli y wojny przyuczonym, a wygod y
piefzczot nieznaiącym do próżnowa-
nia y gnusności dał pochop, iż wie-
lu nawet pracowitych rzemieślników
próżnowaniem się bawić, y większą
część dnia na próżnych rozmowach
trawić poczęło. Ale też Marcellus u
Greków ztąd Rzymianom przyspofo-
bił chwały, że co pięknego mieli, y
co oni sobie poważali, że też to Rzy-
mianie szacowali, pokazał.

A gdy tryumfowi jego przeciwnicy
opierali się, przeto że, w Sycylii coś
iesz-

ieszcze do czynienia zostawało, a niewiści też podlegał powtorny tryumf, on tak rzecz ukartował, iżby z uroczystym y wielkim tryumfem wieźdżał na górę Albańską, a w mieście zaś mniejszy tylko odprawił.

Kto mniejszy tryumf odprawował, ten nie wieźdżał na tryumfalnym wozie, ani laurem był uwieńczony, lecz pieszą drogę odprawował, obuwie mając na nogach, głowę mirtem uwieńczoną, y surmakow z nim szła gromada: aby tak był wdzięczny raczey niż ogromny widok, y mniejszą potyczkę wojenną oznaczał. Co ja mam za największy dowód, że różnicę między tryumfami nie wielkość dzieła, lecz sposob działania czynił. Ktorzy bowiem na krwawym placu nieprzyjaciela pokonali, ci tylko Marsowy łon ogromny tryumf mieli, laurem broń y żołnierza uwieńczając. Lecz wodzom, ktorzy nie wstępny boiem, ale wymową rzeczy iakiey pomyślnie dokazali, wojennych onych okazałości próżny tryumf prawo naznaczało. Surma bowiem pokóiu, a Mirt Wenery Bogini

ni jest drzewem, która niczym się bardziej jak wojnę y gwałtem nie brzydzi. Należy tu uważać, iako Lacedemoński prawodawca, innym daleko sposobem niż Rzymski ofiary ustanowił. U Spartanow bowiem, kto wodza urząd wykonał, i jeśli czego sztuka lub namową dokazał, wołu, i jeśli zaś bitwą y wojną, kura Bogom darował; przez co ci ludzie, chociaż naywaleczniejsi pokazać chcieli, iż dzieło większe jest daleko y człowiekowi rozumnemu przyzwoitsze, ktore z dowcipu y rozumu, a niżeli, ktore z przewagi y mocy swoy początek wiedzie.

Gdy Marcellus poczwarte był Konsulem, nieprzyjaciele iego namowili Syrakuzany, aby iachawszy do Rzymu, o ciężkie sobie przeciw danemu słowu poczynione krzywdy, przed Senatem nań skarżyli. Pod ow czas właśnie na Kapitolium stał Marcellus u ofiary. Gdy więc do Senatu weszli Syrakuzanie, a prawa swego dopominając się o głos profili, Towarzysz Marcella Konsul zlitowawszy się nad nim, precz im z Senatu iść kazał. Lecz Mar-

cel-

cellus dowiedziawszy się co było, wraz przybył, y nayprzod krzesło Konsulowskie zasiadłszy, urząd swoy sprawował, a potym wstał z niego, y na tym mieyscu stanął, z ktorego obwinieni sprawę dawać zwykli, y pozwolił Syrakuzanom na się skarżyć. Oni zaś powagą męża takiego, y takim iego w swey cnocie poufaniem nie pomału się zmieszali, a na ktorego niegdyś zbroynego patrzeć musieli ze strachem, teraz nań szatą Senatorską odzianego y oczu podnieść nie śmieli. Iednakże, gdy ich przeciwnicy Marcella podżegali, skargi z płaczem y narzekaniem zmieszane poczęli, ktorych ta treść była: iż oni iuż towarzysze y przyjaciele ludu Rzymskiego, tak wiele od niego ucierpieli, ileby sami nieprzyjaciele doznać nie powinni.

Na to Marcellus: za wiele nieuprzejmości, z ktoremi się Rzymianom stawili, nic się im więcej nad to złego nie stało, co się z ludźmi orężem w boiu podbitemi stać musi: że też oni z swojej winy sami w tyka poszli, kiedy częstym iego upomnieniem do złączenia się

się z Rzymiany wzgardzili; nie przymu-
sili ich samowładcy iakowi do podnie-
sienia przeciw Rzymianom wojny, lecz
oni sami im wręce się oddali, przeto
aby wojnę zaczęli. Gdy mówić obie
strony przestały, a Syrakuzanie (iako
zwyczaj :] z Senatu ustąpili, Marcel-
lus też ustąpił, towarzyszowi swemu,
aby sam jeden w tę sprawę weyrzał,
dozwalaiać. Przededrzwiemi tedy Se-
natu oczekiwaiąc, ani przez boiaźń de-
kretu, ani przez rozgniewanie na Sy-
rakuzany, zwykłą na twarzy postawę
odmienił: lecz ze wszelką spokojno-
ścią y układnością końca oczekiwał.
A gdy zaś za zdaniem wszystkich nie-
winnym się bydz pokazal, z płaczem
mu się do nóg rzucili Syrakuzanie, pro-
sząc aby się na przytomnych tu nie
gniewał, zlitował się też nad ośatkami
ich miasta ktore wieczną dobrodzieystw
iego ku sobie pamięć chować przyrze-
ka. Zniewolony tą ich pokorą Marcel-
lus, nie z temi się tylko, co go prosi-
li, pojednal, ale też wszystkim Syraku-
zanom zawsze się dobroczynnym sta-
wił. Wolność też y prawa ktore im
wró-

wrócił, y co z dobytku pozostało, Senat wszystko wyrokiem swym potwierdził. Przez co, oprócz innych, które mu wielkie wyrządzali uszanowania Syrakuzanie, prawem to obwarowali, aby kiedykolwiek Marcellus, albo ktokolwiek z jego potomków do Sycylii przyjedzie, głowę mając uwieńczoną, Bogom dary nieśli Syrakuzanie.

Marcellus po tej wyprawie, przeciw Annibalowi się obrocił. Od potyczki pod Kanna, wszyscy prawie Konsulowie y wodzowie tego jednego przeciw Annibalowi trzymali się przemyślu, iż od wstępnego z nim boiu unikali, y nikt się z nim zetrzeć na placu nie ważył. Marcellus zaś inszą drogą iść przedsięwziął; boby ta zwłoka czasu, którą oni przytrzeć rogow Annibalowi chcieli, upadek Włochom niechybny przyniosła. Ani też Fabiusz dobre ku zachowaniu Oyczyzny sposoby przedsięwziął, który bezpieczne tylko obierając rzeczy, potyby był zwłoczył, ażby Rzym w dawnym męstwie podupadłszy, wojnę zakończył, tak iako lekarze gdy na chorobę

bę mocnego lekarstwa dać lękaia się, razem tez z chorobą sily, y ciało nasze niszczeie.

Nayprzod tedy Samnitow miasta wielkie, ktore się były Annibalowi poddały, podbił, a w nich wiele żywności, pieniędzy, y trzy tysiące człowieka zabrał, ktore tam Annibal dla obrony był osadził. Potym kiedy w Apulii Kneusa Fulwiusza Prokonsula ziedenastą Trybunami y większą częścią woyska Annibal zgładził, pisawszy list do Rzymu napominał obywatele, aby na umyśle nie upadali, kiedy on iuz na odcięcie Annibalowi tey krainy idzie. Pisze Liwiusz iż gdy ten list przeczytano, nie ubyło troski Rzymianom, ale tym większy padł na nie postrach, ieśliby się tam co nie udało, im był godnieyszy nad Fulwiusza Marcellus. A on iak napisał, wraz goniąc Annibala ku Lukanom się przeniosł: a postrzegłszy że on pod miastem Numistronem stanął na gorze warowney, na rowninie oboz założył. Na zaiutrz zaś do boiu się uszykował, y gdy Annibal zszedł z góry, dał potyczkę, z niepewnym po-

nie-

niekąd zwycięstwem, ale tak zwawą iż się od godziny trzeciej z południa poty ciągnęła, poki iey nocne ciemności nie zerwały. A na zaiutrz ze wschodem słońca na wczorayszym boiowisku po między trupami rotę uszykował: y Annibala na plac wyzwał: a gdy on ruszywszy się z obozem precz wionął, nieprzyacielskie wprzód trupy odarwszy, a potym swoje zagrześć kazawszy, w pogoń się za nim puścił. Wiele w tey drodze zdrad Annibalowych uszedł, a we wszystkich pomnieyszych utarczkach zwycięzca, w wielkim był podziwieniu.

Przetoż gdy Sejm następował, zdało się Senatowi drugiego raczey Konsula z Sycylii przyzwać, a niżeli Marcella od potyczek z Annibalem odrywać: y gdy przybył, Dyktatorem mu kazali ogłosić Q. Fulwiusza. Dyktatora albowiem ani lud, ani Senat obierać nie mogli, lecz lub ktory z Konsulow, lub z Pretorow wyszedłszy do ludu, tego, ktorego bydź użytecznieyszym sądził, Dyktatorem głosił, y rząd nazwisko, *Dyktatora*. A inni mniemają iż

rząd,

ztał, że to co chciał stanowić, wolnym głosem nie podlegało: albowiem prawa które urząd stanowi, *edicta* Rzymianie zowią. Lecz Marcella Towarzysz innego chciał mieć Dyktatorem, y aby go opierającego się nie przeparto, w nocy ukradkiem do Sycylii mo-
 rzem się puścił: Lud Q. Fulwiusza Dyktatorem naznaczył; Senat zaś do Marcella, aby go potwierdził, napisał: on zdanie ludu pochwalił.

W Roku zaś następującym znowu Konsulem wysłany, rzeczy z Fabiuszem Maxymem ułożywszy, aby on na Tarentyny nacierał, sam zaś Annibala walcząc pod Kanuzyum przyciągnął, a żeby dążącym na posiłek, był na wstręcie. Tam się przed Annibalem, który co raz miejsce obozu odmieniał, y od potyczki unikał, stawiając, gdy on już naostatkiem pewne dla siebie miejsce obrał, małemi podjazdami do słuszney potyczki pobudził: tę zaczęłą noc prze-
 rwała. Nazajutrz znowu zbrojny się w fzyku na placu stawił Marcellus. Więc Annibal żalem nieiako wzruszony Kartageńczyki zwołał, y zaklinał ie, aby
 teraz

teraz o te wszystkie, co już poprzedzi-
ły, zwycięstwa walczyli: widzicie al-
bowiem (mówiłem im) iako po tylu
zwycięstwach odpocząć y odetchnąć
niedadzą nam zwyciężcom, poki my
tego człeka niepokonamy. Y w raz
bitwę ztoczono; na ktorey zda się, że
Marcellus mniej wczesnym przemy-
słem sobie zaszkodził.

Gdy się albowiem prawe skrzydło
nieprzyacielowi podawało, ieden pułk
na czoło wyprowadzić kazał. Ta od-
miana y szykow pomieszanie, zwy-
cięstwo nieprzyaciotom w ręce poda-
ła, a dwa tysiące y siedmset Rzymian
poległo na placu. Marcellus do obo-
zu się wrocivszy, y woysko zezwać ka-
zawszy, mowił: wiele oręża Rzymskie-
go widzę, wiele ciał Rzymskich, lecz
Rzymianina żadnego: więc gdy go
przepraszali, zwyciężonym nigdy, zwy-
ciężcom zaś ubłagać się obiecał: y iu-
tro ie na plac wyprowadzić przyrzekł,
aby wieść wprzod o zwycięstwie, niż o
ucieczce obywatelow doszła. To po-
wiedziawszy, pułkom, ktore były usta-
ły na dowodzie, ięczmięń zamiast pfe-

nice dać kazał. Wielu ich po oney utarczce ranionych było, nikomu iednak rany, tak iako one wodza słowa niedolegały. Nazaiutrz rano szarłatną szatę wedle obyczaju, na znak utarczki wywieszono. Pulki, ktore iuż plamę miały niesławy, na pierwszy ogień, czego y same żądały, wystawiono, y wszystko rządnie woysko na placu użyzkowano. Co gdy postrzegł Annibal; coż rzecze miły Boże z tym członkiem począc, ktorego ani w szczęściu, ani w złym razie, zdzierzyć nie można, iuż to pono zawsze się z nim ucierać potrzeba, ktory iakikolwiek los nań padnie, sławę dzieł swoich ma za hasło.

W tym gdy się walka zaczęła, a równemi się siłami spierano, Annibal Słonia na czoło wyprowadziwszy, na Rzymskie szyki nacierać kazał. Tam gdy zgiełk y pomieszanie powstało, Tribun Flawiusz znak woienny zarwawszy przyśkoczył, y pierwszego Słonia dardą raniwszy wstecz obrocił, ten, sobie bliskiego, y tak dalsze szeregi pomieształ. Marcellus to zoczywszy wdzie-

ra się z prętka w ono zamieszanie, a nieprzyjaciół, którzy sami na siebie się walili pierzchanie pomnożyć rozkazał. Rzymianie żwawo na Kartageńczyki nacierał, aż do obozu ie wparli, z niemą klęską, którą waląc się pobite słońce sprawowały. Padło nieprzyjaciół więcej nad ośm tysięcy, Rzymian trzy tysiące, lecz się wielu ranionych znalazło.

To Annibalowi po ręce było, aby w nocy iak naydaley od Marcella, ruszywszy się z obozem, umknął. Gonić go albowiem Marcellus dla wielkiej liczby ranionych niemógł: więc się na odpoczynek do Kampanii udał, y w Synuessie lato całe, na zasilenie y wzmocnie woyska łożył. Annibal zaś iako się raz z oczu Marcellowi zemknął, z wolnym iuż iakoby y zwyciężkim woyskiem, ogniem Włochy całe niszczył. Dla ktorey przyczyny, gdy o Marcellu źle gadano, nieprzyjaciela jego Publiusza Bibula podmowili, żeby go oskarżał. Był to człek żwawy w mowie, częłto lud zwoławszy, innemu Wodzowi Marcella woysko poruczyć

radził: Marcellus bowiem (mawiał) ledwie co skusiwszy wojny, wraz się dla posiłku, iakoby do łaźni z placu zapasni skom naznaczonego udał.

O czym dowiedziawszy się Marcellus, zostawił przy woysku posły, a sam do Rzymu dla usprawiedliwienia się w potwarzy pospieszył. Już przez te takie potwarzy tego było dokazano, iż dzień do stawienia się na sąd Marcellowi był naznaczony. Który gdy nastąpił, a lud się na placu Flaminiuszowym skupił, Bibulus skarżył. Mało y po prostu na obronę swoją mówił Marcellus: wiele zaś za nim szeroko y wspañiale przezacni y nayprzednieysy obywatele, lud przestrzegając aby uważał, że ieśli Marcella o małe serce potępi, podley o nim niż sam nieprzyjaciel trzymać będzie: on to bowiem iest pierwszy z liczby wszystkich wodzow, od ktorego Annibal ucieka, a temiż wybiegami od spotkania się z nim unika, ktoremiby snać innych do boju z sobą przytudał. Takie mowy dokazały, iż tak dalece nadzieja oskarżyciela zawiodła, iż nietylko być niewinnym ośa-

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE. 381
sądzono, ale go też piąty raz Konsulem
naznaczono.

Na początku tego Konsulostwa, wiel-
kie zamieszki do oderwania się zmierza-
jące poskromił, y miasta obieżdzając
pouspokajał, w krotce potym Kościół
rzecz y męstwem z korzyści w Sycylii ze-
branych zbudowany poświęcić zamy-
ślał, czemu Biskupi byli na przeszkod-
zie, ktorzy za rzecz nieprzystoyną są-
dzili dwu Bogów w iednym Kościele
umieszczać: więc on drugi zbudować
przedsięwziął, za przykre tę sobie prze-
szkodę mając, y na złą stronę tłu-
macząc. Inne też go znaki prze-
rażały: że y niektóre posągi piorun
potłukł, y w Kościele Jowisza myszy
złoto pogryzły: powiadano, że woł
przemowił y dziecko na świat z głową
słoniową wydane było. Gdy były
przygotowane z przyczyny tych cu-
dow pokilkakroć ofiary, nie przyszło
do nich. Przytrzymywali go więc
wieszczkowie w mieście, niespokoiny
umysł mającego. Nikt albowiem ni-
czego tak niepragnał kiedy gorąco, ia-
ko ten mąż orężem się skosztować z An-
niba-

nibalem żądał: to mu się iedno, gdy spał, śniło, o tym iednym z towarzysza-
mi y przyjaciółmi rozmawiał, o to ie-
dno Bogow prosił, aby mu z Anniba-
lem spotkać się na placu pozwolili; a
to [iako mniemam] tak żądał aby się
stało, iak gdyby w iednychże murach
lub wałach oba woyska zamknięte by-
ły. Y gdyby nie pełnym iuż był chwa-
ły, we wszelkiego rodzaju urzędach
przewagę swą y rozum pokazawszy,
rzekłbym zaiście, iż się chęcią nad lata
gorętszą y młodzieńczą unosi. Był bo-
wiem piąty ten raz Konsulem mając lat
nad 60.

Z tym wszystkim ofiary y błagania
podług woli wieszczkow odprawiwszy,
z towarzyszem na woynę się wyprawił,
y Annibala między Bancyą y Wenuzyą
obozem leżącego wielekroć razy prze-
płoszył. Annibal zawsze od bitwy u-
nikał: lecz gdy go wieść doszła, iż Rzym-
scy Konsulowie szła woysko do Lo-
krow Epizefiryow, zasadzki pod gro-
bem Petylii ukrywszy, poł trzecia tyśią-
ca Rzymian zgładził. A więc ta rzecz
Marcella do spotkania się z nim zapa-
liła:

liła: przetoż z obozem się ku nieprzy-
iaciołom pomknął. Był między Pu-
nickim y Rzymskim obozem pagorek
z przyrodzenia poniekąd obronny,
wszakże wszelkiego rodzaju drzewem y
chrostem zarosły miał spadziste równi-
ny na obie strony, y źródła, które wo-
dy z tamąd płynące ukazywały. Dzi-
wili się Rzymianie, że tego miejsca
Annibal sobie nie obrał, kiedy tam
pierwszy obozem stanął, ale ie nieprzy-
iaciołom zostawił. Wszakże Anniba-
lowi iako to miejsce na oboz wygo-
dne, tak daleko bardziey do utaienia
zdrad sposobnieysze być się zdało: y
ku tey rzeczy wołał go użyć. A więc
las cały y wklęste miejsca strzelcami
y włócznikami napełnił: mając za rzecz
pewną, iż położenie miejsca onego
Rzymiany do siebie zwabi. Y bynaya-
mniey się w tym niezawiodł.

Zaraz albowiem w obozie Rzymskim
powstały rozmowy, iż potrzeba opano-
wać to miejsce: y ciekawie już miar-
kowali między sobą, iak nad nieprzy-
iaciela, y w czym silnieyszymi być mie-
li, a zwłaszcza oboz na onym pagorku
ola-

ofadziwszy. Zdało się tedy Marcello-
wi z niewielą iazdy mieysce ono oglą-
dać: y przyzwawszy wieszczka ofiarę
ku tey rzeczy czynił. Gdy pierwsze
on zabił bydle, wątrobę Marcellowi
bez główki ukazał: drugie zaś zabij-
wszy, oprócz że nad miarę wielka była
wątroby główka, inne wszystkie trzewa
nad podziw piękne znalazł: więc bo-
iaźń którą pierwsze sprawiły, te osta-
tnie zgoła odeгнаły. Wszakże wiesz-
czkowie większą ieszcze boiaźń po so-
bie pokazowali: odmiana ta albowiem
niedobrego coś w sobie mieć się im
zdawała: iż po tak okropnych y beze-
cnych trzewach, zbyt się piękne poka-
zały.

Lecz iako jest u Pindara, złey przy-
godzie ani ogień, ani żelazne mury są
na zawadzie. Wybrał się z Kryspinem
towarzyszem Marcellus, y Synem swo-
im, który w ten czas był w obozie Try-
bunem, z dwiemaściami y dwudziestą ia-
zdy: w ktorej garście Rzymianina ża-
dnego nie było, lecz Etrusczykowie
wszyscy, oprócz 40 Fragiellanow, kto-
rzy się powolnemi zawsze Marcellowi
sta-

stawili. Mieysce było zarosłe y ciemne, kędy się krył szpieg Kartageński; nikt go widzieć niemógł, a on na Rzymiski oboz co raz poglądał. Ten gdy bliskim zaszadzkom znać dał co czynili Rzymianie, oni Marcellowi zbliżyć się ku sobie dopuścili: a tu z nienacka wyskoczywszy, y w koło go opafawszy, strzelać, bić, gromić, dopędzać uciekających, na dających odpor żwawie nacierać poczeli. Opierało się im tylko zaś 40. onych Fragellanow: y gdy zaraz z początku Etruskowie przez boiaźń w rozsypkę poszli, oni się w kupę zebrawszy Kontulow bronili: aż Kryspinus podwukroć poszrałem raniony do ucieczki konia zwrocil: Marcellowi zaś włoczną bok przebodzono. Dopiero tedy Fragiellanie, ktorych mało iuż zostało, Marcella padającego odbiegając, Syna iego także ranionego z sobą zarwawszy, do obozu pomkneli: mało tam więcej nad 40 zginęło: pięciu Ceklarzow y 18 z onych żywcem złapano. W kilka dni Kryspinus też z ran odebranych umarł, a nowe to nieszczęście Rzymiany spotkało, iż w iedneyże potyczce obu Kontulow utracili.

An-

Annibal zaś gdy o innych mniej dbał, usłyszawszy iż Marellus poległ, sam na ono miejsce przybieżał, y stoiąc nad trupem, a długo się dzielności y ozdobie ciała onego przypatrując, ani się też to z zuchwałym jakim odezwał słowem, ani wefela po twarzy [czegoby się spodziewać potym człeku można, który tak przykrego y ciężkiego na siebie nieprzyziaciela pokonał] niepokazał: lecz nad smutnym się męża zdziwiwszy końcem, pierścień mu zdiął z palca; ciało przystoynie ubrane, y chędogiemi szatę ozdobione spalił; popioły zaś y zwłoki w trunę srebrną zebrawszy w raz też ze złotą Koroną do Syna iego posłał. Lecz Numidowie nieiacys na niofących tę trunę napadłszy, przez gwałt ją odebrać usiłowali: gdy się oni opierali, a gwałt też gwałtem zrazić chcieli, zwłoki się one rozproszyły.

Dowiedziawszy się o tym Annibal, rzekł do tych co przy boku iego byli, iż się nic przeciwko woli Bogow stać niemoże. Numidy one frodze ukarał, lecz żadnego iuż więcey o zebraniu zwłok-

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 387
zwłokow Marcellowych starania nie
miał: wierząc iż moc Boga iakiegoś ten
mu koniec sprawiła, y pogrzebu nad
mniemanie wszystkich niedopuszcila.
To Korneliusz Nepos y Waleryusz Ma-
ximus powiadaia. Liwiusz y Aug. Ce-
sar świadczą, iż doszła Synowi Marcella
truna ona, y zwłoki wspaniale są po-
grzebione.

Oprocz tych ktore w Rzymie zostawił,
pamiętki były Marcella: Szkoła
w Katanie w Sycylii: Posągi y tablice
w Syrakuzach zabrane w Samotracie u
Bogow, ktore Kabeirami zową: y w
Kościele Minerwy w Lindzie: Świadczy
Pofydونیusz iż tam był na posągu iego
ten napis:

*Illo, hospes, Patrice sydus memora-
bile Rome*

*Marcellus Claris Cladius à proa-
vis.*

*Terque quaterque tulit bella in Ma-
vortia fasaes*

Consulis, hostili cæde madefaciens.

Snać pifarz tych wierszow dwa Pro-
konsulostwa do pięciu Konsulostw przy-
ła-

łączył. Dom jego sławnym był aż do Marcella, Kajusza Marcella, y Cezara Augusta siostry Oktawii Syna przeciągnął. Ten Edylisem będąc w Rzymie umarł, nie długo Cerkę Cezara w małżeństwie miawszy. Na cześć jego y pamiątkę Oktawia Marka Bibliotekę zbudowała: a Cezar sam Teatrum z Marcella napisał.

PELOPIDESA z MARCELLEM POROWNANIE.

To jest wszystko cośmy o Marcellu y Pelopidesie być godnego pamięci sądzili. Przyrodzeniem oni y obyczajami nader do siebie podobni, oba mężn, śczeni, bystrego dowcipu y mężnego serca: w tym tylko zdaie się zachodzić różnica, iż Marcellus w różnych dobytch od siebie miastach, ludzi potracił wiele, Epaminondas y Pelopidas nigdy nikogo zwyciężcami będąc z życia niewyzuli, ani w iarzmo niewoli miało ktore w przęgli, owšem tak trzymano, iż gdyby oni przytomnemi byli, wzdbyby się z Ochromenami Tebań.

bańczykowie tak grubo nie obeszli. Między czynami Marcella rzecz wielka jest y dziwna, że Francuską tak gromadną iazdę y piechotę, z małą on garstką iazdy zwyciężył, iże sam swoją ręką ich wodza pokonał. A Pelopiasd gdy się o to kusił, uprzedzony od tyrana zginął. Lecz na przeciw temu postawić można Leuktrycką y Tygreńską przeszawne potyczki. Niemożem zaś żadnego dzieła Marcellowego, chytym podeysciem dokazanego pokazać; a tego rodzaju były, gdy Pelopidas o powrot z wygnania starał się; y Tebańskich Krolow (ktora ze wszystkich spraw zdradliwie y w nocy uczynionych nayznacznieysza jest) pozabiał.

Postrach Rzymianom czynił Annibal, y nie pomału ie płoszał, iako y Lacedemończycy Tebanow. Wszakże niemylną wiadomość mamy, iż Pelopida Spartanow pod Leuktrami y Tegirami zwyciężył. Pisze zaś Polibiusz, iż Annibala Marcellus nigdy niepokonał; ale aż do czasu Scypiona trwał niezwyciężony. My Liwiuszowi, Cezarowi, Neposowi, y z Greckich pifarzow Krolowi

lowi Jubie daiemy wiarę, iż pokikakroć Annibal od Marcella był zwyciężony: ktore iednak zwycięstwa nie wiele dokazały, tak dalece, iż w onych swoich porażkach nagrawać się Pen zdawał. Były iednak te dzieła Marcella w poważeniu u obywatelow, kiedy za iego powodem Rzymianie, tyle swego woyska utraciwszy, y całe Państwo w boiaźni mając, spotykać się z nieprzyacielem śmieli. Ten bowiem, ktory po długiey boiaźni y trwodze, w woysku pragnienie y chęć do spotkania się z nieprzyacielem wzniecił, iż iakoby w ręku zwycięstwo mając do niego się spieszyli, y o nie z wielką ufnością z nieprzyacioty spor wiedli, był Marcellus. Już ich albowiem przyuczonych nieia-ko do ponoszenia klęski, tak dalece iż rozumieli że się dobrze z nimi dzieie, ieśli o sobie ucieczką od Annibala poradzili, o to się wstydzic, ieśli zwycięstwa nie otrzymawszy cało uszli, twierdzic, że dotrzymali w kroku, ubolewać, ieśli nie zwyciężyli, nauczył.

Ze zaś Pelopidas w żadney bitwie, kędy sam był wodzem nie przegrał,
Mar-

Marcellus zaś więcey nad wszystkie Rzymiany onego wieku zwycięstw otrzymał, zdaie się być tu łatwość, tam trudność w spotkaniu nieprzyaciela przyczyną: tak wiele iednak dzieł chwalebnych uczyniwszy, niezwyctżonego męstwa pochwałą zda mu się być równym. Przydaymyż, iż Syrakuz Marcellus dobył, a usiłowania Pelopidy względem Lacedemonu na wiatr poszły. Sycylią odzyskać więksha rzecz zaiste była, aniżeli pod Spartę podciągnąć, y pierwszemu z ludzi do Eroty dla wojowania przedrzeć się. Wszakże to iako y zwycięstwo Leuktryckie, Epaminondzie raczey mogłby kto nieodrzedczy, niż Pelopidesowi przypisać: Marcellus zaś chwałę, którą miał z dzieł woiennych, z nikim się nie dzielił. Sam ieden albowiem y Syrakuz dobył, y krom towarzysza Francuzy poraził, y Annibalowi się, gdy go w tym nikt nie wspomagał, owszem wszyscy odradzali, narażaiąc, gdy się los szczęścia odmienił, pierwszym był odwagi wodzem. Dokonania w prawdzie obydwu tych mężow nie chwałę, owszem nieznośna

mi rzecz jest, y gniewem się zapalam, tak nieprzyzwoite przypadki rozważając. Dziwuję się zaś, że Annibal w tak wielu utarczkach, które y zliczyć trudno, rany nawet nieodniósł: dziwuję się temu że y Chryzantus, o którym Xenofon w Xiegach ćwiczenia Cyrowego pisze, gdy już zamach uczyniłszy miał orężem nieprzyjaciela rozplatać, a w tym głos trąby znak na odwrot dającej zasłyszal, porzuciwszy nieprzyjaciela spokojnie y skromnie odszedł.

Ze zaś Pelopidas zwawszy był nadmiarę w potyczce, wymawia go wrodzona natury gorącość, która w nim w zniecała niepohamowaną chciwość zemsty, a podług Eurypidesa, chwały ta w nim rzecz godna była, który twierdzi, że naywiększa jest wodzow ozdoba, jeżeli niezwyciężyć życie własne ochroniwszy, wzdry tedy przynajmniey mężnie umierać: taka bowiem śmierć działaniem raczey niż cierpieniem nazwać się może. Mimo wrodzoney popędliwości, y to go też pobudziło do zwawszego potykania się, że widząc śmierć

tyra

tyrana, nie upatrywał przed sobą żadney dla się chwalebnieyszey sprawy.

A zaś Marcellus ani potrzebą ciężką przynaglony, ani gniewem zapalony, który w rzeczach bynajwiększey wagi, rozum nawet zwykł odeymować, nieuważnie podał się w niebezpieczeństwo, y raczey przewodnika albo szpiega sprawując urząd, marnie zginął, pięć Konsulostw, trzy zwycięstwa y tryumfy z Krolow otrzymane Hiszpanom y Numidom w ręce oddawszy, ktorzy za Kartageńczykow życie łożyli. Sami nawet nieprzyjaciele, tak chwalebne uczyniwszy dzieło, za fromotę sobie poczytali, że takiego męża, tak sławnego, tak potężnego, y prawie między wszystkimi najpierwszego takim zgładzili sposobem, bo między szpiegami y Fragiellanami zginął.

Lecz ia w tym mężom tym godnym żadney nie przypisuję nagany, ale się tylko z wolnym przed niemiż samemi oświadczam uzaleniem, y męstwo ich chwale, do ktorego wszystkie inne naciągali cnoty, o życie nawet niedba-

iąc; iakoby swego bardziej a użeli Oyczynny y przyjaciół, upatrowali pożytku.

Nakoniec Pelopidas był pogrzebiony od swych towarzyszow, dla ktorych życie położył: Marcellus zaś od nieprzyjaciół zabity od nichże y pogrzebiony. Do pierwszey z tych rzeczy chęć się wznieca z przyrodzenia; ale w drugiey coś większego zawiera się: boć podziwienie nad swym męstwem w samych nawet wzbudzić nieprzyjaciółach, wiele się im razy naprzykrzywszy, większa daleko rzecz, a niżeli od swoich powinna odebrać wdzięczność: w iedney pokazuie się honor y sława, w drugiey zaś pożytek raczey a niżeli cnota.



FOLWARK
S I E L A N K A.

Gdyby mi los moy ciężki, los twar-
dy, niestety!

Dał kiedy ulubioney żądź domierzyć
mety;

Bo wszystkie chęci moje y usiłki tru-
dne,

Coż były dotąd, ieśli nie mąry oblu-
dne?

Ktore się gnieżdząc roiem na mozgu
wilgotnym,

Pierzchaia, iak świt błysnie, ze fnem
skrzydłolotnym.

Gdyby, mówię, me skutku pewne by-
ły żądze,

Nie prosiłbym ia Niebios o śliskie pie-
niądze,

O honory nie trwałe, o wafze Xiążęta
W domach rytych z marmuru niewola-

nicze pęta:

Lub żeby imie moje wziąwszy skrzydła
na się,

Postawiła wyfoko Stawa na Parnasie

A głośząc łhuczney trąby brzękiem
miedziogromnym

Podawała y zeszłym wiekom y potomnym.

Daycie mi kącik mały. Już mi owe
zbrzydły

Pałace pochlebnymi uplątane sidły,
Gdzie żądrość okrutnieysza nad rodzaj
paięczy

Wiie siatki na cnotę, a bąk muchę
dręczy:

Gdzie występki powinney nie biorą nagrody,

Gdzie częstokroć bydź głupim potrzeba dla mody.

O iakbym to ia sobie kontent z drobney wioski

Słodki żywot prowadził y wolny od troski,

Nie zayrząc ziemskim Bożkom doczesnego nieba,

Bylebym był spokoynym, a miał z gębę chleba!

Tu bym sobie wygodny domek wypro-
wodził,

I buyną go dokoła lipiną osadził,

Zkądby sny lekkostrzydte w słoneczne
pożogi

I słodki wietrzyk w moie zalatywał
progi.

Podleby żywym zdroik otoczony pło-
tem

Pod blufzczowym szemrając wytryfkał
namiotem,

A dla ryb srebnoluskich y drobiu za-
bawki

Dwie maluskie spadając napelniał sa-
dzawki.

Tuby sobie lubemi zwabiona ponęty
Grafa krzykliwa macierz z drobnemi
kaczęty,

Czasemby y na bliskim zagnieżdzone
dębie

Zlatywały stadami spragnione gołębie;
A w ciekących kryształach oczki ma-
jąc wryte

Muskały gładkich szyiek wdzięki zło-
tolite.

Tym czasem czuyny kogut z czerw-
nym szyszakiem

Chodząc po między kwoczek czuba-
nym orszakiem,

Godzinyby opiewał y powietrzne
zmiany,

Lepiej niżli kalędarz gdzieś tam dru-
kowany. A

A ia siedząc na ganku z ulubioną pa-
stwą

Wabiłbym, porzuciłbym, przyuczone
ptactwo,

Ani bym się dziwował walczącym o
ziarno,

Gdy się ludzie rozumni tłuką o rzecz
marną.

Na wierzchu drzew, w poranek y wie-
czory chłodne dne

Latałyby bezpiecznie ptaszęta swobo-
Wabiąc się piekliwemi po gałązkach
krzyki

Do żeru wzajemnego y spólney muzyki.
W kąciku mey ubogiej, spokojne, za-
grody

Będą pszołki do ulow smaczne znosić
miody:

O iak to miło patrzeć na rzeczpospolitą
Tak zgodną w cząstkach swoich, y tak
pracowitą!

Tu wszyscy spólnie robią: wierna strze-
że rada [ziada:

Ieśli który daremnie trąd miodu nie
Ieden rządzi wszystkiemi, a dobrocią
rzadką

I krolem iest swych dziątek y kochaną
matką: Niech-

Niechno tam obcy sierzeń gdzie no-
gę postawi, [pozbawi

Zaraz go obu skrzydeł czuyna straż
I zewsząd bitny żołnierz będzie mu
doskwierał, i zierał.

Aby więcej do cudzych ulow nie za-
Bo wszelakiego szczęścia pierwszym
jest początkiem

Zgoda, z pracą y trwałym złączona
porządkiem.

Na tylebym założył, choć nie we-
dług mody (gody.

Nie wielki dla domowey ogoдек wy-
Nie byłoby w nim owych misternych
wykwintow,

Gęstoliścich szpalerow, krętych Labi-
ryntow,

Co tylko łudzac marnym kształtem
błędne oko, [wloką.

-- Bez pożytku pieniądze z kieszeni wy-
Tuby mi dorastały y buyno y wczesnie
Gruzki, iablka, orzechy, y śliwy y trze-
śnie,

Byłby'y wina krzaczek y słodkie morele,
Gdy mię, moy piękny Dafnis, odwiedzi
w niedzielę,

Iemu tylko samemu te chowam przy-
smaki Bo

Bo on u mnie gość pierwszy, gość nie
ladaiaki.

Tubym sobie usiadłszy przy pełney
śklenicy

Patrzył z cienia, iak rzesko kopią o-
grodnicy [ry,

I cichuchno nakładał ucha, co tam kto.
Iako więc zwykły proste, wygadywa,
gbury.

U nich to tylko prawda. rzadko kto o-
baczy (czey,

Takiego, coby mówiąc nie myślił ina-
Lub ścisłkając na pozor uprzejmie, nie
żądał (dał.

Aby duszę wycisnął y martwym oglą-
Pełno kłamu sprotnego, y zdaie się
cnota

Tam tylko z prawdą mieszkać, gdzie
mieszka prostota.

Proszę, nie byway u mnie Panie Har-
pagonie,

Ani sław domu blisko przy moim za-
gonie: (głodne

Boby twa brudna czeladź y twoie psy
Pfuły mi skacząc przez płot warzywa
ogrodne.

Iak się tam człek pożywi, gdzie nędzne
sobaki Gry-

Gryzą z głodu na cudzym rzodkiew y
buraki,

Gdzie drapieżne łakomstwo z cudzego
ucisku

Szuka, tłocząc lud biedny, okrutnego
zysku,

Gdzie bliźni w ciężkiej doli, choć
krwawe łzy roni,

I szelażka z kamienney nie wycisnie
dłoni,

Gdzie sam Pan, choć dwor iego le-
dwo chodzi z duchem,

I sobie y drugiemu brzydkim iest
śmierdziuchem.

I ty, proszę, nie powstań nigdy w
moiey chacie

Z kobuzim nosem głodny panie Lite-
racie:

Będziesz mi dzikie rzeczy z kwaśną
miną gadał,

Będziesz nowe projekty ustawnie u-
kładał:

Jak frogą wielki Moguł weźmie w
ten czas cięę,

Gdy nań wyrze Syamski krol całą po-
tęgę:

O iakąby przyprawił Chińczykow u-
tratę, Gdy-

Gdyby w swym kraiu posiał Perski
Szach herbatę;

Iak bez ognia oświecić można nocy
ciemne,

Iako złączyć z czerwonym morze śro-
doziemne.

A na tym się zakończą gadaniny pró-
żne,

Ze ci trzeba dać obiad, a potym iak-
mużnę.

I ty sobie opodał w modnym pała-
cyku

Mieszkał z maścią Paryzką moy kufy
Fircyku.

U ciebie wszystko stroyno, choć dłuż-
kow po uszy,

Kamerdyner, węgrzynek, firzelec y
koniuszcy,

Para lokajow różnych, dwuch biega-
fow czyfłych,

Dwoch paiukow wąsatych, dwu hay-
dow pleczyfłych,

I koniki zamorskie, y karetki przednie,
Tylko się kupcy przykrzą y w nocy y
wednie.

Ia nie biorę na zaftaw, anim wzwy-
czaiony

Brząkać złotem na banki y na faraony

Nie mam też na pożyczki, ni przyia-
źni z nikim

Kogo złe sprawy czynią, błaznem, czy
fircykiem.

Precz ztąd wżeteczna zgraio brzyd-
kich ludzi owych,

Darmoiadow nikczemnych, przyiacioł
stołowych,

Szpiegow chytrych, oszcercow, zu-
chwałych Junakow,

Szalbierzow, niewdzięcznikow, koste-
row, piiakow,

Bodaybyście nie tylko sąsiadami memi.
Lecz y na całej nigdy nie postali ziemi!

Dokąd mięćśężkie moje porywacie
troski?

Przywroćcie myśl zbłąkaną do swej
lubey wioski!

Ty bądź bliskim sąsiadem dziedziny
ubogiej, gi.

Dafni, kochany Dafni, przyiacielu dro-
Z twoiey tyle dobrodzieystw odebra-

łem ręki, dzięki.

Ze mi iuż trudno za nie zdolne czynić
Tyś mię, kiedy PAN wielki do kofzar

zgrupadził,

I nad swemi iagnięty stróżem cię
posadził; U-

Uczył podpastuszym, y prac pomo-
cnikiem,

Abym chodząc za trzodą, bawił ią fle-
cikiem,

Flecikiem, którym sobie u Rodanu
sprawił,

Gdziem się z łaski Rodzica twego
przedtym bawił.

Day, niebo! by ten dobry pasterz, ten
łaskawy

Ociec, kochanie wszystkich dobrych,
filar prawy

Upadaiącey szopki naszej, ten iedyny
Tylu owiec żywiciel, widział pięknych

fyńy, wica
Prawnukow, a z naydroższą życia poło-

Tam fyty wieku spoczął, kędy zorze
świca.

Tobiem winien, moy Dafni, ieśli
pod te czasy

Brzmią głosem pieśni moich nadwi-
ślane lasy

I maia iakąkolwiek sławę: twoim sma-
kiem

Pobudzony, zostałem Febowym fur-
makiem.

Ciebie ia szczerze kocham, y rymami
memi Po.

Podam za wzor mądrości y cnot ca-
łej ziemi,

Aby twe zacne imię w naypoźnieyſze
wieki,

Gory, lasy, y bystre powtarzały rzeki.
Jeśli kłamię, bodaybym wierſz piſał na
ledzie,

Albo z dudą prowadził mrukliwe nie-
dźwiedzie,

A nie w fuiarkę nucąc pod bukowym
ſzczytem

Sykulſkie kozy z wdzięcznym paſał
Teokrytem!

Niech ſobie w dumnych grodach pę-
dzi zbytek dziki,

Siedząc za ſzkłem miſternym, poſzo-
ſne woźniki:

Tam tenten uſtawiczny, tam niepo-
koy, a tu

Nie ſłychać ani wrzaſkow, ni brukow
kołatu. czne

Tuby mi nie zayrzały mury nieboty-
Patrzeć na powſtaiącey Iutrzni oczko
śliczne,

Lub kiedy z miłym chłodkiem w ia-
śniuchne zaranie

Słonko na złotolitym wyieżdża rydwa-
nie. Więc

Więc głośnym ocucony ze snu pta-
szat pieniem,

Usiadłbym pod zielonym drzewek
mym sklepieniem

Nucąc słodką pieśń temu wdzięcznym
sercem, który

I Tworcą jest y strożem ozdoby na-
tury: spoił,

Jako on dziwną zgodą wszystkie rzeczy
Wody łądem pospinał, łąd wodą po-
kroił,

Inne jeziorom, inne rzekom uszał łożę,
Tey ziemi kazał trawę, tamtey rodzić
zboże,

Tu poziome chrościny, tu lasy posadził,
Doliny powytłaczał, góry wyprowadził.
A wszystko tak ułożył dziełem swey
prawicy,

Ze w tyśiąc różnych kształciech nie
widzieć różnice.

Nuż, kiedy śliczny wieczor na górney
rowninie

Niepoliczony orszak złotych kół roz-
winie,

I tubym miał co myśleć, y czym na-
paść oczy!

Jak się nad głową moją tyśiąc świa-
tow toczy Ia-

Iako każdy na swoim mieyscu osadzony

Bieży, stojąc od tylu lat nie poruszony.

A któżby mi zabronił wczas pogodney chwili,

Lubey, ptaszekow połowem, zażyć krotofli?

Kto na haczek zdradliwą okryty łakocią
Mykać z bliskiego strużka kielby z lichą płocią?

Kto przesadzać kwiateczki z łąk przyległych wzięte,

Kto szczepić rodne płonki w pieńki nowocięte?

Lub inną z przyjacielem zabawką przystoyną

Przy piw ku, przy kukielce bawić myśl spokoiną?

A po słodkim spoczynku y po miłej pracy,

Brząkać z tobą moy Maro, z tobą moy Horacy?

Co mowię? czylim sobie przytomny na iawi?

Czy mię swemi igrzyski sen obludny bawi?

Ach! od tylu iuż czasow próżne susząc myśli Po-

Fortunny los iakowys błędne ferce
kryśli,

I nie pewnym nadzieiom nadstawiając
dłoni, goni!

Zamiast istoty trwałey płonne mary
Nigdy, człek nędzny, nie jest kontent
z swoiey doli,

Zawfze pragnie, a co ma w ręku, to go
boli. wie

Ząda tego, czego mu brak, y poki ży-
Obraz szczęścia w odlegley widzi per-
spektywie,

Ktory, choć mu się zdaie, że go iuż
dotyka

I ręką chwyta, co raz to daley umyka.
Łudząc marnym pozorem, poki
śmierć, niestety!

Razem życiu y chęciom nie położy
mety.

Cnota jest szczęściem prawym. ten
szczęśliwy u mnie.

Kto pełniąc, obowiązki włożone, ro-
zumnie,

Kontent ze stanu swego, rad przesta-
ie na tem

Czy grubym odzian worem, czy miek-
kim bławatem.



DZIECIE POPRAWIONE

B A Y E C Z K A.

Svaviter & fortiter.

Marcin kmiotek ubogi szedłszy raz do
lasu,

Powracał nad swoy zwyczaj późniey-
szego czasu

Niosąc wielki pęk chróstu na grzbie-
cie, a frodze

Załośny, tak sam z sobą rozmawiał
po drodze--

Tak się to pozno wlecze nędzny człek
do chaty!--

Tom II. Cz: 2.

Bb

Co

Co to tam teraz w sercu moiey Mał-
gorzaty?

Tęskni, płacze, wygląda biedna ko-
biecina,

Każdy iey moment długi -- długi iak
godzina! --

Tęskni Antek -- coż to za śliczne dzie-
cko! -- żywy

Matuli swey portrecik -- ieśli dobro-
tliwy

Bóg dopomoże, a wiek doyrzalszy
przyspieie,

Będzie to dobry chłopiec -- o słodkie
nadzieie! --

Iuż też to chwała Bogu y dom bli-
sko -- skoro

Uyźrzą mię, nagrodzi się im ta żałość
sporo: --

O iakże mię to ścisnąć, iak się będą
cieszyć! --

Ieśli zechcą wymawiać, żem nie mogł
pośpieżyć,

To im powiem przyczynę -- wiem, że
miało żalu

I wymówek, bądą mi radzi nie po-
malu --

Tak kiedy sobie dybiąc, myśli swe
rozwodzi,

Zbliża się do chałupy, otwiera, y wcho-
dzi.

Wchodzi zdyszaliy -- alic płaczącą
przy łóżku

Zastaie Małgorzatę siedząc na podnóż-
ku.

Głowa leży zwieszona na poduszce --
ięczy,

Wzdycha, kwili. -- Syn u nóg rozplą-
kany klęczy,

Chwyta matkę za rękę -- ona się o-
piera,

I chcącemu całować, coraz ją wy-
dziera --

Prześcąncie, rzecze, Marcin, płakać --
oto zdrowy

Do was z boru powracam -- owoż spo-
sób nowy

Powitania? -- nikt słowa mi nie mowi--
żono?

Antku? -- pódź dziecie moje -- nie-
chay cię na łono

Ociec przygarnie -- ulży miłe przy-
tulenie

Trudów mych dziennych -- nie chce
słuchać -- utrapienie!

Chcecie mię, widzę, karać -- żebyście
to byli

Na mym mieyscu, tobyście sami się
spóźnili.

Osądzcie, ieżelim mogł powrócić za-
wczasu?

Iużem był chrośtu naciął, iuż wycho-
dził z lasu,

Ieszcze to było prawie dobrze przed
wieczorem,

Alić pełźnie iakowaś dziadzina z to-
porem .

Rozumiem, że to ze wsi, -- patrzajcie,
owo tu,

Co ią widać z okienka prosto tego
płotu.

Ledwo się biedny czołgał: iak owca
za trzodą

Chora: spytam go mile: moja śliczna
brodo,

Po chodzie twym znać, żeś się utrudził
okrutnie?

On nic na to nie powie, tylko west-
chnął smutnie,

Aż mi go żal serdecznie: więc siekier-
kę biorę

I brzemie mu z gałęzi utnę -- lecz nie
spore,

Boby nie dzwignął biedny dziaduś:
toż pomogę

Na grzbiet włożyć, y daley swoją koń-
czę drogę

Wziąwszy miłe *Bogzaptać* -- chciałem
brać krok szypki

Dla pospiechu, ale śnieg lgnął do ła-
pciw lipki,

I nogi zatrzymywał. -- A ty swoje
przecie

Moja kochana Pani? -- kiedyż przesta-
niecie

Tych szlochów? -- czy się gniewasz na
mnie? -- zaco? -- czyli

Nie kochasz męża? -- widzę, żeście się
zmowili --

Nigdybym temu niechciał wierzyć --
Na to żona

Uia-

Ujawszy go za rękę rzecze rozkwilona:

Ach Oycze niešťczęśliwy! -- (: żal serce przenika:) --

Chcesz, żeby cię kochała mać tego złośnika?

-- Antoś moy złośnik? złośnik Antoś? - co ta plecie? --

Znamci ia serce iego -- wszak to ieszcze dziecko.

Lubi czasem poigrać - ma prawo wiek młody --

Niechay ieno podrośnie, niech doczeka brody,

Obaczysz co to będzie za człowiek przed światem,

Iak skromny iak łagodny! -- Tak iest -- będzie katem.

-- A ia ręczę za niego, że nie. -- wszak powiada

Prawdę, tatuś, Antosiu? -- coż to iest -- nie gada?

Ty się sam ręcz za siebie. -- ieżeliś przewinił,

Trzeba żebyś matuli zadofyć uczynił.

Podź

Podź tu -- powiedz coś zrobił -- owoż
za piec wskoczył!

Znać z tego, moje dziecko, żeś mocno
wykroczył.

-- To 'prawda że wykroczył -- y mo-
cno -- sam widzi.

Jeśli dobrze uczynił, a pociż się wsty-
dzi?

-- Wstydy, dobry znak w dziecięciu-- nikt
wstydu nie gani -

Ale coż to on zrobił, powiedz miła
Pani? --

-- Nie potrzebnie się mężu napierasz,
wiem pewnie

Ze ci serce tak smutną nowiną rozrze-
wnie .

Powiem iednak, ponieważ każeś mi
konieczie .

Oto kiedym po tobie stękniona fer-
decznie

Coraz za drzwi biegała patrzeć, ieśli z
boru

Powracasz do chałupy; około wie-
czoru

(Bo już słonko siadało) zamykając
 chatkę
 Wpuściłam z sobą razem uziębłą dzier-
 latkę.
 Komużby tak okrutne zimno nie do-
 piekło?
 Ledwo się trzepotało, ledwo nóżki
 wlekło
 Ubożuchne drobiątko! -- biorę w obie
 dłonie,
 Głaszczę, chucham, przytulam, sadzę
 na mym łonie
 Chcąc dać biednemu radę -- w tym
 wbiega Marynka
 Krawca naszego córka: uboga dzie-
 wczynka
 Latając po ogrodzie, na kamień upa-
 dła,
 I ramie sobie stłukła mocno -- ażem
 zbladła
 Patrząc iako krew ciekła. -- twej ona
 żądała
 Pomocy moy Marcinie -- cożem czy-
 nić miała,
 Kiedy ciebie nie było? -- utrapioney
 frodze

Mu-

Musiałam, sama nie wiem czy dobrze,
 niebodze
 Dać ratunek w boleściach, -- Uchwy-
 ciwszy palcem
 Lisiego sadła, co to stoi z gęsim szmal-
 cem
 W polewanym naczyniu, nie daleko
 garka
 Szarego, zrobiłam plastr. -- Dobraś A-
 ptekarka --
 To na rany maść przednia, -- coż po-
 tym? -- Kiedy się
 Tak bawię, opatrując płaczącą Mary-
 się,
 Syn twoy, ktoremum dała straż tego
 ptaśzątka,
 Cichuchno przydybawszy oto tu do
 kątka
 Począł ie -- Coż tam począł? -- Co za
 myśl szalona!
 Począł skubać -- Oskubał Antoś? --
 Krom ogona
 I skrzydeł wszystko pierze: a choć
 drzwi zamknięte

By-

Były, trafiło dziecko na paluszki wspię-
te

Klamkę sobie podważyć, y wypuścić
praczka-

Poleciała dziewczątka, biedna niebo-
raczka,

Poleciała, żałośnie świergocąc nad
chatą!

A mnie się prawie ferce w pół krajało-
na to.

Owoż pociecha dla nas -- sądz co to
za głowa,

Co to będzie za umysł, jeśli się wy-
chowa!

To mię, kochanku trapi, to mię fro-
dze boli.

Dopuszcilżes się takiey w dzieciństwie
fwywoli?

A iam sobie wrożyła nieszczęśliwa
matka,

Ze moy Antoś mieć będzie niebo-
szczyka dziadka

I tatułową dobroć -- kochałam go
przeto

Tak

Tak mocno. -- Bog cię skarał nieba-
czna kobieto!

-- Przestań miła Małgosiu płakać, -- o-
trzy lice --

Nie bój się -- zawsze ma Bog na do-
bre Rodzice

Otwarte oczy swoje: jest iego na świe-
cie

Czująca sprawiedliwość: jeżeli to dzie-
cie

Ma bydź złym, nie dopuści aby było
żywe.

Zdeymą z nas ciężar, ręce iego lito-
ściwe!

-- Przyśtań do mnie moy synku, niech
cię ostatecznie

Strapiony ociec ieszcze uciśnie serde-
cznie!

-- Dobrze czynisz, że płaczesz -- ja też
płacę na cię..

Day rączkę -- przyłoż ją do serca twe-
mu Tacie --

Oto miejsce gdzieś mieszkał dotąd,
dziecie moje --

Kochaliśmy cię iako żrzenicę, obo-
ie --

To było szczęściem naszym -- lecz już
mieszkać dalij

W nim nie będziesz -- iużemy kochać
cię przestali.

--Coż ia niebaczny mówię ? -- darmo,
darmo grożę,

Będę cię zawsze kochał -- żal mi cię
nieboże --

Ale czyż można kochać takiego? --
strach bierze

Przeklinać go, -- Pozbieray Małgosiu
to pierze

A powieś je zebrawszy owo tu na
belce--

Kiedy to dziecko znówu zacniem ko-
chać wielce,

Spoyrzawszy na te piorka , słuszny
gniew nas wzruszy,

Byśmy tak frogiey nigdy nie kochali
dufzy.

-- Rozumiesz, że to biedne ptaszki [siądź
tu przy mnie)

Rozumiesz że to biedne ptasze, które
w zimnie

Iuż pono obumiera; mróz do naszey
chaty

Przygnał? -- nie, moje dziecie -- nie
przeżyty laty

Wiecznemi Tworca niebios, Tworca
przyrodzenia,

Co ma pieczę, tak koło ptaszego ple-
mienia,

Iako o ludzkim rodzie; dał nam po-
znać skrycie

Swoy rozkaz, żebyśmy mu zachowali
życie:

A tyś ie tak udręczył frodze! -- dzie-
cko płoche

Gdybym cię bez kofzulki na mroz
lżeyszy troche

Wyładził, cożbyś na to? -- mogłem to
uczynić --

I nie miałbyś przyczyny oyca oto
winić.

Ale byłbym okrutny, byłbym nie u-
żyty,

Tak

Tak iak Antoś -- y więcey cierpiał
niżeli ty.

-- Drży nieborak od strachu -- nic ci
się nie stanie,

Nie boy się dziecie moje: -- luboś na
karanie

Sprawiedliwe zaśluzył, kocham cię u-
przeymie --

Iam rozumiał, moy fynku, że kiedy
odeymie

Starość leniwa sily oycu y matu-
li,

Twoia nas rączka wesprze y siodko
przytułi.

A ty miało pocięchy, miało wspar-
cia obu,

Przed czasem nam dni skracasz y pę-
dzisz do grobu.

-- Ach tatulku! ach mama! daruycież
mi winę! --

Niechże mię Pan Bog strzeże, żebym
ia przyczyne

Wam miał dawać do śmierci -- day-
cież mi łaskawe

Oko -- iuż wam na wieki przyrzekam
poprawę.

Będę waszê uważał skinienia y my-
śli,

Będę wszystkie rozkazy pełnił iak nay-
ściśli,

Będę takim iako wy -- Na te obietni-
ce

Łacno się dali oba ukoić rodzi-
ce:

Antoś łaskę otrzymał, y według umó-
wy

Samą rzeczą uścił, co obiecał sło-
wy.

Zaden od oney chwili nie był tak
stateczny,

Tak roztropny, usłużny, tak pilny, tak
grzeczny;

Ze go w całej owego kraiu okoli-
cy

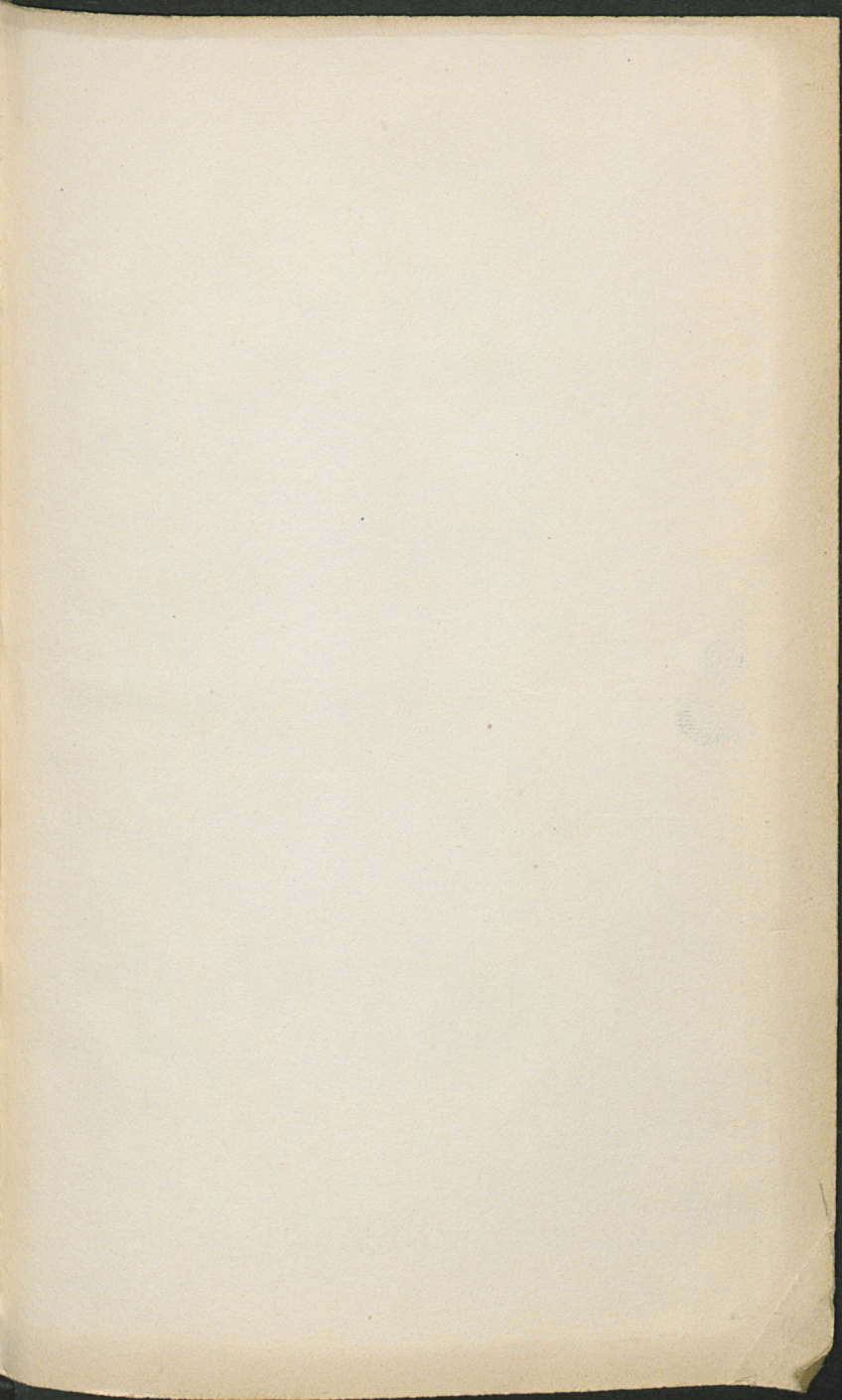
Za wzor mieli y przykład wszyscy ro-
wiennicy.

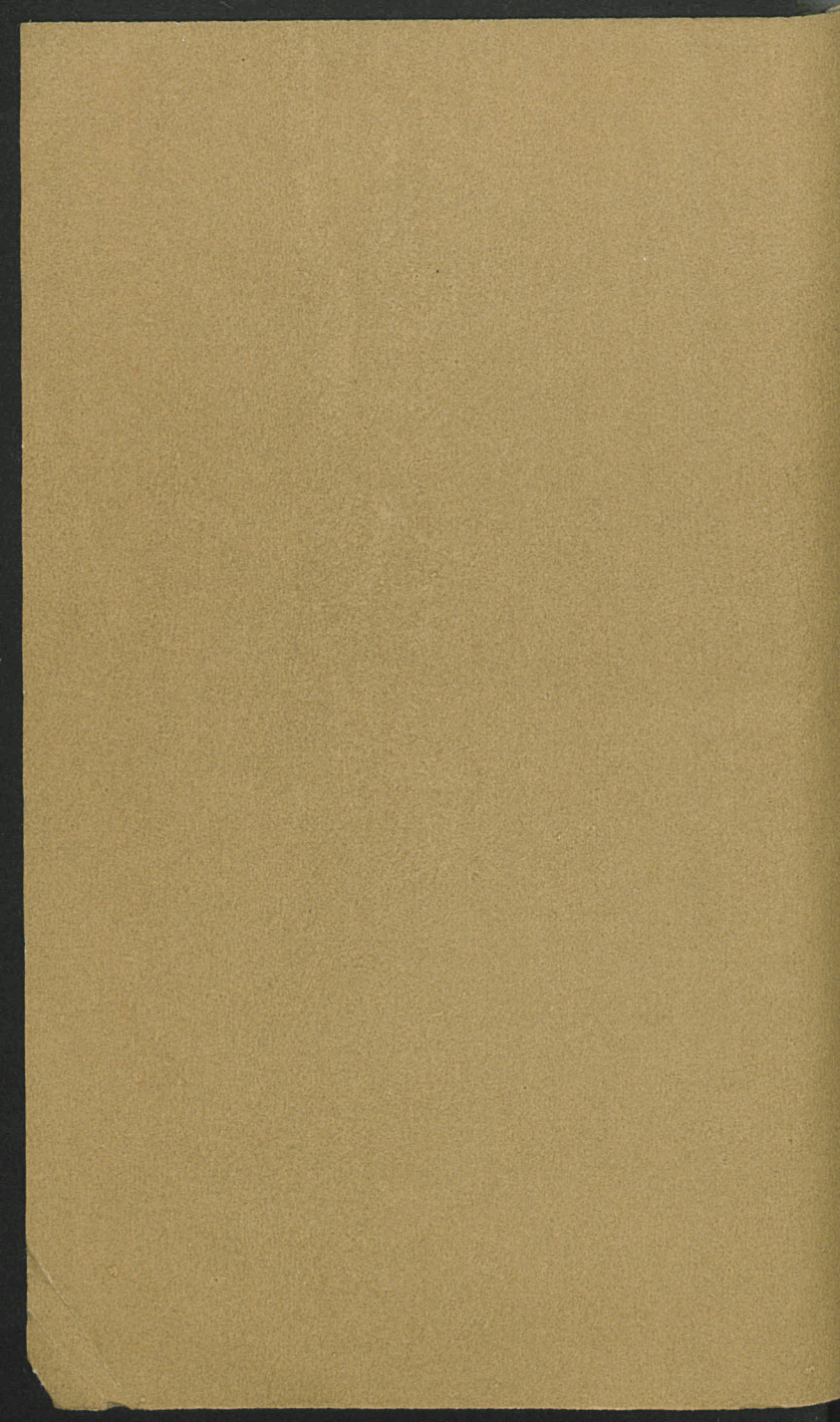
Trafiło się raz iakoś, że kiedy na o--
ne

Pior-

Piorka smutnie poglądał w gorze za-
 wieszona,
 I coraz główką kiwał; matka to po-
 strzegła
 I zaraz po drabinkę do sieni pobie-
 gła.
 -- Poleż, rzeczce, moy śliczny Antosiu
 do góry,
 A zdeym rychło węzełek ten z pta-
 szemi piory --
 Już ia widzę że cię on nie przestaie
 smucić --
 Pozwalam -- możesz śmieie na ogień
 go wrzucić --
 Leż -- nie powie nic tatuś -- leż, mowie.
 prostaku --
 Nie boy się -- by ich więcey nie było
 y znaku --
 -- Nie, kochana matulu moia, nie --
 niech sobie
 Iako przedtym wisiaty, w tey zasta-
 ną dobie.
 Abym, ieśli na świecie Bóg mię ze-
 chce chować,
 I potomkom mym z płaczem mogł ie
 pokazować.







OPRAWĘ WYKONANO

w prac. introl.-konserwat.

Biblioteki „Ossolineum“

Data 11. 9. 63 podpis Urajch

